SILESIA BUSINESS & LIFE

nr 1 (20) Luty - Kwiecień 2015
ISSN: 2081–1462
cena: 9,90 zł (w tym 8% VAT)

SYLWETKA

Marek KALISZUK

Maria NIKLIŃSKA

Artur SIÓDMIAK

SPORT

Michał LIGOCKI

PODRÓŻE

TAJLANDIA

www.silesiabl.pl
www.silesiaevent.pl

SILESIA BUSINESS & LIFE

TAURON
CIEPŁO

www.tauron-cieplo.pl

Dział Rozwoju Rynku
tel. 32 258 72 48
tc.przylaczenia@tauron-cieplo.pl

40-126 Katowice
ul. Grażyńskiego 49

SILESIA
BUSINESS & LIFE

12 FIRMY REGIONU
REKORDOWE
KATOWICE AIRPORT

16 MIASTA METROPOLII
CHORZÓW

20 FIRMY REGIONUI
TAURON CIEPŁO

24 EKO SILESIA
INWESTYCJE
W GOSPODARCE
ODPADAMI

26 FIRMY REGIONU
HOTELE DIAMENT

30 FINANSE
FX1000

46 MOTORYZACJA
BMW X6

66 FTNESS
BODY / MIND
EKSPERTS

68 RELAKS
HELAN ZAKOPANE

70 RELAKS
ZDROWIE PO TAJSKU

78 GOLF
SILESIA BUSINESS & LIFE
GOLF CUP 2015

REDAKCJA:
Project manager:
Klaudiusz SEVKOVIC
e-mail: sevkovic@o2.pl
Dziennikarze:
Dominika TKOCZ
Dariusz LEŚNIKOWSKI
Wioletta TKOCZ
Anna RUBAJ
Adam WASIOŁKA – tłumacz j. angielskiego
Fotografie:
Ireneusz DOROŻAŃSKI
Norbert BARCZYK
Łukasz LASKOWSKI
Korekta: **Helena PISARCZYK**

WYDAWNICTWO:
prezes wydawnictwa
Krzysztof ZIOŁO
e-mail: royalcc@o2.pl

ROYAL consulting corporation
41-500 Chorzów
ul. Barbary 23/2
tel. 889-771-352
www.royalcc.pl

SILESIA BUSINESS & LIFE
REKLAMA:
ROYAL consulting corporation
tel. 609-214-912
sevkovic@o2.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam.

Odwiedź nas na Facebooku:
Silesia Business & Life
Silesia Business&Life Golf Cup

SILESIA
BUSINESS & LIFE

Oddajemy Państwu do rąk kolejny, 20. już, numer Silesii Business & Life. Tym samym jesteśmy na rynku już dokładnie od pięciu lat. Przez ten czas na naszych łamach pojawiło się wielu ciekawych ludzi, pisaliśmy o największych inwestycjach, jakie pojawiły się w naszym regionie. Pokazywaliśmy ciekawe miejsca, przedstawialiśmy najnowsze marki samochodów i nowoczesne trendy. Rzesza naszych Czytelników systematycznie rośnie, a oznacza to, że chyba idziemy w dobrym kierunku. Oprócz wydania papierowego jesteśmy również w świecie wirtualnym. Wszystkie magazyny można znaleźć na naszej stronie www.silesiabl.pl, a eventy, które organizowaliśmy, można zobaczyć na stronie www.silesiaevent.pl. Od prawie roku jesteśmy dostępni również na wszystkich urządzeniach mobilnych. Naszą aplikację można ściągnąć na smartfony. Jesteśmy również na App Store, wobec czego użytkownicy iPhonów i iPadów też mogą sobie za darmo ściągnąć aplikację i na bieżąco mieć wgląd do aktualnych i starszych wydań magazynu.

Pięć lat magazynu i piąta edycja Silesia Business & Life Golf Cup to wydarzenia, które czekają nas w najbliższym czasie. Już wiemy, że event odbędzie się 5 czerwca na polu w Siemianowicach Śląskich. Ogromne zainteresowanie grą w turnieju spowodowało, że w tym roku po raz pierwszy zorganizujemy dwa turnieje eliminacyjne – przygotowania do eventu już pędzą wielką parą. Więcej możemy przeczytać wewnątrz numeru.

W magazynie oczywiście nie zabraknie ciekawych wywiadów, których tym razem udzielili nam aktorzy Maria Niklińska i Marek Kaliszuk. Drugi raz na naszych łamach zagościł Marcin Kindla, który zdradza nam swoje nowe plany na przyszłość związane z rynkiem muzycznym. Kolejną bardzo ciekawą postacią, którą prezentujemy, jest Artur Siódmiak. Niedawno nasi piłkarze ręczni po heroicznych bojach w dalekim Katarze wywalczyli brązowy medal mistrzostw świata. Artur to była gwiazda reprezentacji Polski, obecnie ma wiele ciekawych pomysłów i starannie je realizuje. W magazynie prezentujemy jeszcze jedną postać związaną ze sportem - Michała Ligockiego, snowboardzistę, który w ubiegłym roku został mistrzem świata amatorów w golfie.

Rok 2014 był rekordowy dla Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego - o szczegółach sukcesu możemy przeczytać wewnątrz numeru.

W magazynie również ciekawy wywiad z Grzegorzem Bednarskim – dyrektorem Departamentu Rynku i Ciepła w TAURON Ciepło, który przybliża starania firmy Tauron w kierunku zmniejszania emisji zanieczyszczeń.

Polecam gorąco lekturę działu Podróże, w którym opowiadam o pięknych polach golfowych, jakie udało mi się zobaczyć w Tajlandii.

Pozdrawiam życząc przyjemnej lektury
Klaudiusz Sevkovic
Projekt Manager

Available on the App Store
GET IT ON Google play

Marek KALISZUK

SYLWETKA

Moja praca jest moją pasją

Młody. Przystojny. Zdolny i utalentowany. Sukces zawdzięcza ciężkiej pracy i wielu wyrzeczeniom. Nigdy się nie poddaje i uparcie dąży do celu. Jak sam o sobie mówi – nie chce wyskakiwać ludziom z lodówki, ale jeszcze z pewnością wiele zdziała na polskiej scenie muzycznej i na deskach teatru. Lubi kluski śląskie i miło wspomina pobyt w Gliwicach…

– Jak się Pan czuje z tym, że został Pan okrzyknięty jednym z najprzystojniejszych aktorów młodego pokolenia?

– A zostałem tak okrzyknięty? [śmiech – przyp. red.] To bardzo miłe, ale nie przywiązuję do tego większej wagi. Często jest tak, że warunki zewnętrzne mi przeszkadzają, a nie pomagają, bo dostaję role amantów, a nie takie, o jakich marzę.

– Jaką postać więc chciałby Pan zagrać?

– Na pewno dobrze napisaną, psychologicznie skomplikowaną. Być może moja powierzchowność każe myśleć co innego, ale chciałbym zagrać człowieka nie do końca dobrego, uwikłanego, jakiś czarny charakter. Daje to większe pole do popisu i jest dużo bardziej wymagające niż role serialowe, które z zasady są trochę „ugrzecznione" i nie ma tam wyzwań aktorskich. Jedynie rola Jurka z serialu 2XL pozwoliła mi się trochę „powygłupiać" i wyjść poza pewne ramy.

– Swoimi dotychczasowymi dokonaniami i działalnością pokazał Pan, że talentu Panu nie brakuje…

– A to bardzo mi miło, dziękuję.

– To zacznijmy może od początku. Urodził się Pan 15 stycznia 1980 roku w Olsztynie i pochodzi Pan z muzykalnej rodziny. Chętnie wraca Pan w tamte strony? Rodzice zawsze Pana wspierali?

– Tak, chętnie wracam w rodzinne strony i chociaż rodzice zawsze mnie wspierali, to z moimi zainteresowaniami ujawniłem się dość późno, bo dopiero przed maturą. Wcześniej śpiewałem, ale tylko dla siebie, tak żeby nikt tego nie słyszał. Nie czułem się jeszcze gotowy, żeby pokazać to komukolwiek.

– Kiedy więc nastąpił przełom?

– W okresie liceum nie czułem się na siłach, żeby zdawać do szkoły teatralnej, a właściwie nawet nie marzyłem o takiej uczelni. Wtedy przede wszystkim intrygował mnie śpiew i scena. W II lub III klasie pojechałem ze szkolną wycieczką do Gdyni, m.in. na musical Evita. To był moment, w którym zdałem sobie sprawę, że chcę śpiewać i tańczyć.

– Od małego był Pan bardzo ambitny. Już wtedy wiedział Pan co chce osiągnąć?

– Nie, tego tak dokładnie nie wiedziałem. Oczywiście, miałem jakieś marzenia, ale niewiele miały one wspólnego z rzeczywistością. Wizję tego, kim chcę zostać, w tamtych latach zweryfikowała rzeczywistość, która okazała się być dużo bardziej brutalna. Jednym jest dane robić karierę w wieku piętnastu, dwudziestu lat, a innym w wieku trzydziestu, czterdziestu czy pięćdziesięciu. Nie ma reguły. Ja cały czas cierpliwie czekam, działam, robię swoje, śpiewam i gram.

– Na pierwszy rzut oka wydawałoby się przecież, że ma Pan wszystko: wygląd, talent, pieniądze… Czego Panu brakuje?

– Może szczęścia. Może ludzi, którzy wcześniej by mi zaufali, docenili i obsadzili choćby w fabule o jakiej marzę. Proszę mi wierzyć, że nie jest łatwo. Ja nie pochodzę z rodziny z tradycjami reżyserskimi czy aktorskimi. Jestem prekursorem w tej dziedzinie, bo nikt z mojej rodziny nie poszedł aż tak daleko w stronę artystyczną i chociaż wszyscy są bardzo muzykalni, to każdy wykonuje na co dzień inny, „normalny" zawód. Tym bardziej cieszę się, że moja praca jest moją pasją i jednocześnie moja pasja jest moją pracą. Podsumowując swój dotychczasowy dorobek nie mogę narzekać, bo spełniłem już kilka swoich marzeń, poznałem wielkich ludzi i artystów, a niektórzy dostrzegli we mnie to coś i powierzyli odpowiedzialne zawodowe zadania. Długo brakowało mi cierpliwości w zawodzie, ale tego też się nauczyłem. Z drugiej strony kto wie, jak wyglądałaby moja droga, gdybym był synem uznanego reżysera, aktora.

– Sugeruje Pan, że tym, którzy mają rodziców z branży, wszystko przychodzi dużo łatwiej?

– Trudno nie dostrzec takich zależności. Jest to oczywiście zupełnie naturalne. Który rodzic nie starałby się pomóc swojemu dziecku? Grunt, żeby takie wsparcie było obiektywne i de facto nie wyrządziło krzywdy. Gdybym jednak był w takiej – poniekąd komfortowej – sytuacji, to oczekiwałbym od mamy czy taty szczerych opinii. Chyba źle bym się czuł robiąc coś, w czym nie jestem autentyczny, tylko dlatego, że pomogłyby mi w tym rodzinne tradycje.

– Wygrywając program „Twoja twarz brzmi znajomo" zdobył Pan chyba największą popularność. Jakie było największe wyzwanie, z jakim musiał się Pan zmierzyć w tym show?

– Każda postać była wyzwaniem, ciężko stwierdzić. Tak naprawdę każda ikona muzyki wymagała takiej samej, dużej pracy, różnego sposobu artykulacji, umiejętności aktorskich i językowych – śpiewałem po polsku, angielsku i po włosku. Nie potrafię wskazać takiej postaci. Ogromnym wyzwaniem była z pewnością Aretha Franklin – amerykańska potęga wokalna, z której nieoczekiwanie wyszedłem obronną ręką, oraz Hanka Ordonówna, gdzie o powodzeniu decydowały subtelne detale i oszczędność środków wyrazu. W tym przypadku do porażki było blisko, ponieważ nie jest trudno o parodię i przerysowanie. Chciałem, żeby ten historyczny utwór zabrzmiał autentycznie i wzruszająco. Mam nadzieję, że to się udało.

– A jak Pan sobie radzi z popularnością i sławą? To pozytywne czy raczej męczące uczucie?

– Powiedziałbym, że pozytywne i męczące jednocześnie. Można być aktorem zamkniętym i schowanym gdzieś w małym teatrze i grać dla małej, lokalnej publiczności. Jeżeli jednak występuje się przed kamerą, to właściwie w domyśle podpisujemy kontrakt „na rozpoznawalność". Wówczas może się tak stać, że ludzie będą na nas patrzeć, obserwować, a czasem może nawet nie dadzą nam żyć spokojnie. Zawsze powtarzam, że według mnie popularność i sława to efekt uboczny zawodu, jaki wykonuję. Tu jedno wynika z drugiego i trzeba być na to przygotowanym. Póki co, nie rozpatruję tego w negatywnych kategoriach, bo do tej pory nie miałem szczególnie nieprzyjemnych sytuacji, a wręcz przeciwnie. Spotykam bardzo miłe osoby, które podchodzą, witają się i gratulują roli czy wygranej w TTBZ– to bardzo miłe. Na moje szczęście nie wyskakuję jeszcze z przysłowiowej lodówki, ale mimo to nie ma dnia czy miejsca, żeby ktoś się za mną nie oglądał i nie obserwował – czy to w Polsce, czy nawet za granicą.

– Co więc zmieniła wygrana w programie „Twoja twarz brzmi znajomo"?

– Przede wszystkim potwierdziła, że warto być cierpliwym i żadna ze szkół, żaden kryzys, żadne z wyrzeczeń w moim życiu nie poszły na marne. Jestem człowiekiem, który ma w swoim dorobku zwycięstwo i poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Wygrana w programie to dowód uznania

ze strony moich współtowarzyszy i jury. Setki wpisów, pozytywnych komentarzy i wiadomości potwierdziły wzrost mojej popularności oraz uznania dla naprawdę ciężkiej pracy, jaką wykonałem w programie. Sympatia, energia, jaką dali mi fani, dodała mi skrzydeł. Nagroda, którą przeznaczyłem na cel charytatywny, nieziemsko uszczęśliwiła rodziny nieuleczalnie chorych dzieciaków. Ponadto ta wygrana przyniosła propozycje zawodowe, m.in. teatralne i koncertowe. Natomiast sam udział w TTBZ pozwolił mi się wiele nauczyć, a to za sprawą Agnieszki Hekiert – mojej trenerki wokalnej oraz Krisa Adamskiego – choreografa.

– Właśnie słyszałam, że nie do końca dzięki własnej pracy, ale dzięki Mai Bohosiewicz?

– Powiedziałbym raczej, że ciągłe przyznawanie mi przez Maję pięciu punktów utrudniło mi zadanie, bo koledzy wiedzieli, że Kaliszuk jak zwykle dostanie piątkę od Mai, więc swoje punkty przyznamy komu innemu.

– Taka praca to ogromny stres – odbiło się to jakoś na Pana zdrowiu?

– Na pewno w jakiś sposób odbiło się to na moim organizmie. Przede wszystkim na skórze, bo cera chyba najbardziej „dostała w kość". Moja twarz wchłonęła olbrzymią ilość chemikaliów. Realizacja programu trwała pięć miesięcy z jedną trzytygodniową przerwą, co zaskutkowało ogólnym przemęczeniem. Poświęciłem się w całości programowi, tak jak każdemu innemu zadaniu. a jeśli człowiek naprawdę się angażuje w tak duże przedsięwzięcie, to nie jest już w stanie robić czegoś innego z taką samą siłą. Oczywiście czasem śpiewałem koncerty, ale wiadomo, że skomplikowane układy taneczne, np. w przypadku amerykańskiej gwiazdy – Ushera, oraz godziny ćwiczenia śpiewu i szukania czyjejś barwy głosu wymagały ode mnie dużego poświecenia.

– Wygląda na to, że nastał czas na Marka Kaliszuka.

– Można tak pomyśleć, ponieważ rzeczywiście pojawiają się różne propozycje, m. in. duży projekt, który ujrzy światło dzienne już w marcu, propozycje muzyczne i teatralne. Myślę, że jest to dobry moment, żeby pokazać się na stołecznych scenach i zaznaczyć swoją obecność w Warszawie.

– Z czym się najbardziej Pan identyfikuje – z aktorstwem, tańcem czy śpiewaniem?

– Z tańcem najmniej, bo nie jestem tancerzem, ale uważam, że jest on niezwykłym środkiem wyrazu. Taniec w moim przypadku to raczej uzupełnienie ról musicalowych czy postaci w TTBZ. Myśląc o odpowiedzi na to pytanie dochodzę do wniosku, że historia zatacza chyba koło. Otóż moja fascynacja sceną i estradą zaczęła się od śpiewu. Aktorstwo i ruch pokochałem później. Najpierw próbowałem śpiewać. Intrygowało mnie to, jak można wywołać u kogoś emocje używając swojego głosu. Przez lata wiele się nauczyłem i zrozumiałem na czym to polega, nieoczekiwanie wyśpiewałem sobie zwycięstwo w show Polsatu. Teraz idę za ciosem: już 10 lutego w Klubie Capitol w Warszawie odbędzie się mój koncert z projektem Kaliszuk & Mania in songs, podczas którego będzie miała premierę moja nowa piosenka. Jeśli wszystko się uda, będzie to singiel promujący moją pierwszą płytę. Tak więc na chwilę obecną z pewnością poświęcam się śpiewaniu.

– Ludzie raczej nie lubią lepszych od siebie, wszechstronnie uzdolnionych…

– W Polsce rzeczywiście nie ceni się osób wszechstronnych, zwłaszcza w świecie artystycznym. Jeśli popatrzymy za ocean, to bez trudu zobaczymy, że np. aktorom filmowym powierza się role musicalowe, że bywają oni świetnymi muzykami, wokalistami i odwrotnie. Artyści musicalowi grają w fabularnych superprodukcjach. Niezależnie od tego jak jest u nas, będę robić to, co lubię i to, co kocham, czyli grać i śpiewać – a może raczej śpiewać i grać?

– Nie myśli Pan o związaniu się z telewizją na stałe?

– Ale przecież jedno drugiego nie wyklucza – mogę śpiewać i koncertować, a w międzyczasie z chęcią przyjmę propozycje ról filmowych czy serialowych, bo jest to mój zawód. Celowo wspomniałem tu o serialu, bo aktorów krytykuje się za to, że grają w serialach. Zdecydowanie uważam, że są to zarzuty bezpodstawne. Dlaczego? Ponieważ tak jak np. nauczyciel uczy w szkole, tak może również udzielać prywatnych korepetycji, zaś lekarz przyjmuje w państwowej przychodni, ale może mieć także swój prywatny gabinet. Nikt im tego nie wypomina. Wszyscy są ludźmi, muszą z czegoś żyć, więc pracują tam, gdzie mogą i chcą.

– Porozmawiajmy więc o projekcie Kaliszuk & Mania in songs.

– Wymyśliłem go ponad dwa lata temu, bo chciałem śpiewać i od dawna marzył mi się taki projekt trochę w amerykańskim stylu. Zapytałem więc Piotra Manię, który jest wyśmienitym pianistą jazzowym, czy przychyli się do tego pomysłu. Wyszukałem piosenki, starsze i młodsze, znane i mniej znane – nadaliśmy im inną, nową jakość, formę, brzmienie, tak, żeby zaskakiwać słuchaczy. Zagraliśmy kilka koncertów i poczuliśmy niedosyt. Zaprosiliśmy więc do współpracy basistę Marcina Bożka i Grzegorza Lewandowskiego, perkusistę. Od tamtej pory często koncertujemy w takim składzie, a podczas najbliższego koncertu w Klubie Capitol, o którym wspominałem, zaprezentujemy się po raz pierwszy z trzyosobowym chórkiem.

– Jakiego repertuaru można się więc po Was spodziewać?

– Są to przeboje m.in. Rihanny, Phila Collinsa, Elvisa Presley'a, Marka Grechuty, Modjo czy Justina Timberlake'a. W tej chwili na moich koncertach można też usłyszeć piosenki z programu „Twoja twarz brzmi znajomo", które szczególnie zapadły widzom w pamięci. Wśród muzycznych propozycji pojawia się oczywiście moja premierowa piosenka, do której napisałem tekst.

– Mówią, że jest Pan tenorem, który śpiewa sopranem…

– Tak, rzeczywiście coś w tym jest. Mówiąc ściślej – zostałem obdarzony przez naturę wysokim rejestrem głowowym, czyli tzw. kontratenorem. Potocznie można porównać ten rodzaj głosu do kobiecego sopranu lub altu. W moim przypadku skala dźwięków plasuje się gdzieś pomiędzy nimi. Wprawdzie jestem wykształconym śpiewakiem, ale studiując na Akademii Muzycznej w Gdańsku śpiewałem tenorem. Sopranem raczej się bawiłem i rozśmieszałem znajomych. Jest to po prostu kwestia tego, czym obdarzyła mnie natura. Na szczęście te umiejętności przydały mi się szczególnie przy wcieleniu w Hankę Ordonównę, która wzrusza gęstym, nieco groteskowym wibratem. Podobnie było kiedy wcielałem się w Marię Callas, chociaż na trzy dni przed finałem żałowałem, że wybrałem tę śpiewaczkę. Byłem zdruzgotany, bo skala trudności mnie przerosła, a na przygotowanie miałem zaledwie tydzień. Na szczęście wszystko skończyło się całkiem dobrze.

– Wróćmy może jeszcze do okresu Pana studiów. Po maturze rozważał Pan także inne ścieżki kariery?

– Tak, zdając do Studium Wokalno-Aktorskiego w Gdyni nie dowierzałem, że się tam dostanę. Na wszelki wypadek złożyłem więc dokumenty na pedagogikę i filologię angielską, więc gdybym nie został aktorem, być może dzisiaj byłbym nauczycielem angielskiego. W każdym razie po ukończeniu studium Baduszkowej grałem trochę w teatrze, ale zbyt wiele się wtedy nie działo. Wtedy mój późniejszy profesor Ryszard Minkiewicz namówił mnie na studia na Wydziale Wokalno-Aktorskim gdańskiej Akademii Muzycznej. Powiedział: *– Marku, po co masz przychodzić na lekcje prywatne i za nie płacić, jeżeli możesz równie dobrze iść na bezpłatne studia, dalej się kształcić. Będziesz miał otwartą furtkę w kierunku klasyki, opery, a do tego będziesz mógł nawet uczyć.* Tak też zrobiłem. Rok po ukończeniu studium rozpocząłem 6-letnie studia. W międzyczasie pojawiły się propozycje zawodowe z Warszawy – rola w „M jak miłość", udział w „Tańcu z gwiazdami". Jednocześnie byłem aktorem Teatru Muzycznego. W efekcie któregoś dnia zdecydowałem się na urlop dziekański, bo zwyczajnie nie dawałem rady. Kiedy wszystko się uspokoiło, wróciłem na uczelnię i po prawie siedmiu latach udało mi się zaśpiewać recital dyplomowy i obronić pracę magisterską.

– W „Tańcu z gwiazdami" zajął Pan także wysokie szóste miejsce.

– Owszem. Ale to również był wynik mojej wytężonej pracy, a nie ogromnej popularności. Wówczas kojarzyli mnie tylko widzowie jednego serialu. Mimo to zdobyłem trochę punktów od jurorów, sympatię fanów i stałem się rozpoznawalny. Niestety, przez dwa lata po programie nie otrzymałem żadnej propozycji, co podobno jest normalne… W Hollywood aktorzy boją się dostać Oscara, bo potem paradoksalnie nikt ich nie angażuje. W Polsce czasem też tak bywa. Nagroda lub jakieś osiągnięcie jeszcze niczego nie gwarantuje.

– Przez jakiś czas przebywał Pan także na Śląsku. Jak Pan wspomina ten okres?

– Bardzo miło wspominam ten czas, a było to już jakieś 13 lat temu. W Gliwickim Teatrze Muzycznym grałem rolę dyplomową Rena w musicalu Footloose. To był fajny okres w moim życiu. W ciągu trzech, czterech miesięcy pracy nad spektaklem poznałem wielu fantastycznych ludzi, z którymi do dzisiaj utrzymuję kontakt. Śląsk kojarzy mi się bardzo pozytywnie, a Ślązacy zaskoczyli mnie wtedy swoją otwartością i gościnnością. Nie ukrywam, że posmakowała mi także śląska kuchnia!

– A jak wygląda Pana zwykły dzień?

– To zależy. Jeśli mam plan zdjęciowy, zwykle około szóstej rano jestem już w drodze do pracy. Spędzam tam kilka lub kilkanaście godzin. W tym wypadku niewiele się już może wydarzyć.

– A kiedy nie musi Pan pracować?

– Wtedy wstaję około godziny 10, 11, bo uwielbiam spać. Jeśli przygotowuję się do castingów, zdjęć czy innych zawodowych zobowiązań, pracuję nad tym do późna w nocy. Jak już się obudzę, jem pierwsze, potem drugie śniadanie i lecę na siłownię, basen lub pobiegać. Zawsze znajdzie się coś do zrobienia. Każdy dzień jest inny, tak naprawdę nie mam schematu i nie mam czasu na nudę.

– Prawdopodobnie prywatnie jest Pan nieśmiały.

– Na szczęście na scenie mnie to nie dotyczy, choć oczywiście odczuwam tremę. Kiedy zaczynam śpiewać koncert, zawsze przez pierwsze 10-15 minut sprawdzam w jakim nastroju jest publiczność czy są chętni do interakcji. Lata gry w teatrze nauczyły mnie radzić sobie ze stresem. Natomiast prywatnie muszę przyznać, że jestem ostrożny i mam duży dystans do ludzi, szczególnie tych nowo poznanych.

– Przez ten natłok pracy nie czuje Pan, że coś ważnego umyka Panu w życiu?

– Chyba nie. Teraz moje życie rzeczywiście nabrało dużego tempa, dokonują się spore zmiany, spełniam się i realizuję, ale nie zapominam o mojej rodzinie i o moich bliskich. Zawsze staram się znaleźć dla nich wolny czas. Jestem zbyt wrażliwy, żeby traktować ludzi i świat przedmiotowo. Wystarczy, że zatrzymuję się na pasach przepuszczając starszą panią lub mamę z niepełnosprawnym dzieckiem. Natychmiast wiem, że prawdziwe życie nie toczy się na ekranie telewizora i na okładkach kolorowych gazet, tylko w domach, na ulicy, w realnym świecie.

– Lubi Pan pomagać innym?

– Kiedyś nie odczuwałem takiej potrzeby. Stało się to dopiero, gdy po raz pierwszy doświadczyłem radości, jaką niesie dobry uczynek i wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że w taki sposób spełniam się jako człowiek. Takiego uczucia szczęścia i radości nie mogą dać żadne pieniądze. Jeżeli ktoś tego nigdy nie doświadczył, to nie będzie wiedział o czym mówię.

– Czego Panu życzyć?

– Przede wszystkim zdrowia, szczęścia i kolekcji wymarzonych aut…

– To ile Panu jeszcze brakuje, żeby takową sobie sprawić?

– Och, bardzo wiele. Jeżeli ktoś chciałby mi takie sprawić, to bardzo chętnie [śmiech – przyp. red.]. Auta to jest zdecydowanie to, co tygryski lubią najbardziej. Teraz dysponuję właściwie dwoma autami, ale w trasy jeżdżę tym młodszym. Mimo że jestem z niego zadowolony, to powoli rozglądam się za nowym, bo po prostu uwielbiam zapach nowych aut.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Anna Rubaj

Rekordowe Katowice Airport

Rok 2014 był najlepszy w całej historii lotniska Katowice-Pyrzowice. Port pobił kilka ważnych rekordów: najlepszy wynik w ruchu całkowitym, najwięcej czarterów oraz największa liczba pasażerów odprawiła się przez katowicki port lotniczy w ubiegłym roku. Jakość usług śląskiego lotniska z roku na rok stale wzrasta w nieprawdopodobnym tempie. I może być tylko lepiej. Nowe inwestycje i nowe plany na kolejne lata odbiją się pozytywnie na całokształcie działalności portu.

– Katowice Airport mają się coraz lepiej. Jakość i wielość usług cały czas wzrasta, a pasażerowie są coraz bardziej zadowoleni z profesjonalnej obsługi portu. Widać to po liczbach. Najważniejszym rekordem z 2014 roku był najlepszy w dziejach lotniska wynik w ruchu całkowitym, w ramach którego odprawiono 2 695 732 pasażerów, to o 151 534 podróżnych więcej (+6 proc.) niż w 2013 roku. W 2014 roku padł również rekord w segmencie ruchu czarterowego, gdzie odprawiono 985 827 osób, czyli o 227 184 więcej (+30 proc.) w porównaniu z rokiem poprzednim – mówi Piotr Adamczyk z biura prasowego Górnośląskiego Towarzystwa Lotniczego, które zarządza portem w Pyrzowicach i podkreśla: *– Także czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień – każdy z tych miesięcy, był najlepszy w historii. Ponadto trzykrotnie, 23 czerwca, 14 lipca i 8 września pobity został dobowy rekord liczby odprawionych pasażerów, który aktualnie wynosi 15 489 podróżnych.*

Miniony rok był także rekordowy w segmencie przewozów towarowych. W Pyrzowicach odprawiono 16 268 ton frachtu lotniczego, to o 5,5 tysiąca ton więcej (+50 proc.) w porównaniu z 2013 rokiem. Co więcej, jak się okazuje, rok 2014 to także czas licznych inwestycji. W terminie i o bardzo dobrej jakości zakończyła się budowa nowej drogi startowej. Liczy ona 3 200 metrów długości, a do użytku operacyjnego zostanie oddana w maju 2015 roku.

W zeszłym roku na hali odlotów terminalu pasażerskiego A Katowice Airport został otwarty również salonik Business Lounge. Przygotowany został dla osób podróżujących poza strefę Schengen. Salonik otwarty jest siedem dni w tygodniu od godziny 4.00 do 20.00. Klienci saloniku w oczekiwaniu na odlot mogą skorzystać z szerokiej oferty gorących i zimnych napojów, w tym również wyselekcjonowanych napojów alkoholowych oraz słodkich i zimnych przekąsek. Dodatkowo do ich dyspozycji został oddany: bezpłatny Internet, telewizja, prasa krajowa i zagraniczna oraz urządzenia biurowe. Gwarancję najwyższej jakości usług w Business Lounge oraz przyjemną atmosferę zapewnia wysoko wykwalifikowany personel, który przeszedł szkolenia w warszawskiej Europejskiej Akademii Dyplomacji. Business Lounge w terminalu pasażerskim A dostępny jest bezpłatnie

dla posiadaczy karty Dinners Club, Priority Pass, Airport Angel i Citybank („Korzyści i przywileje") oraz abonentów programu Premium Card Katowice Airport. Istnieje także możliwość wykupienia jednorazowego skorzystania z saloniku Business Lounge w kwocie 60 zł netto (posiadacze karty programu Star Alliance 45 zł netto), zarówno poprzez system rezerwacyjny na stronie internetowej pyrzowickiego lotniska, jak i w trakcie rezerwacji biletu linii lotniczej Wizz Air na rejsy do krajów strefy Non-Schengen z Katowice Airport. W takim samym standardzie jak w terminalu pasażerskim A salonik Business Lounge funkcjonuje od marca 2013 roku w hali odlotów w terminalu pasażerskim B, na którym obsługiwani są pasażerowie podróżujący do krajów strefy Schengen.

W grudniu zeszłego roku zarządzające Katowice Airport Górnośląskie Towarzystwo Lotnicze SA podpisało ze spółką Port Hotel Sp. z o.o. list intencyjny w sprawie budowy hotelu na terenie pyrzowickiego lotniska. Obiekt powstanie na liczącej około 6000 m^2 powierzchni nieruchomości znajdującej się w południowej części lotniska, naprzeciwko budynku cargo. Zgodnie z zawartym porozumieniem będzie to minimum trzygwiazdkowy, średniej wielkości hotel, działający pod marką jednej ze światowych sieci hotelarskich, której wybór nastąpi w późniejszym terminie. Inwestycja ma zostać zrealizowana przez spółkę Port-Hotel do końca I kwartału 2017 roku.

Port-Hotel ma duże doświadczenie w budowie i zarządzaniu przylotniskowymi hotelami. Pierwszym wybudowanym przez Spółkę jest czterogwiazdkowy hotel Courtyard by Marriott Warsaw Airport przy lotnisku im. Chopina w Warszawie, którego firma jest jednocześnie właścicielem. Spółka jest jedyną polską firmą posiadającą prawo do zarządzania hotelami pod marką Courtyard by Marriott. Ponadto firma wybudowała i zarządza trzygwiazdkowym hotelem Hampton by Hilton Warsaw Airport oraz Hampton by Hilton Gdańsk Airport. W 2015 roku kontynuowane będą inwestycje rozpoczęte w minionym roku.

W czerwcu br. zakończy się budowa terminalu przylotowego, nowej płyty do odladzania statków powietrznych oraz nowej płyty cargo. Trwają prace związane z budową nowego terminalu cargo. Jego oddanie do użytku zaplanowano na maj przyszłego roku. Ponadto w tym roku rozpocznie się rozbudowa hal odlotów w terminalach A i B. Wykorzystane zostaną do tego nowe powierzchnie uwolnione dzięki przeniesieniu do nowego terminalu obsługi wszystkich pasażerów przylatujących do Pyrzowic.

Pod kątem wielkości obsługiwanego ruchu rok 2015 będzie kolejnym rekordowym, w Katowice Airport zostanie odprawionych ok. 3 mln pasażerów. Z jednej strony możliwe to będzie dzięki powiększeniu, w marcu bieżącego roku, pyrzowickiej bazy linii lotniczej Wizz Air o piątego 180-miejscowego Airbusa A320. W związku z tym przewoźnik otworzy cztery nowe połączenia. Trasa do Belfastu zostanie uruchomiona we wtorek, 31 marca. Loty realizowane będą dwa razy w tygodniu, we wtorki i soboty. Pierwsze rejsy do Bristolu i Bolonii zaplanowano na 26 czerwca. Obydwie trasy będą obsługiwane dwa razy w tygodniu w poniedziałki i piątki. Z kolei połączenie do Larnaki na Cyprze wystartuje 24 czerwca roku i będzie realizowane dwa razy w tygodniu – w środy i niedziele.

Ponadto w związku z powiększeniem bazy w Pyrzowicach, od 29 marca 2015 r., Wizz Air zwiększy tygodniową częstotliwość rejsów na już obsługiwanych trasach: do Londynu-Luton (z 14 do 18), do Oslo-Torp (z 5 do 7), do Doncaster Sheffield (z 4 do 5), do Malmö (z 3 do 4), do Stavanger (z 2 do 3), do Bergen (z 2 do 3) i do Sztokholm Skavsta (z 2 do 3).

Dodatkowo w drugiej połowie stycznia br. egipska linia lotnicza Air Cairo otworzyła regularne, raz w tygodniu, połączenia pomiędzy Katowice Airport a Hurghadą i Sharm El-Sheikh. Rejsy do Hurghady realizowane są w piątek, a do Sharm El-Sheikh we wtorki.

Ważnym czynnikiem, który umożliwi obsłużenie ok. 3 mln podróżnych w 2015 roku, jest prognozowany wzrost ruchu czarterowego. Pyrzowickie lotnisko od lat jest liderem wśród polskich portów regionalnych w segmencie ruchu wakacyjnego. W tym roku z wylotem z Katowic dostępnych będzie rekordowe 58 kierunków czarterowych, w tym aż sześć nowości. Siatka połączeń pyrzowickiego lotniska w ruchu regularnym i czarterowym obejmować będzie w roku 2015 rekordowe 96 tras.

Piotr Adamczyk

GEODIS

Dziękujemy klientom za współpracę i zaufanie

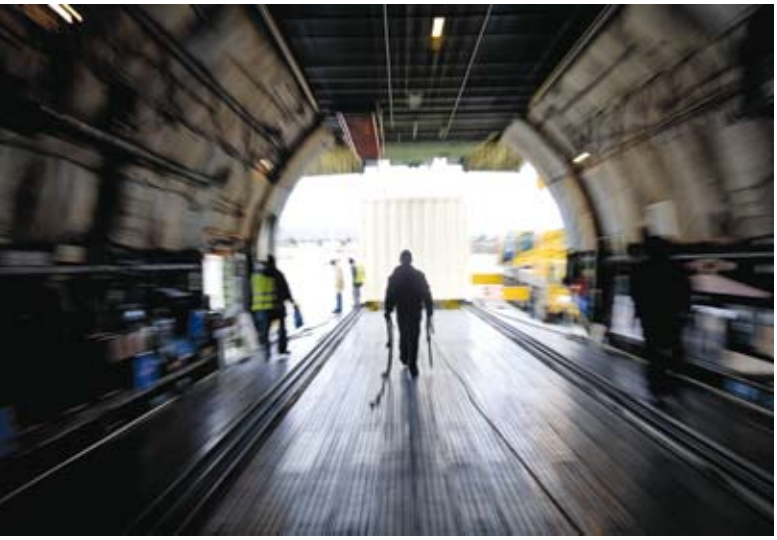

OPERATOR
LOGISTYCZNY ROKU 2014

LIDER
LOGISTYKI

Obopólna pomoc

Emocje, euforia i zabawa – to wszystko niósł ze sobą 23. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zorganizowany po raz kolejny w Chorzowie. Tutaj świętowano przez trzy dni, bo aż tyle radości daje chorzowianom niesienie pomocy innym!

Siema po chorzowsku

Wojewódzki Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy odbył się już po raz czwarty w Chorzowie w niedzielę, 11 stycznia 2015 roku. Jak zwykle nie zabrakło emocji, a zabawa odbyła się przy Szybie Prezydent na terenie kompleksu Sztygarka. Gwiazdą wieczoru był Oberschlesien, rodzimy śląski zespół wywodzący się z Piekar Śląskich, który w 2012 roku zajął drugie miejsce w czwartej edycji talent show „Must Be the Music. Tylko muzyka" emitowanego na antenie telewizji Polsat. Formacja znana jest z posługiwania się w swej twórczości śląskim etnolektem, a jej muzyka porównywana jest do niemieckiego zespołu Rammstein. Oprócz niej wystąpili także Sebastian Riedel&Cree oraz Another Pink Floyd. Punktualnie o 20.00 z wieży Szybu Prezydent wystrzeliło światełko do nieba na znak uczczenia jak zwykle szczytnego celu całej akcji – w tym roku WOŚP zbierał pieniądze na pomoc dla dzieci i osób starszych.

Świętowanie od piątku do niedzieli

Tak naprawdę imprezy towarzyszące rozpoczęły świętowanie już w piątek, 9 stycznia, kiedy to wolontariusze odebrali puszki z poszczególnych sztabów. W sobotę na basenie Kompleksu Sportowego Hajduki sztafeta pływacka przepłynęła 23 km, by przyczynić się do większej zbiórki. Wtedy także odbył się bal przebierańców dla najmłodszych i ich rodziców w Dziennym Ośrodku Socjoterapii oraz wspólne kolędowanie z Marianem Makulą i chórem Lutnia. W Miejskim Domu Kultury Batory od godziny 17.00 można było zobaczyć na scenie duet RapErystyk, zespół Dżentelmens oraz LanGustę, Daft Brain, Despised Kids i Rethorn. Pieniądze z wejściówek na każdą imprezę, w kwocie minimum 5-10 złotych, zostały oczywiście przekazane Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy.

Opłacało się

Koncertom towarzyszyły także liczne pokazy sprawności służb, m.in. wojska, straży pożarnej, policji oraz izby celnej.

Finał WOŚP w Chorzowie po raz czwarty

Atrakcji nie zabrakło, bo nie ma większej satysfakcji niż możliwość uratowania czyjegoś życia. Podczas całej akcji oprócz wrzucenia datków do puszek można było także oddawać krew w ambulansie – zebrano jej ponad 160 litrów. Co więcej, jak mówi Bartek Alechnowicz, szef śląskiego sztabu WOŚP w Chorzowie: – *Podczas finału eventu zebrano łącznie 67 641,63 zł, w tym 47 380,13 zł zebrał pierwszy sztab, a 20 261,50 zł sztab drugi. Na tę kwotę pracowało około 2000 wolontariuszy. W tym roku po raz pierwszy testowaliśmy także terminale płatnicze, które były alternatywą do wrzucania pieniędzy do puszki. W ten sposób uzbieraliśmy 830 złotych.* Podczas imprezy licytowano także różne rzeczy, m.in. koszulkę Arka Milika z meczu Polska – Szwajcaria, podpisaną przez wszystkich zawodników i trenera. Koszulka została przekazana przez fizjoterapeutę reprezentacji Polski – Bartłomieja Spałka i wylicytowana za kwotę 2125,00 zł.

Chorzów też zyskuje

Tegoroczny Wojewódzki Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy przyciągnął jeszcze więcej osób, bo blisko 5000 uczestników znalazło się pod Szybem Prezydent. Zainteresowanie widocznie wzrasta z roku na rok, a miasto nie ukrywa, że zyskuje na tej inicjatywie. – *To po prostu się nam opłaca, opłaca się naszym małym i dorosłym pacjentom dwóch chorzowskich szpitali. Pomoc fundacji Jurka Owsiaka dla naszego miasta można liczyć w milionach złotych* – mówi Andrzej Kotala, prezydent Chorzowa i podkreśla: – *Najważniejsze, że dzięki temu mieszkańcy Chorzowa są diagnozowani i leczeni przy pomocy najnowocześniejszego sprzętu.* Nic dziwnego zatem, że już po raz czwarty zdecydowano się na organizację tej imprezy w Chorzowie i – miejmy nadzieję nie ostatni raz.

Bo liczy się cel

Specjalistyczny sprzęt zakupiony przez Fundację Jurka Owsiaka trafi do Chorzowskiego Centrum Pediatrii i Onkologii oraz do Zespołu Szpitali Miejskich. – *Przez trzy lata nikt nie dał nam tylu prezentów co Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Mamy nowy, w pełni wyposażony oddział geriatryczny, w tym łóżka, materace, sprzęt EKG i wiele innych. Uważam, że WOŚP to świetny pomysł i jestem pod wrażeniem hojności, jaką nam okazano. Pacjenci także sobie chwalą wyposażenie* – mówi dr Jerzy Szafranowicz, dyrektor Zespołu Szpitali Miejskich w Chorzowie i dodaje: – *Osobiście nie dowierzałem, że szpital może dostać w prezencie aż tyle rzeczy.* Warto podkreślić także, że w ciągu poprzednich 22 Finałów WOŚP Orkiestra zebrała i przekazała na wsparcie polskiej medycyny sumę ponad 590 mln złotych. – *W tym roku postanowiliśmy ponownie zainteresować się oddziałami pediatrycznymi oraz onkologicznymi, aby podtrzymać wysokie standardy opieki medycznej, które udało się, m.in. dzięki wcześniejszym zakupom WOŚP, wypracować. Nie zapominamy oczywiście o seniorach. Już po raz trzeci pochylamy się nad geriatrią, aby także i ludzie starsi mogli dochodzić do zdrowia w godnych warunkach* – stwierdził Jerzy Owsiak, prezes zarządu Fundacji Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy.

Wysokość miesięcznej raty leasingowej netto jest przykładowa i została obliczona dla BMW 316d Limuzyna Fleet Edition za 107 999 zł brutto przy założeniu następujących parametrów: oferta BMW Comfort Lease, opłata wstępna 20%, okres leasingu 36 miesięcy, średnioroczny deklarowany przebieg 20 000 km, gwarantowana wartość końcowa, waluta PLN. Niniejsza symulacja nie stanowi oferty w rozumieniu Art. 66 Kodeksu Cywilnego. BMW Comfort Lease jest oferowany w Polsce przez BMW Financial Services Polska Sp. z o.o. Oferta ważna przy zakupie minimum dwóch samochodów.

BMW 316d Limuzyna Fleet Edition: zużycie paliwa w cyklu miejskim: 5,8 [5,7] l/100 km, pozamiejskim: 3,9 [3,9] l/100 km, mieszanym: 4,5 [4,4] l/100 km. Emisja CO_2: 118 [117] g/km.

BMW
Dla Biznesu

www.bmw-bawariamotors.pl

Radość z jazdy

BMW BusinessDrive

Biznes napędzany radością

W TWOIM NAJLEPSZYM INTERESIE.

BMW SERII 3 LIMUZYNA JUŻ ZA 808 PLN MIESIĘCZNIE W OFERCIE BMW COMFORT LEASE.

Przy tworzeniu floty, kluczowa jest nie tylko funkcjonalność samochodów, ale i styl, jaki reprezentują. Dla dobrze prosperującej firmy wizerunek jest równie ważny, jak jej produktywność. Zbudowanie ekskluzywnej, a przy tym praktycznej floty jest możliwe dzięki wyjątkowej ofercie BMW Comfort Lease dla biznesu. Wybór BMW serii 3 to nie tylko deklaracja klasy i przypieczętowanie zawodowego sukcesu. To przede wszystkim trafna decyzja biznesowa. Szczegóły oferty na www.bmw-bawariamotors.pl.

Dealer BMW Bawaria Motors
al. Roździeńskiego 204
40-315 Katowice
Tel.: +48 32 259 18 00
www.bmw-bawariamotors.pl

Nowe przyłączenia, przyrost mocy i likwidacja niskiej emisji

Rozmowa z Grzegorzem Bednarskim – dyrektorem Departamentu Rynku i Ciepła w TAURON Ciepło.

– TAURON Ciepło od początku swojej działalności kładzie szczególny nacisk na zmniejszanie emisji zanieczyszczeń tak uciążliwych dla mieszkańców naszego regionu. Jakie projekty są obecnie realizowane w tym zakresie?

– Realizowane inwestycje, zastosowane w nich technologie, dążenie do bardziej efektywnego wykorzystania paliwa i zmniejszenia negatywnego oddziaływania na środowisko są odzwierciedleniem uwagi, jaką TAURON Ciepło przykłada do polityki zrównoważonego rozwoju. Obecnie prowadzimy kilka inwestycji związanych z modernizacją sieci i rozbudową mocy – np. budowa bloku energetycznego w kogeneracji w ZW Tychy, inwestycja modernizacji układów odpylania kotłów w ciepłowni w Olkuszu. W 2015 roku rozpoczniemy kolejne przedsięwzięcia związane zarówno z wymianą wyeksploatowanych sieci ciepłowniczych, jak i źródeł. We wszystkich inwestycjach wykorzystujemy najlepsze dostępne praktyki w zakresie wytwarzania ciepła i ochrony środowiska. Nasze źródła już teraz w większości spełniają najbardziej restrykcyjne unijne normy emisyjne, które będą obowiązywały od 2016 roku. Ponadto, jeśli mowa o zmniejszaniu emisji zanieczyszczeń, trzeba wspomnieć o kluczowym dla nas pod względem ekologicznym i biznesowym projekcie – Programie Likwidacji Niskiej Emisji. Głównym celem biznesowym programu jest przyłączenie do sieci ciepłowniczej nowych odbiorców ciepła poprzez budowę nowych odcinków sieci ciepłowniczej, wykonanie przyłączy oraz przystosowanie i modernizację istniejącej infrastruktury sieciowej. Projekt przede wszystkim przysłuży się ograniczeniu problemu zanieczyszczeń, czyli tzw. niskiej emisji.

– Czy ciepło z elektrociepłowni jest bardziej ekologiczne? Co daje gwarancję, że jest nieszkodliwe dla naszego powietrza?

– Ciepło sieciowe jest niewątpliwie najbardziej ekologicznym sposobem ogrzewania budynków. W naszych elektrociepłowniach wytwarzamy

energię elektryczną i ciepło w najbardziej efektywny sposób, jakim jest wysokosprawna kogeneracja, czyli produkcja energii elektrycznej i ciepła w skojarzeniu. Dzięki stosowanym najnowocześniejszym technologiom spalanie węgla w naszych zakładach jest ekologiczne, bezpieczne i bardziej wydajne, gdyż powoduje znacznie mniejsze zużycie opału niż np. w przypadku tradycyjnych pieców domowych.

– Wspomniał Pan o niskiej emisji, zima w pełni i znowu „zderzyliśmy się" z tym problemem. Co do tej pory udało się osiągnąć w tym zakresie na Śląsku? Ile starych, ogrzewanych piecami budynków przeszło modernizację?

– Program ograniczenia niskiej emisji realizowany jest w TAURON Ciepło od 2012 roku. Wtedy to rozpoczęliśmy skierowaną do mieszkańców konurbacji śląsko-dąbrowskiej kampanię społeczną „Niska emisja – wysokie ryzyko", zachęcającą do zmiany sposobu ogrzewania na ciepło sieciowe.

Kampania, współfinansowana ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach, miała na celu uświadomienie zarówno mieszkańcom, jak i zarządcom nieruchomości negatywnych skutków niskiej emisji, której przyczynami są m.in. spalanie śmieci w piecach, stosowanie do ogrzewania niskiej jakości węgla oraz nieefektywnych metod spalania.

Zrealizowane w ramach kampanii „Niska emisja – wysokie ryzyko" działania sprawiły, że już blisko co druga osoba ogrzewająca mieszkanie piecem węglowym jest świadoma, że nie powinna wrzucać śmieci do pieca.

Jednym z wymiernych efektów tej kampanii jest zainteresowanie tematem niskiej emisji samorządów, spółdzielni mieszkaniowych oraz zarządców nieruchomości, a przede wszystkim mieszkańców.

Tylko w latach 2012–2014 w ramach likwidacji niskiej emisji na terenie Katowic, Sosnowca i Dąbrowy Górniczej przyłączyliśmy do sieci ciepłowniczej ponad 70 wielorodzinnych budynków mieszkalnych.

– Przyłączenia wielorodzinnych budynków mieszkalnych – obok obiektów użyteczności publicznej i biurowców – są najczęstszymi inwestycjami spółki. Co sprawia, że ciepło z sieci jest coraz bardziej popularne?

– Oferta TAURON Ciepło jest bardzo atrakcyjna zarówno cenowo, jak i w zakresie realizacji inwestycji (indywidualna oferta pod potrzeby klienta). Ceny ciepła sieciowego są stabilne, taryfy są zatwierdzane przez Urząd Regulacji Energetyki (URE), a na wysokość stawek nie mają wpływu wahania kursu walut czy też sytuacja polityczna. Alternatywne źródła ciepła, takie jak kocioł gazowy i węglowy, energia elektryczna czy kotły na olej opałowy, są droższe w instalacji, a ich eksploatacja wymaga stałego zaangażowania ze strony użytkowników. Poza czysto ekonomicznym aspektem ważny jest fakt, że ciepło oferowane przez naszą spółkę jest po prostu bezpieczne i bardzo wygodne w użytkowaniu. Z uwagi na oddalenie źródła ciepła od miejsca przebywania mieszkańców – nie grozi im żaden wybuch, wyciek, np. gazu, czy nagła awaria.

Nie mniej istotnym aspektem jest wygoda dla użytkowników – to całkowicie bezobsługowa metoda na ogrzewanie mieszkania. Klienci sieci ciepłowniczej nie martwią się o zakup opału na zimę, nie muszą też myśleć

o naprawach, przeglądach, gdyż nasz serwis dba na bieżąco o prawidłowe funkcjonowanie sieci.

W trosce o naszych klientów, a także wychodząc naprzeciw oczekiwaniom rynku, pracujemy nad dostosowaniem naszej oferty produktowej do aktualnych potrzeb, dbając jednocześnie o doskonalenie obsługi klientów. Przykładem jest rozpoczynający się właśnie Program Ciepłej Wody Użytkowej TAURON Ciepło skierowany przede wszystkim do odbiorców, którzy już korzystają z naszych usług w zakresie ogrzewania mieszkań. Celem programu jest zwiększenie wolumenu sprzedaży ciepła, ze szczególnym uwzględnieniem okresu letniego, poprzez spowodowanie zamawiania przez klientów dodatkowej mocy cieplnej na potrzeby przygotowania centralnej ciepłej wody użytkowej.

– Jakie działania podejmuje spółka w celu zwiększenia konkurencyjności swoich produktów?

– Realizujemy szereg działań zarówno w sferze organizacyjnej, jak i związanych z poszerzeniem oferty sprzedaży. Wiemy, że współcześnie dobry produkt to za mało, ważne jest także dostosowanie organizacji i wdrożenie odpowiednich narzędzi, które uczynią ten produkt konkurencyjnym. W ubiegłym roku powołaliśmy dedykowany zespół opiekunów dla poszczególnych klientów, uruchomiliśmy program „Akademia szkoleniowa" – oferujący szkolenia adresowane do klientów TAURON Ciepło oraz ostatecznych odbiorców ciepła sieciowego. Ponadto, podejmujemy inicjatywę poszerzenia portfela usług okołoenergetycznych stanowiących dla spółki dodatkowe źródło przychodu poprzez dotarcie z nową ofertą handlową do szerokiej grupy klientów ze szczególnym uwzględnieniem tych, którzy planują podpisać umowę o przyłączenie do sieci TAURON Ciepło. Ma to na celu zwiększenie przychodów z działalności pozakoncesyjnej – od usług w zakresie eksploatacyjnym po roboty budowlane, doradztwo techniczne, doradztwo w zakresie wsparcia finansowego, w tym możliwości pozyskiwania środków unijnych.

– Jakie są plany spółki na przyszłość? Czy walczycie o jak największą ilość ciepła sieciowego na Śląsku, jak również o świadomość mieszkańców, że nie wolno palić w piecach czymkolwiek, np. śmieciami?

– W 2014 r. przyrost mocy zamówionej w TAURON Ciepło z tytułu nowych przyłączy wyniósł 33 MW. Na bieżąco stale realizujemy nowe przyłączenia do sieci.

Z naszych analiz wynika, że potrzeby w zakresie nowych przyłączeń do sieci ciepłowniczej na terenie konurbacji śląsko-dąbrowskiej są ogromne, jednak poważną barierą dla wielu zarządców budynków jest konieczność poniesienia nakładów finansowych związanych z instalacją.

Obecnie trwają prace przygotowawcze do wspomnianego już Programu Likwidacji Niskiej Emisji z uwzględnieniem środków pomocowych z funduszy unijnych. Likwidacja niskiej emisji często wiąże się z koniecznością poniesienia ogromnych nakładów finansowych. Dlatego podjęliśmy starania o pozyskanie środków na ten cel z programów operacyjnych na lata 2014–2020 z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Program Likwidacji Niskiej Emisji realizowany będzie na obszarze konurbacji śląsko-dąbrowskiej poprzez przyłączanie budynków wielorodzinnych oraz obiektów użyteczności publicznej, takich jak żłobki, przedszkola, szkoły, ośrodki zdrowia.

– Jakie są najważniejsze wyzwania dla spółki TAURON Ciepło na najbliższe lata?

– Branża energetyczna oraz ciepłownicza stają obecnie przed wieloma wyzwaniami – energia ma być nie tylko tania, ale również produkowana ekologicznie w jednostkach redukujących emisję CO_2.

Efektywne gospodarowanie energią i działania na rzecz redukcji emisji gazów cieplarnianych oraz generowanie stabilnych przychodów z tytułu produkcji energii elektrycznej i ciepła w kogeneracji oraz dystrybucja i sprzedaż ciepła w sposób efektywny kosztowo – to kluczowe cele spółki na najbliższe lata.

W kolejnych latach będziemy kontynuowali realizację projektów inwestycyjnych zarówno w zakresie odbudowy mocy wytwórczych, jak i nowych przyłączeń oraz modernizacji sieci ciepłowniczej w oparciu o najnowsze technologie w tym zakresie.

Myśląc o przyszłości i wyzwaniach, analizujemy obszary funkcjonowania przedsiębiorstwa pod kątem wdrożenia nowych rozwiązań oraz możliwości ich dofinansowania ze środków zewnętrznych, weryfikujemy projekty pod kątem potrzeb rynku i potencjalnych korzyści z nich wynikających, zwiększenia nakładów na innowacje, co stworzy szanse na większą wartość dodaną wytwarzanych produktów oraz otworzy możliwość budowania przewagi konkurencyjnej TAURON Ciepło na rynku ciepła. W ramach działalności badawczo-rozwojowej spółki planowane jest dofinansowanie ze środków programu sektorowego, który dedykowany będzie wspieraniu projektów z obszaru badań, rozwoju oraz innowacji realizowanych w sektorze energetyki. Będzie to pierwszy tak kompleksowy program tego typu w Polsce. W ramach tego programu spółka planuje zrealizować 13 projektów dotyczących trzech podstawowych obszarów wytwarzania, dystrybucji i obrotu.

To wszystko możliwe będzie do zrealizowania dzięki stale rozwijanej współpracy z ośrodkami naukowo-badawczymi oraz ośrodkami badawczymi współpracujących z nami uczelni technicznych.

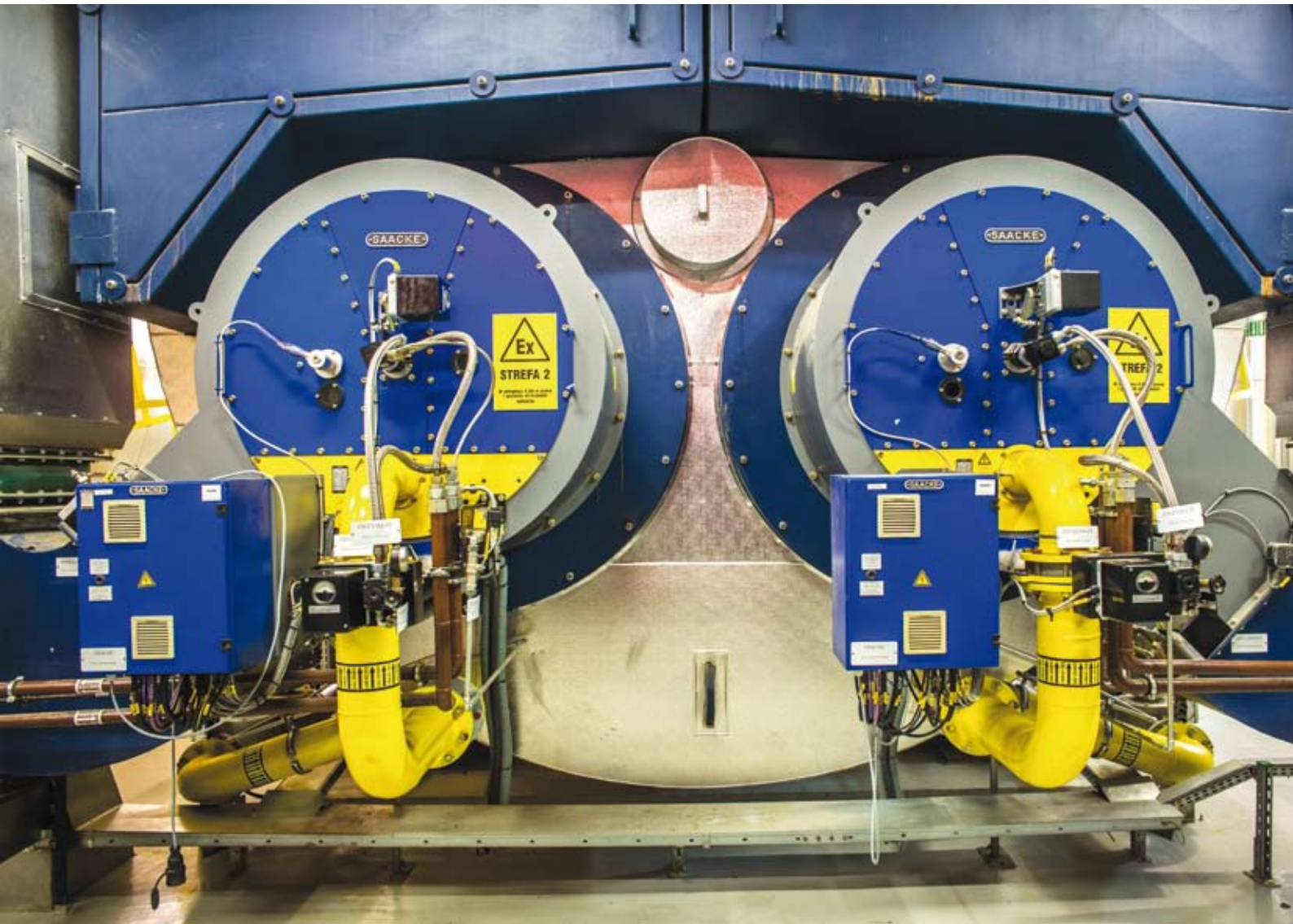

Inwestycje w gospodarce odpadami – zło konieczne

Nowelizacja ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, wprowadzona w roku 2011, miała usprawnić system gospodarki odpadami oraz umożliwić rozwój innowacyjnych technologii w tej dziedzinie. Tymczasem od blisko trzech lat obserwujemy zastój w tej gałęzi gospodarki. Nie chodzi o sam odbiór odpadów, który funkcjonuje w mniej lub bardziej stabilny sposób, ale o powstawanie nowoczesnych, wielofunkcyjnych instalacji do kompleksowego zagospodarowania odpadów.

Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

Nowelizacja ustawy, a także szum, jaki wokół niej wywołano, sprawiły, że przedsiębiorcy z dużą dozą ostrożności inwestują w nowe technologie. Okazuje się, że rynek odpadowy stał się bardziej wymagający. Nowe instalacje powinny spełniać tzw. kryteria BAT (najlepsza dostępna technologia), a co za tym idzie, inwestowanie w odpady stało się dość kosztowne. Tylko w województwie śląskim zaplanowano budowę kilkudziesięciu nowych instalacji, a na dzień dzisiejszy z planów udało uruchomić się zaledwie pięć.

Można wymienić co najmniej trzy powody, dla których inwestycje w gospodarce odpadami przestały być atrakcyjne dla przedsiębiorców:

1. skomplikowany i długotrwały proces pozyskiwania niezbędnej dokumentacji, pozwoleń do rozpoczęcia inwestycji,
2. brak środków finansowych,
3. protesty społeczeństwa.

Proces pozyskiwania dokumentacji

Zanim rozpoczniemy cały proces inwestycyjny, warto pochylić się w pierwszej kolejności nad doborem odpowiedniej technologii. Wybieranie prostych rozwiązań nie zawsze się opłaci. Z pozoru tanie rozwiązania wcale nie muszą być dobre. Wiadomo, że życzeniem każdego inwestora jest przeprowadzenie inwestycji jak najtańszym kosztem, jednak nie gwarantuje nam to, że będzie ona spełniała kryterium BAT. Technologie związane z gospodarką odpadami są dokładnie prześwietlone przez szereg organów, które nie pozwolą, aby inwestycja w jakikolwiek sposób zagrażała zdrowiu i życiu ludzi, a także oddziaływała negatywnie na środowisko naturalne.

Po wyborze technologii przystępujemy do tworzenia dokumentacji. W pierwszym etapie koniecznie należy sprawdzić miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie z zapisami ustawy o odpadach, jeżeli nasza działalność nie będzie zgodna z miejscowym planem, żadna decyzja nie będzie mogła być wydana. Jeżeli na danym terenie nie ma uchwalonego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, należy wystąpić z wnioskiem o wydanie decyzji o warunkach zabudowy. Do podstawowych dokumentów, które musimy zdobyć przed wbiciem symbolicznej pierwszej łopaty, zaliczamy m.in.:

1. decyzję o środowiskowych uwarunkowaniach (potocznie zwaną decyzją środowiskową),
2. pozwolenie na budowę.

Jeżeli planowana inwestycja należy do grup inwestycji wymienionych w Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 9 listopada 2010 roku w sprawie przedsięwzięć mogących znacząco oddziaływać na środowisko (ostatnio nowelizowane w 2013 r.) – do wniosku o wydanie warunków zabudowy należy dołączyć decyzję środowiskową. Obowiązek dołączenia decyzji środowiskowej dotyczy większości inwestycji związanych z gospodarowaniem odpadami, w tym m.in.:

– instalacji do odzysku lub unieszkodliwiania odpadów niebezpiecznych, w tym składowiska odpadów niebezpiecznych,
– stacji demontażu pojazdów,
– zbierania lub przeładunku złomu,
– zakładów przetwarzania zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego,
– składowisk odpadów.

Wniosek, wraz z trzema egzemplarzami Karty Informacyjnej o Przedsięwzięciu (KI), składamy wójtowi, burmistrzowi lub prezydentowi miasta. Ten z kolei przesyła KI do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska oraz do Sanepidu. Obie instytucje wydają opinie na podstawie informacji zawartych w karcie, o tym, czy zawarte informacje są wystarczające do wydania decyzji środowiskowej lub/i o konieczności uzupełnienia informacji lub o konieczności sporządzenia Raportu Oddziaływania na Środowisko. Procedura rozpatrywania wniosku o wydanie decyzji środowiskowej jest procesem długotrwałym. W zależności od ilości rozpatrywanych spraw, a także konieczności uzupełniania dokumentacji, może potrwać nawet kilka miesięcy.

W przypadku gdy jeden organ wydający opinię zdecyduje o konieczności wykonania Raportu Oddziaływania na Środowisko, sprawa trafia z powrotem do inwestora, który przygotowuje pełną dokumentację. Proces rozpatrywania wygląda podobnie, jak przy Karcie Informacyjnej. Kiedy pozyskamy już decyzję środowiskową, kolejnym etapem jest pozwolenie na budowę.

Już na tym etapie nasza inwestycja może być skutecznie zablokowana. Aby tego uniknąć, nasze działania powinny być zawsze przemyślane, a przede wszystkim transparentne i przejrzyste dla każdej ze stron. Zarówno dla urzędników, którzy zajmują się opiniowaniem dokumentacji, jak i dla społeczeństwa.

Jak poradzić sobie z finansowaniem? Środki krajowe…

Jednym ze źródeł finansowania inwestycji środowiskowych, w tym również tych związanych z gospodarką odpadami, jest Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Główną formą dofinansowania działań przedsiębiorców są preferencyjne pożyczki, gdyż co do zasady NFOŚiGW ma stanowić „odnawialne" źródło finansowania ochrony środowiska.

Przedsiębiorcy mogą skorzystać z dofinansowania w zakresie ochrony ziemi, z programu priorytetowego „Gospodarowanie odpadami innymi niż komunalne". Nabór wniosków o dofinansowanie odbywa się w trybie ciągłym, co oznacza, że nie ma określonego terminu, w jakim należy złożyć dokumentację. Dofinansowanie można otrzymać jedynie w formie pożyczki, maksymalnie do 75 procent wydatków kwalifikowanych. Do wsparcia zakwalifikowane mogą zostać projekty polegające na budowie nowych, rozbudowie i modernizacji istniejących instalacji przygotowujących odpady do procesu odzysku (w tym recyklingu), instalacji przeznaczonych do odzysku odpadów, termicznego ich przekształcania z odzyskiem energii, unieszkodliwiania odpadów w procesach innych niż składowanie, a także projekty związane ze zbiórką odpadów zawierających substancje kontrolowane oraz z ich odzyskiwaniem, gromadzeniem i unieszkodliwianiem.

Inwestycje o charakterze regionalnym wspierają z kolei wojewódzkie fundusze ochrony środowiska i gospodarki wodnej. Nabór wniosków dla poszczególnych priorytetów zazwyczaj jest ciągły (czyli decyduje kolejność składania aplikacji). Na liście programów priorytetowych dla każdego województwa znajdują się projekty dotyczące gospodarki odpadami.

…i fundusze unijne

Obowiązująca perspektywa finansowa 2014–2020 daje kolejną możliwość pozyskania dofinansowania dla inwestycji w obszarze odpadów i recyklingu. Wybór źródła finansowania zależy od zasięgu i rodzaju inwestycji, formy prawnej przedsiębiorcy oraz rodzaju odpadów. Dofinansowanie mogą otrzymać projekty polegające na wdrożeniu bezodpadowych technologii do procesu produkcji, a także technologii zmierzających do zmniejszenia ilości wytwarzanych odpadów czy ich powtórnego wykorzystania. Odrębne działania dotyczą inwestycji mających na celu unieszkodliwianie odpadów niebezpiecznych.

Wnioskodawca może ubiegać się o dofinansowanie budowy, rozbudowy czy modernizacji instalacji i urządzeń powodujących zmniejszenie zużycia surowców naturalnych poprzez wykorzystanie odpadów i surowców wtórnych oraz na budowę, rozbudowę lub modernizację instalacji oraz urządzeń, które przekształcają odpady w celu ułatwienia ich magazynowania, transportu czy przygotowania do odzysku lub unieszkodliwiania. Możliwe jest także wsparcie projektu polegającego na budowie, rozbudowie czy unowocześnieniu instalacji niezbędnych do magazynowania odpadów, w tym także odpadów niebezpiecznych.

Co z tymi ludźmi?

W całym procesie przygotowywania inwestycji z zakresu gospodarki odpadami nie możemy zapominać o społeczeństwie, które powinno wręcz uczestniczyć w pracach nad projektem. Ma to na celu uniknięcie na dalszych etapach niepotrzebnych spięć oraz przedłużania procedowania. Powiadają, że uczyć należy się na błędach. W Polsce nie brakuje przypadków, kiedy duże inwestycje były skutecznie blokowane przez społeczeństwo i w efekcie w ogóle nie powstały – jak choćby spalarnia odpadów w Krakowie, która miała być inwestycją sztandarową i pierwszą tego typu w skali całego kraju. Patrząc na to, co dzieje się w inwestycjach, można powiedzieć, że nie nauczyliśmy się niczego. Tam, gdzie społeczeństwo bierze czynny udział w procedowaniu, a inwestor informuje o swoich planach i pozwala konsultować projekt, nie ma w ogóle lub są to sporadyczne przypadki. I tutaj popełniamy kardynalny błąd, który może nas słono kosztować i na nic będą nasze plany, jeżeli znajdzie się ktoś, kto nie chce mieć w swoim sąsiedztwie np. sortowni odpadów.

Agnieszka Kominek

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Rok 2014 pełen sukcesów, 2015 jeszcze lepszy!

Spółka Hotele Diament S.A., największa sieć hotelarska w Polsce z wyłącznie rodzimym kapitałem, ambitnie wyznacza swoje cele na 2015 rok. Dalsze umacnianie obecności na rynku hotelarskim to tylko jeden z elementów strategii Spółki, która rok 2014 zakończyła pod znakiem znaczących inwestycji, ciekawych projektów oraz intensywnych działań rozwojowych.

Ostatni rok to okres wzmożonej aktywności sieci Hotele Diament. Spółka intensywnie inwestowała zarówno w przebudowę i podniesienie standardu już istniejących obiektów, jak i w otwarcie nowego hotelu. Park Hotel Diament Zabrze, pierwszy czterogwiazdkowy hotel w Zabrzu, ma charakter strategiczny. Obiekt ten znakomicie wkomponowuje się w działania miasta i całego regionu śląskiego w zakresie rozwoju turystyki industrialnej oraz obsługi ruchu biznesowego i konferencyjnego.

– Obszar naszej dotychczasowej działalności to region Górnego i Dolnego Śląska, który od kilku lat znacząco się zmienia i rozwija. Otwarcie Międzynarodowego Centrum Kongresowego to tylko jeden z czynników, który jeszcze bardziej zwiększy atrakcyjność nie tylko Katowic, ale całej aglomeracji. Spodziewamy się stopniowego wzrostu liczby osób przyjeżdżających na Śląsk i jesteśmy gotowi, by przyjąć je w naszych hotelach – mówi Rafał Bakalarski, prezes zarządu Spółki Hotele Diament S.A.

Sieć Hotele Diament nawiązała współpracę z Politechniką Śląską. Efektem tych działań jest nowatorski i pionierski w skali całego kraju projekt edukacyjny. W ramach nowo otwartych specjalności: zarządzanie hotelem i zarządzanie obiektem hotelarskim, kadra menedżerska Spółki odpowiada za kształcenie przyszłych hotelarzy, którym stworzono warunki na zdobycie doświadczenia i przygotowania do zawodu, dzięki gwarantowanym programom praktyk i stażów, a także utworzeniu stanowisk pracy dedykowanych najlepszym z nich.

Druga połowa roku upłynęła pod znakiem największego przejęcia w branży hotelarskiej w ciągu ostatnich kilku lat. Spółka Hotele Diament S.A. nabyła wszystkie udziały sieci Stylehotels, stając się właścicielem dodatkowych trzech i długoterminowym najemcą dwóch obiektów atrakcyjnie położonych na terenie Górnego Śląska. Dzięki przejęciu sieć Hotele Diament zwiększyła swój potencjał miejsc noclegowych o blisko 40 procent. Efektem było pozyskanie hoteli na terenie Stadionu Śląskiego czy Spodka, a także prestiżowego i cenionego hotelu Arsenal Palace**** w Chorzowie. Dzisiaj Spółka zarządza czternastoma hotelami pod wspólną marką Hotele Diament, zlokalizowanymi w najważniejszych gospodarczo częściach całego Śląska. Łącznie hotele we Wrocławiu,

Katowicach, Chorzowie, Gliwicach, Zabrzu, Siemianowicach Śląskich i Ustroniu oferują gościom ponad dwa tysiące miejsc noclegowych i blisko trzy tysiące metrów kwadratowych powierzchni konferencyjnej.

Podejmowane w ubiegłym roku inwestycje, a także przyjęta strategia zarządzania siecią, pozwoliły Spółce skutecznie zrealizować zakładane cele biznesowe, wśród których warto wymienić wzrost obłożenia hoteli czy zwiększenie sprzedaży w kluczowych kanałach dystrybucji. Aktywność Spółki została również zauważona przez wiele instytucji, o czym świadczą przyznane jej nagrody i odznaczenia, w tym m.in. Platynowy Laur Umiejętności i Kompetencji czy tytuł Firma Roku w Branży Hotelarskiej. Hotele Diament zostały także docenione przez Ministerstwo Gospodarki i władze województwa śląskiego. Z okazji 25-lecia polskiej transformacji Spółka Hotele Diament S.A. otrzymała podziękowanie w uznaniu za aktywne propagowanie idei i ducha przedsiębiorczości oraz zaangażowanie i wkład w rozwój polskiej gospodarki.

Co sieć Hotele Diament ma w planach na 2015 rok?

Cele Spółki na przyszłość w dalszym ciągu pozostają ambitne. Jednym z ważniejszych planowanych działań jest debiut Spółki na głównym parkiecie Giełdy Papierów Wartościowych, do którego już trwają przygotowania. Giełdowy debiut otworzy nowe możliwości zarówno przed firmą, jak i jej potencjalnymi inwestorami.

W tegorocznych planach Spółka ma zakończenie procesu rebrandingu obiektów będących w jej posiadaniu po prze-

jęciu sieci Stylehotels. Oprócz zmian wizerunkowych stopniowo wdrażany będzie system efektywnego zarządzania, który pozwoli wzmocnić pozycję konkurencyjną nowych hoteli i sprostać rosnącym wymaganiom klientów. Planowane jest również dalsze podnoszenie standardu pozostałych posiadanych przez Spółkę obiektów, między innymi poprzez odnowienie ich wnętrz i wyposażenia.

– *W ostatnim czasie obserwujemy, że zmianie ulega charakter rywalizacji konkurencyjnej. Coraz większe znaczenie ma jakość świadczonych usług w połączeniu z rynkową, ale nadal atrakcyjną, ceną. Ten pozytywny trend z pewnością korzystnie wpłynie na naszą sieć, jakość jest bowiem na stałe wpisana w naszą strategię działań* – mówi Andrzej Kłapyta, wiceprezes zarządu Hotele Diament S.A.

Spółka zakłada także dalszą ekspansję marki, systematycznie poszukując atrakcyjnych lokalizacji i jednocześnie chcąc odpowiedzieć na potrzeby rynków lokalnych. Sieć Hotele Diament, obecna do tej pory w kluczowych lokalizacjach Polski Południowej, już planuje kolejne inwestycje w innych regionach Polski – w tym w Warszawie – oraz poza jej granicami.

– *Przed nami rok pełen wyzwań i wytężonej pracy. Znajdujemy się w strategicznym momencie rozwoju Spółki i zamierzamy konsekwentnie realizować założone cele. Stawiamy na rozwój, poparty mocną marką Hotele Diament i dalszą ekspansją na nowe rynki* – podsumowuje Rafał Bakalarski.

MZ

Przyszłość Twojej Inwestycji jest na FOREX

Z Patrykiem Cruz-Materna – jednym z właścicieli FX1000, rozmawia Anna Rubaj.

– Panie Patryku, nasze dzisiejsze spotkanie będzie dotyczyło zebrania informacji o FX1000, Foreksie oraz o Panu. A więc czym jest to enigmatyczne FX1000?

– To nic innego, jak nowoczesna firma dystrybucyjna, która dostarcza unikatowy produkt inwestycyjny nazywany MSA – Model Strategii Algorytmicznych, który zarabia na rynkach walutowych. Jest to zupełne novum na rynku w Polsce. Nasza firma dostarcza produkt, który odbiega od znanych państwu dostępnych rozwiązań. U nas klient ma dostęp do kapitału praktycznie w każdej chwili. Ma możliwość wyboru ryzyka, jakie chce podjąć w inwestycji w zamian za odpowiednie zyski. Fx1000 to firma, która udostępnia produkt, którego głównym kryterium oceny działających systemów jest określenie maksymalnego poziomu ryzyka. To również pomysł na biznes dla ludzi, którzy szukają dobrego produktu inwestycyjnego dla siebie i swoich klientów. Czyli jak polecasz, to zarabiasz.

– Proszę dokończyć: Jeśli odważyłbym się porównać forex do znanych mi doświadczeń, to…?

– Jedyne, co mi przychodzi teraz do głowy, to jazda rollercoasterem. Gdy stawiałem swoje pierwsze kroki w świecie Foreksu, to tak, jakbym spędził za dużo czasu na kręcącej się karuzeli. Ten właśnie rynek Forex, którego przedmiotem transakcji są waluty, jest obecnie największym finansowym rynkiem na świecie z dziennym wolumenem obrotu przekraczającym 5,4 bln USD. To robi wrażenie. Roczny obrót GPW w Polsce zamyka się na Foreksie w jednym dniu w ciągu 20 minut. Dla indywidualnych niedoświadczonych graczy jest to rynek dziki i niebezpieczny. Dlatego my go w sposób należyty uporządkowujemy i cywilizujemy bazując na własnym doświadczeniu i wynikach. Dziś, po blisko dwóch latach, jestem wielkim entuzjastą Foreksu, który daje duże możliwości zarobkowe dla wymagających inwestorów. Poza tym nie sądziłem, że razem z moimi wspólnikami będziemy mieli okazję zmieniać przy pomocy Foreksu dość hermetycznie zamknięte w naszym kraju przyzwyczajenia rynkowe.

– Co Pan ma na myśli mówiąc hermetyczne?

– Przede wszystkim to, że rynek polski nie lubi wymagających osób, ponieważ to zakłada częste zmiany. A po co komu dawać inteligentne narzędzia inwestycyjne? Lepiej karmić nas lokatami, programami regularnego oszczędzania, złotem, diamentem... Rynek ma takich inwestorów, jakich sobie sam wychowa. Jak to w życiu, cytując klasyka: „Wszystko ci wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść”. Dlatego my łamiemy schematy, jesteśmy niestandardowi i jestem przekonany, że idąc konsekwentnie tym torem zostanie-

my największym w Polsce dystrybutorem rozwiązań foreksowych, które zarabiają dla naszych klientów. Nasi specjaliści ze spółki technologicznej śledzą, analizują i robią wszystko, aby bezpieczne rozwiązania miały najlepsze rezultaty i wyniki. Nasi klienci bardzo nas za to cenią. Wszelkie godne naśladowania nowości, wiedzę i doświadczenie przenosimy na rynek w Polsce. Wychodzę z założenia, że wszyscy zasługujemy na to, co dobre.

– Co jest Pana celem w FX1000?

– Myślę, że nie można odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie. W sumie moich celów jest kilka. Po pierwsze: stworzyć w Polsce pierwszą firmę, która będzie wyznaczała dobry trend na rynku Forex. Przygotowując wszelkie materiały w FX1000 nie mieliśmy żadnego odpowiedniego wzorca. Tworzenie, np. prezentacji, umów dla klientów, gdzie bardzo rzetelnie i otwarcie informujemy każdego o tym, że inwestycja musi wiązać się z ryzykiem, że nie należy inwestować środków, na których stratę nie jesteś gotów, że można rozwiązania pomnażające kapitał klientów. Szkoda tylko, że nie zawsze będąc fair play w stosunku do klienta – nie informując go o wszystkim (np. o ryzyku) w ten sposób patologizują rynek i rzucają zły cień na Forex.

Trzeci cel: mam wyraźne genetyczne zamiłowanie do łamania schematów i wszystkim, którzy spoglądali na mnie z niedowierzaniem i pukali się w czoło, gdy mówiłem co zamierzam osiągnąć z moimi wspólnikami, chcę pokazać, że w naszym kraju można zrobić legalny i poukładany biznes. Dodatkowo chcę powrzucać na ten gigantyczny tort, który jest moją wyobraźnią, tyle wisienek, ile sobie wymyślę, a przy tym mieć ogromną satysfakcję, np. z pomocy, którą wesprzemy w niedalekiej przyszłości dzieciaki z naszej fundacji .

– Co jest dla Pana najtrudniejsze w branży Forex?

– W zasadzie nie wiem czy da się określić coś w tej branży mianem najtrudniejszego. Bycie przedsiębiorcą w Polsce jest trudne. Dlatego chylę czoła przed się pomysłem na dystrybucję rozwiązań, które określamy MSA (czyt: Model Strategii Algorytmicznych). Jest to branża, która uczy pokory. Tutaj szybko się dojrzewa, nie ma czasu na misia puchatka czy babki z piasku. Dorastasz często na kanwie własnych błędów, choć są one najlepszym nauczycielem i konsekwentnie prowadzą do celu. Znakomicie łatwiej jest, gdy masz w tym co robisz godnych naśladowania poprzedników. A teraz to trochę tak, jak z Magdą Gessler – to ona wie, jak wyczuć zakupioną w sklepie bułkę tartą na usmażonym kotlecie. Jeszcze nie mam takich umiejętności, ale wszystko przede mną.

– Czyli nie pozjadał Pan jeszcze wszystkich rozumów?

– Gdyby nie daj Boże nadszedł taki czas – to chyba pora już na mnie…

– Jeśli dobrze zrozumiałam, czytając o Was i rozmawiając z osobami, które trafiły na Wasze seminaria albo konferencje – odnosicie jako FX1000 spore sukcesy?

zarobić więcej niż na standardowej lokacie czy funduszach, jest czymś dotąd dla mnie niespotykanym i to mi się podoba.

Drugim celem jest przejrzystość i krystaliczność w dystrybucji oraz współpraca z nieprzypadkowymi, ciekawymi partnerami i liderami. Wychodzę z założenia – moi wspólnicy słuchają tego do znudzenia – że w biznesie nie można mylić autorytetów. W Polsce rynek Forex jest rynkiem dla wielu nieznanym i niezagospodarowanym. Daje się zauważyć mniejsze podmioty, które chcą wprowadzać każdym, kto prowadzi od lat działalność. Jest milion powodów, dla których można by tego nie robić. Czasem łatwiej byłoby wtopić się w wytarte, skórzane korporacyjne krzesło, ale „it's not good for me".

Pewnie zna Pani powiedzenie: wiele osób chwali się dwudziestoletnim doświadczeniem, tymczasem większość z nich ma roczne doświadczenie powtórzone dwadzieścia razy.

Trudne dla mnie bywa to, że nikt przede mną, przed nami, nie przeszedł z sukcesem tej drogi ze sprawdzającym

– Nie wiem, jak definiuje pani słowo „sukces". Dla mnie sukcesem jest to, że mamy po dwóch latach zgrany międzynarodowy team, który cały czas zajmuje się poszukiwaniem i weryfikowaniem poprawnością działania naszych dystrybuowanych modeli, które zarabiają. Sukcesem dla mnie jest to, że mamy partnerów i liderów, którzy mają doświadczenie w sprzedaży produktów finansowych i rekomendują nas na rynku. Naszym sukcesem są nasi klienci. Sukcesem dla mnie są nasze wyniki, gdzie

w ciągu dwóch-trzech miesięcy nasi klienci otrzymują w podjętej inwestycji roczne wyniki, jakie otrzymaliby z instrumentów bankowych itp. To jest jedno z naszych najlepszych osiągnięć. Wyznajemy zasadę, że w biznesie nie ma anonimowości – nie chowamy się przed nikim, jesteśmy do dyspozycji, klienci zawsze mogą do nas zadzwonić i spotkać się z nami. Konferencje są jedynie dodatkiem wspierającym naszych partnerów i liderów. Nasi klienci uczestnicząc w takich spotkaniach mają okazję dowiedzieć się o wielu nowościach związanych z rynkiem Forex. Ale nie jest to istotą. Ostatnie takie spotkanie odbyło się w Katowicach we współpracy z Klaudiuszem Sevkovicem, który jest projekt managerem w Silesia Business & Life. Była to niespotykana gala w gronie przeszło stu zaproszonych gości.

W Polsce jak grzyby po deszczu wyrosły firmy edukujące z finansów – jak oszczędzać, jak zostać rentierem. A nasza rola, jako FX1000, to pokazanie, jak efektywnie zarabiać, a nie dlaczego warto w ogóle zarabiać. Subtelna różnica. Poza tym moim sukcesem osobistym jest jeszcze jedna rzecz, jaką odkryłem, tj. prowadząc biznes i mając dwóch wspólników nie mogę podchodzić do tego, co razem robimy, w sposób aptekarski, tzn. ty dziś przyniosłeś 10 gramów biznesu, ty 15 gramów, a ja 5 gramów. Jest to pierwszy krok do tego, aby wspólny biznes wsadzić w ostrogach na wierzgającego byka i poczekać aż się uspokoi. Niedoczekanie (śmiech). Przypomina mi się podobna sytuacja związana z pani pytaniem. W ubiegłym roku prowadziłem szkolenie dla kilkunastu osób u jednego z naszych liderów w Katowicach. Pewien młody chłopak spytał czym dla mnie jest sukces? Po chwili namysłu odpowiedziałem, że sukcesem jest to, że dziś nie muszę nikomu na siłę niczego udowadniać.

– Pana rola w FX1000 to?

– Odpowiadam za departament sprzedaży. Moim zadaniem jest dbanie o rozwój dystrybucji i szkolenia. Spotykam się z doradcami, właścicielami różnych podmiotów dystrybuujących rozwiązania finansowe z klientami. Pokazuję im, dlaczego warto nam zaufać na konkretnych przykładach i wynikach. Dziś dostarczamy nasz produkt dzięki 350 partnerom i liderom. Każdego dnia otwieramy od kilku do kilkunastu modeli inwestycyjnych. Zależy mi, aby każdy, kto nas pozna, wiedział, że ma godną alternatywę w postaci produktu, który wykorzystuje rynek walutowy, aby ostatecznie w satysfakcjonujący sposób pomnażać swój kapitał. Bez tanich obietnic i szukania naiwnych inwestorów. Budujemy silną markę i najlepsze dopiero przed nami.

– Jakie plany ma FX1000 na rok 2015?

– Konsekwentny rozwój struktur, w tym już działających grup poza granicami Polski, unowocześnianie produktu, podnoszenie zysków dla naszych klientów, bo to nas najlepiej uwiarygodnia na rynku. U nas klient może w każdej chwili wycofać środki bez ponoszenia jakichkolwiek kar umownych. Także bez wyników nie ma nas i nie ma naszych zadowolonych klientów. Jest jeszcze jeden punkt, oczko w głowie – powołanie fundacji wspierającej najmłodszych.

– Bardzo dziękuję za spotkanie i rozmowę.

– Również bardzo dziękuję i życzę wszystkim tego, co najlepsze w życiu i w inwestycjach.

Samsung
Brand Store

ZAPRASZAMY Aleja Sosnowiecka

Samsung GALAXY A

Moc piękna. Piękna moc.

Design i precyzja zaklęte w metalu.

SAMSUNG

SILESIA CITY CENTER lok.70
ul. Chorzowska 107
tel 668 980 888

PREMIUM UBEZPIECZENIA

TWORZYMY NOWY MODEL BIZNESU

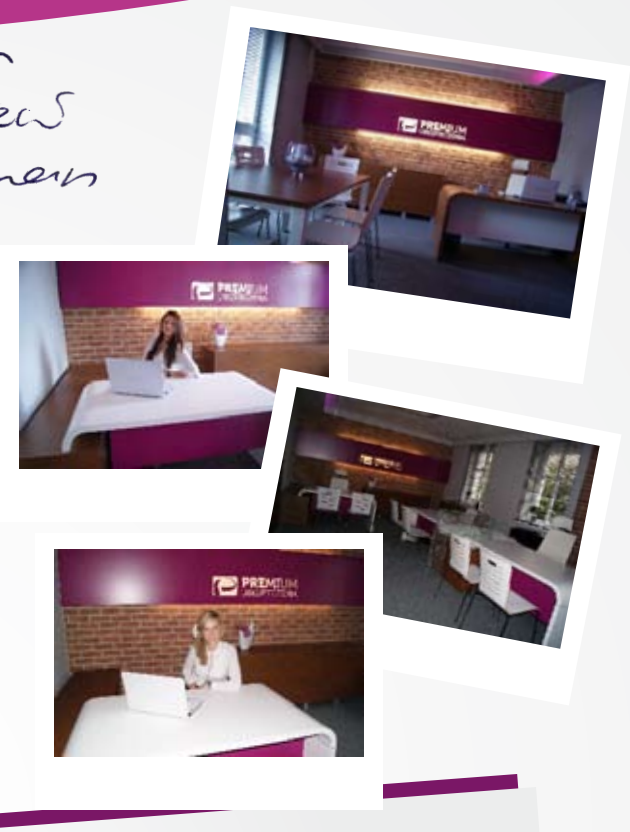

DOŁĄCZ DO ZESPOŁU PREMIUM

UBEZPIECZENIA KOMUNIKACYJNE

UBEZPIECZENIA MAJĄTKOWE

UBEZPIECZENIA PRZEMYSŁOWE

UBEZPIECZENIA SPORTOWE

Premium Ubezpieczenia S.C.
40-032 Katowice
ul. Jagiellońska 13

kom. 603 155 533
kom. 603 155 593
biuro@ubezpieczenia-premium.pl

www.ubezpieczenia-premium.pl

Z Andrzejem Pytlikiem, jednym z właścicieli FX1000, rozmawia Anna Rubaj.

– Panie Andrzeju, umówienie się z Panem na rozmowę bez wątpienia nie należy do prostych rzeczy. Jest Pan bardzo zabieganą osobą w firmie FX1000.

– To wynika z jasno określonego zadania, jakie mam do wykonania. Odpowiadam za departament produktowy, co sprawia, że często jestem w kontakcie z naszym międzynarodowym zespołem specjalistów, którzy odpowiadają za poprawność działania produktu inwestycyjnego, który dostarczamy na rynek.

– Ma Pan duże doświadczenie zawodowe. Skąd pomysł na FX1000?

– FX1000 to proste, naturalne kontynuowanie tego, co do tej pory robiłem. Od 25 lat odpowiadam za projekty z branży finansowej. Wprowadzałem na rynek polski na przykład spółki notowane, m.in. na giełdzie w Wielkiej Brytanii. FX1000 jest najbliższe memu sercu. Osobiście doświadczam tu rozwoju, niezależności, samostanowienia, trochę realizacji siebie, ale przede wszystkim jest to miejsce , w którym właściwi ludzie są na właściwym miejscu. Zawsze stawiałem na zespół, ludzi i współpracę, a tutaj spotkałem właśnie takich ludzi, z którymi warto tworzyć, ludzi pozytywnych i energetycznych. Jeden wnosi pomysły, drugi doświadczenie, trzeci zapał. Później się zamieniamy i tak w kółko. To takie samonapędzające się rozwiązanie. Lubię to.

– Jak Pan widzi przyszłość rynku Forex w Polsce?

– Obecnie sytuacja z rynkiem Forex przypomina to, co było na rynku ubezpieczeń na życie 20–25 lat temu. Klienci nie znali produktów, nie było żadnej wiedzy historycznej. towarzystwa ubezpieczeniowe wykorzystywały sytuację, wprowadzały produkty, które dawno zeszły z dojrzałego rynku zachodniego. Były to produkty wysoko marżowe dla towarzystw ubezpieczeniowych i słabo ukierunkowane na klienta. Tak naprawdę dziś, po 25 latach, w obliczu kryzysu rynek rozwiązań, takich jak programy regularnego oszczędzania, zaczyna być regulowany. Dobro klienta stawiane chociaż trochę na równi z interesem towarzystwa ubezpieczeniowego. I całe szczęście.

– Lepiej później niż wcale?

– Zdecydowanie tak. W odpowiedzi na pani pytanie dodam, że rynek Forex w Polsce dzisiaj to właśnie rynek ubezpieczeń na życie 25 lat temu. Dojrzały na Zachodzie i w USA, a u nas są nowością. Na rynku grasują pseudoautorytety, które próbują skorzystać na niewiedzy klienta. Sztuką, czy też bardziej szlachetnym profesjonalizmem, jest zachowanie równowagi wiedzy zarówno o korzyściach, jak i zagrożeniach. Tego właśnie brakuje dzisiaj na naszym rynku finansowym – rzetelnej informacji. My staramy się właśnie taką informację dostarczyć naszym klientom.

– Waszym największym atutem, jako spółki dystrybucyjnej, jest produkt inwestycyjny, który zarabia dla waszych klientów. Na czym polega MSA?

– Pytanie, na które odpowiedź zajęłaby bardzo dużo czasu. Postaram się ograniczyć do samej istoty rzeczy. Otóż, odpowiadając technicznie, MSA to nic innego, jak algorytmy, bardzo zaawansowane programy komputerowe, tak skonfigurowane, aby korzystając z rynku Forex wykonywały transakcje kupna sprzedaży, generując dla klienta zysk i minimalizując jego ryzyko. Zaszyte w nich analizy, struktura, kolejność działania, alerty wewnętrzne i zależności są wynikiem doświadczeń naszego międzynarodowego zespołu analiz technicznych i statystycznych. To właśnie ta mieszanka zwalnia inwestora z konieczności śledzenia tysięcy danych, docierających w każdym momencie z rynków, podejmowania decyzji, ulegania emocjom i pozwala uniknąć stresu . To program podejmuje decyzje za inwestora. Inwestor jedynie wybiera odpowiedni program, przewidując możliwości ryzyka i oczekiwanego zysku.

– Czy to prawda , że w przypadku rynku Forex uzyskany zysk nie ma limitu?

– Tak, to prawda. Dla osób znających się na tym rynku to, co mówię nie będzie zaskoczeniem. Czasami zyski idą w setki procent miesięcznie. Ale są jednak i kolce, coś za coś! Każda inwestycja, bez wyjątku, wiąże się z ryzykiem. Nie mówimy tu o lokatach – bo to nie jest inwestycja. Także zysk , chociaż niesie za sobą świadomie określone ryzyko. Patryk powiedziałby, że „zysk w tym przypadku jest przypadłością ryzyka". Ryzykiem obarczone jest wszystko, każda decyzja, każdy dzień, każde zdarzenie. To rozumieją najlepiej ci, którzy prowadzą działalność gospodarczą. Pytanie tylko jaki poziom ryzyka jesteśmy w stanie zaakceptować? Najczęściej przynajmniej dwa razy mniejszy niż ten, który deklarujemy. Ale tutaj wchodzimy już w emocje, a emocje to odrębny temat, chociaż są nieodłączną częścią składową każdej inwestycji. My staramy się ograniczyć emocje, niemniej – im większe ryzyko, tym i emocje rosną, możliwość zysków też.

– Dlaczego jako klientka miałabym skorzystać z Waszych produktów?

– Bo oczekuje pani czegoś niestandardowego? Bo chce pani więcej? Bo nie trzyma się pani schematów? Bo szuka pani czegoś nowego? Przepraszam, niegrzecznie jest odpowiadać pytaniem na pytanie, ale staram się pani uświadomić dla kogo jest to produkt i jacy są nasi obecni klienci. Pokazujemy możliwości, dajemy narzędzia, dostarczamy wiedzę, ułatwiamy skorzystanie z rozwiązań, które zwyczajowo dostępne są tylko dla dużych banków i specjalistów rynku finansowego. Dzięki naszym produktom każdy może zostać uczestnikiem rynku Forex, mając gwarancję ograniczenia ryzyka do akceptowalnego przez siebie poziomu. Reszta jest kwestią czasu i wynikiem działania algorytmów, które są na bieżąco rozwijane, optymalizowane i poprawiane przez naszych specjalistów. Nasz klient zawsze korzysta z najnowszej wersji wybranego przez siebie produktu, bez względu na to czy zaczął swoją inwestycję rok temu, cztery miesiące temu czy właśnie dzisiaj. Nie jest obciążony żadnymi dodatkowymi kosztami. Co więcej, nasze produkty nie mają żadnych ukrytych kosztów.

Od początku swojej inwestycji klient wie, jak kształtują się koszty, jakie jest ry-

zyko i jakiej wysokości estymowany zysk jest przypisany do wybranego przez niego MSA. Klient sam decyduje o poziomie inwestycji i terminie jej zakończenia. My zalecamy długość inwestycji, bo to wynika ze statystyki historycznej, ale każdy z inwestorów sam sobie może określić jej horyzont czasowy. Wyjście z programu również nie generuje dla klienta żadnego finansowego obciążenia. Po prostu kończy korzystanie z produktu, przelewa pieniądze ze swojego rachunku inwestycyjnego na swój rachunek bankowy. I już!

Proszę zwrócić uwagę na to, że klient cały czas ma dostęp do swoich pieniędzy na swoich rachunkach. Jeśli nasze rozwiązania nie generują zysku, klient może zlecić wypłatę. To nic innego, jak uwiarygodnienie nas w tej biznesowej relacji. Wszystko jest czytelne, niczego przed klientem nie ukrywamy. Decyzja, czy z tego skorzystać, leży po stronie klienta. I nie ma tutaj żadnej promocji, która kończy się dzisiaj. Zasady są jednakowe przez cały czas. Zapraszamy mówiąc prawdę, nie przekonujemy do niczego. Pokazujemy możliwości dostarczając niekonwencjonalnych rozwiązań.

– Chciałam zapytać o to czy ktoś czuwa nad działaniem MSA, ale już Pan mnie ubiegł. Rozumiem, że to ludzie z doświadczeniem zdobytym na rynku Forex – specjaliści. Ale skąd specjaliści, jeśli, jak Pan sam powiedział, rynek Forex to u nas nowość?

– Rynek Forex ma ponad 20 lat i od kilku lat jest już dostępny dla tych, którzy szukają nowości. Są więc ludzie zajmujący się w Polsce tym rynkiem od lat i właśnie tacy pracują z nami. Nasi specjaliści to zespół międzynarodowy. Dla naszych klientów pracują ludzie z Wielkiej Brytanii, Australii, Nowej Zelandii, USA, Rosji i Cypru wykorzystując swoją wiedzę i doświadczenie zdobyte na rynku Forex. Trzeba przyznać, że Polacy świetnie sobie radzą z zawiłościami Foreksu . Nasza siła to współpraca i zespół – to ludzie.

– Czy i jak można z Wami współpracować?

– Współpracować można jak najbardziej. Każdy może podpisać z nami umowę dotyczącą dystrybucji tych produktów finansowych. Wymagania? Te najwyższe, czyli rzetelność, etyka, otwartość, chęć uczestnictwa w tworzeniu czegoś, co na naszym hermetycznym rynku praktycznie nie istnieje. Etycznego biznesu, biznesu z ludzką twarzą. Zainteresowanych odsyłam na naszą stronę www.fx1000.eu, Facebooka i zachęcam do bezpośredniego kontaktu z prezesem Patrykiem, odpowiedzialnym za współpracę z partnerami i liderami.

– Czy chciałby Pan dodać coś od siebie na koniec?

– Pozwoli pani, że na zakończenie przytoczę fakt z rynku inwestycji alternatywnych. Bardzo modnym ostatnio sposobem lokowania pieniędzy jest zamrażanie ich w brylanty. Modne, a do tego ładnie brzmi. To inwestycja na minimum trzy lata, a właściwie pięć. Obliczona jest statystycznie. Przedwczesne wycofanie się z niej to bardzo prawdopodobna strata wynikająca ze sposobu kalkulacji ceny zakupu brylantów inwestycyjnych. Ale brylanty zawsze były dobrą inwestycją, tylko że człowiek od wieków chce kopiować naturę, na przykład próbując wyprodukować złoto. Teraz udało mu się stworzyć w laboratorium brylant (właściwie diament), który różni się od naturalnego tylko miejscem powstania, a jego koszt wytworzenia jest 30–40 procent niższy niż diamentu kopanego. Wdrożenie produkcji masowej jeszcze pogłębi tę różnicę. Co to oznacza to dla tych, którzy zainwestowali w diamenty? Jak liczyć ryzyko w czymś, co jeszcze kilka miesięcy temu, na pierwszy rzut oka, było go pozbawione? Straty? Możliwe. To jest właśnie ryzyko, coś, czego nie jesteśmy w stanie przewidzieć, możemy jedynie starać się je ograniczyć. Tyle mojego słowa.

– Panie Prezesie, dziękuję za spotkanie. Było to ciekawe doświadczenie.

– Również dziękuję. I życzę wszystkiego dobrego.

SMART INVESTMENT
FX1000

Sprawdź nas na: www.fx1000.eu
Jeśli szukasz inwestycji: asystentzarzadu@fx1000.eu
Kontakt z zarządem: patryk.cruz@fx1000.eu
andrzej.pytlik@fx1000.eu

SAKANA SUSHI BAR

www.sakana.pl

SAKANA FRIENDS

TWOJA KARTA PRZYJEMNOŚCI

Sakana - Katowice,
ul. Mielęckiego 6

tel. 32 204 27 70
facebook.com/sakanasushibar

Maria NIKLIŃSKA

SYLWETKA

Buntownicza indywidualistka. Królowa dwuznaczności. Stawia na oryginalność i nie lubi oczywistości. Choć jest młoda, ma za sobą wieloletnie doświadczenie przed kamerą, którego nie powstydziłaby się żadna aktorka. Zaczynała jako prezenterka programu TVP 5-10-15, potem przez jakiś czas występowała w znanych serialach. Zniknęła z telewizji na okres studiów po to, by stać się aktorką z krwi i kości. Dzisiaj realizuje się grając w teatrze i nagrywając własną płytę.

Buntownicza indywidualistka

– Karierę rozpoczęła Pani dość wcześnie, bo będąc jeszcze w podstawówce. Jak wspomina Pani prowadzenie programu 5-10-15?

– Dobrze wspominam te czasy. Była to dla mnie bardzo fajna przygoda i praca zarazem. Poza tym był to bardzo ciekawy program, który prezentował i rozrywkę, i pewną misję – edukował dzieci i młodzież. W tamtych czasach nie było jeszcze tylu możliwości co dzisiaj, nie było Internetu, więc taki program stanowił bardzo ciekawą formułę, był programem kultowym. Do dzisiaj wiele osób z sentymentem wspomina te sobotnie poranki spędzone ze mną, wiele osób mnie znało, rozpoznawało i identyfikowało. Skala i zasięg tego programu były ogromne. Jednocześnie wiele osób do dzisiaj mówi mi, że program ten był po prostu fajny i wartościowy.

– Czy oznacza to, że gdyby pojawiła się możliwość reaktywacji 5-10-15 zgodziłaby się Pani wziąć w niej udział?

– Nie, w tym momencie byłoby to niemożliwe. Jestem w zupełnie innym momencie w życiu.

– Po programie postawiła Pani na aktorstwo dostając się na Akademię Teatralną. Skąd ta zmiana?

– Bo chciałam być po drugiej stronie. Dziennikarz przeprowadza rozmowy z różnymi osobami, artystami i ja właśnie chciałam znaleźć się po tej stronie. Poza tym sztuka zawsze mnie interesowała. Od dziecka kochałam chodzić do kina i teatru. Nigdy nie traktowałam dziennikarstwa jako zajęcia docelowego. Wtedy byłam jeszcze dzieckiem i było to dla mnie wspaniałe przeżycie, ale czułam, że to w aktorstwie będę bardziej autentyczna i lepiej się zrealizuję.

– Zatem co Panią najbardziej pociąga w aktorstwie?

– To, co najbardziej lubię w tym zawodzie, to te emocje, z którymi większość osób na co dzień się nie styka. Aktorstwo pozwala mi na dotarcie do różnych aspektów człowieczeństwa, wcielenie się w różne postacie.

– Żeby zgłębiać tę sztukę postanowiła Pani wyjechać za ocean i uczyć się dalej w Circle in the Square Theatre School w Nowym Jorku. Tamto podejście do aktorstwa bardzo odbiega od naszego?

– Bardzo dobrze wspominam pobyt w Nowym Jorku. Tamtejsza edukacja bardzo różni się od naszej. Wiele wnosi w naszą mentalność. Tam przede wszystkim stawia się na oryginalność w każdym człowieku, akcentuje się ją i stara się nad nią pracować. Nauka aktorstwa w krajach europejskich jest bardzo konserwatywna, tutaj jest bardzo ważne słuchanie nauczyciela, wypełnianie jego wskazówek. Oczywiście jeżeli się trafi dobry nauczyciel to nie ma nic w tym złego, ale ja jednak preferuję to drugie podejście. Jest dla mnie ciekawsze, bo opiera się na szukaniu indywidualności. I uważam to za największą wartość tego wyjazdu.

– Nie zastanawiała się Pani nad tym, żeby tam zostać?

– Tak, zastanawiałam się nad tym, ale chciałam dokończyć studia. Poza tym w Polsce czekała mnie współpraca z wieloma ciekawymi osobistościami, takimi m.in., jak: Maja Komorowska, Jan Englert czy Mariusz Benoit. Nie chciałam przepuścić takiej okazji.

– Dzisiaj Pani tego nie żałuje?

– Nie zastanawiałam się nad tym w ten sposób. Dla mnie najważniejszy jest rozwój artystyczny, współpraca z ciekawymi ludźmi i właśnie to czekało na mnie w Polsce. Nie wartościuję tego w ten sposób, że praca za granicą jest lepsza od tej w Polsce, bo sztuka nie ma granic. Uważam też, że nie powinniśmy mieć kompleksu polskości, w tej dziedzinie wcale nie jesteśmy gorsi od innych pod żadnym względem.

– Po powrocie skupiła się Pani na grze w teatrze…

– Tak, zagrałam w spektaklu „Imieniny" w reż. Aleksandry Koniecznej w Teatrze Narodowym w Warszawie. Była to dla mnie wymarzona rola, miałam okazję pracować z wielkimi nazwiskami, takimi chociażby, jak Grażyna Szapołowska czy nieżyjąca już niestety Gabriela Kownacka. To był mój debiut. Dodatkowo zagrałam rolę bardzo wymagającą, bo narkomanki. Było to niełatwe zadanie.

– Największą popularność przyniosły Pani telewizyjne show – „Jak oni śpiewają", w którym zajęła Pani siódme miejsce, oraz program „Taniec z gwiazdami", w którym udało się Pani zdobyć szóste miejsce.

Umiejętności aktorskie wtedy się przydały?

– Mam wrażenie, że widzowie znają mnie z różnych aktywności. Jedni z seriali, inni z teatru, jeszcze inni z programów, które prowadziłam. Nie wszyscy wiedzą, że działam na tylu różnych polach zawodowych. Natomiast jeżeli chodzi o umiejętności aktorskie, to na pewno się przydały, ale osobiście nie uważam, że jeżeli ktoś na przykład śpiewa całe życie to powinien tylko śpiewać i nie poszerzać swej działalności na inne sfery. Nigdy nie wiadomo dokąd nas życie doprowadzi. Ja nie szłam do tych programów z zamiarem wygranej. Był to dla mnie trening, zabawa. Poświęciłam się temu w całości, ale nie patrzyłam na to w kontekście wygranej czy przegranej. Taniec był od zawsze moim marzeniem, od dzieciństwa uwielbiałam patrzeć na tancerki w pięknych sukniach. Kocham śpiewanie, chociaż nie czułam się do końca dobrze w narzuconym repertuarze, ale chciałam tego spróbować i pokazać publiczności piosenki zinterpretowane przeze mnie, na mój sposób.

– Mówi Pani, że nie uważa, że ktoś, kto na przykład ma wykształcenie muzyczne, powinien tylko tym zajmować się w życiu. Nie uważa Pani, że w Polsce jeszcze wiele osób nie uznaje wszechstronności?

– Nie wiem, nie będę się nad tym zastanawiać. Zostawiam to socjologom [śmiech – przyp. red.]. Robię to, co lubię i to, co czuję. Nie przeszkadza mi, że ktoś tak myśli – jest wiele wszechstronnych osób w Polsce i za granicą. Uważam, że to niesłuszne podejście.

– Wracając jeszcze do telewizyjnych show – co się okazało dla Pani największym wyzwaniem?

Foto: Jacek Poremba

– Chyba występowanie na żywo i brak czasu, bo było go niezwykle mało na przygotowania i treningi. Trzeba było wszystko zrobić w parę dni i jak w przypadku programu „Jak oni śpiewają" – nie można było wybierać repertuaru.

– Taniec spodobał się Pani szczególnie, bo w 2012 roku wzięła Pani udział w pierwszym w Polsce turnieju tanecznym ProAm…

– Tak, tak. Było to dla mnie spełnienie marzeń. Taniec jest piękną dziedziną sztuki. Chociaż – tak jak wspomniałam wcześniej – uważam, że można robić w życiu wiele rzeczy, to wiem, że profesjonalną tancerką już nie zostanę, dlatego chciałam zrobić to po prostu dla siebie. Nie chodziło o kroki, ale tak jak w przypadku aktorstwa – o emocje, które taniec ze sobą niesie. Dzięki tańcu można opowiedzieć historię o miłości, namiętności… I takim tańcem jest na pewno tango, mój ulubiony styl taneczny. Co prawda nawet w programach rozrywkowych, o których rozmawiałyśmy, taniec przybiera formę rozrywkową, ale można i tam stworzyć taneczne perełki i arcydzieła.

– W międzyczasie Pani działalność na polu dziennikarskim była wciąż aktywna – prowadziła Pani program „Nasze Mazowsze" czy „Łagodna na drodze". Czy uważa Pani dziennikarstwo za swój drugi zawód?

– Nie, nie uważam tak. Nie mam planów związanych z tą dziedziną zawodową.

– Za to niedawno zaczęła Pani karierę wokalną. Skąd ten pomysł?

– W pewnym sensie było to trochę nieplanowane, ale nie było to też przypadkowe. Zanim zajęłam się aktorstwem, skończyłam szkołę muzyczną. Wychowywałam się na muzyce klasycznej i ona od zawsze we mnie była. Potem tak się stało, że zajęłam się innymi rzeczami, chociaż muzyka cały czas się pojawiała w moim życiu – na przykład na koncertach, w piosence aktorskiej, a w 2012 roku wraz z Jarosławem Witaszczykiem zdobyłam Brązowy Samowar na Festiwalu Piosenki Rosyjskiej za utwór „Tango rozbitych sierdiec". Natomiast cały pomysł na nagranie debiutanckiej płyty solowej pojawił się po współpracy z Marcinem Kindlą i Markiem Dutkiewiczem, kiedy zostałam zaproszona do nagrania płyty dla dzieci pt. „Zwierzaki". To dość zabawna historia, nie spodziewałam się takich konsekwencji i nigdy nie sądziłam, że piosenka o Kangurze Alexie tyle zmieni w moim życiu. Później Marcin zaprosił mnie do zaśpiewania z nim w duecie w utworze „Szczęściem", podpisałam kontrakt z wytwórnią Universal i tak się zaczęło.

– Jakie brzmienia będzie można usłyszeć na Pani płycie?

– Jest to płyta popowa, ale z różnymi inspiracjami. Jako że interesuję się muzyką klasyczną, jazzową, aktorską i elektroniczną będzie to połączenie tego wszystkiego. Nie zabraknie odniesień do Serge'a Gainsbourga, Grzegorza Ciechowskiego, Edyty Bartosiewicz, którą cenię za tworzenie klimatu, szczerość i specyficzny rodzaj kobiecości. Pragnę tworzyć coś wyjątkowego i unikatowego. Cieszę się, że współpracuję ze świetnym producentem i kompozytorem (Marcin Kindla) i że dostałam taki kredyt zaufania ze strony wytwórni.

– Teksty pisze Pani sama?

– Tak. Wiele z nich było zainspirowanych muzyką, która stanowiła impuls do pisania piosenek. Pisałam tekst, który potem przekształcałam w piosenkę. Czasem potrafię stworzyć tekst w jedną godzinę, czasem najpierw chodzi mi po głowie melodia i dopiero wtedy siadam i piszę. Te teksty tak naprawdę są różnorodne, pisane z perspektywy kobiety, zawierają w sobie pewien rodzaj emocjonalności – niekoniecznie sentymentalnej. Myślę, że jest tu dużo erotyki, zmysłowości, ale zarazem teksty te nie są pruderyjne. Niektóre są bardzo enigmatyczne, niektóre można rozumieć jednoznacznie, inne już nie. Cieszę się także, że podobają się innym wykonawcom i że chcą je śpiewać. Motywuje mnie to do dalszej pracy.

– Pani teksty de facto dla każdego mogą przybierać różne znaczenie.

– Uwielbiam stosować metafory, daje to dużo więcej skojarzeń. Mój kolega po przesłuchaniu piosenki „Na północy" powiedział, że kompletnie nie rozumie tekstu, a po dwóch dniach dało mu to do myślenia i stwierdził, że ta piosenka ma drugie dno. O to chodzi w tekstach, żeby każdemu utkwiło coś w głowie, mają być nieoczywiste, dwuznaczne.

– Nagrywała Pani także duety, m.in. z Krzysztofem Kiliańskim i Tomaszem Lubertem…

– Tak, z Tomkiem co prawda śpiewam solowo piosenkę pt. „Ile jeszcze", a z Krzysztofem Kiliańskim zrobiliśmy nową wersję utworu z lat sześćdziesiątych, który kocham i uwielbiam – „Zakochani są wśród nas" i który można także znaleźć na najnowszej płycie Krzysztofa. Wkrótce szykuje się kolejny duet, ale póki co, nie mogę nic więcej powiedzieć.

– Mam wrażenie, że zważając na Pani ciężką pracę i talent jest Pani wciąż niedoceniana w Polsce. Uważa Pani, że tzw. pięć minut jest już za Panią, czy może wciąż to najlepsze w karierze jeszcze nie nastąpiło?

– Hmmm… Nie wiem jak odpowiedzieć na to pytanie. Dziękuję bardzo z jednej strony, z drugiej zdecydowanie nie myślę, że mam to za sobą. Ciągle wiele pozytywnych rzeczy mnie zaskakuje i wiem, że jeszcze zrobię wiele kolejnych rzeczy. Wierzę także, że wiele rzeczy nie dzieje się bez przyczyny, niektóre rozwijają się stopniowo. Cieszę się z miejsca, w którym jestem. Ciągle realizuję swe plany i zamierzenia, a moja praca daje mi radość i satysfakcję. I mam nadzieję, że odbiorcom także się spodoba. To zaskakujące, dzięki czemu stajemy się popularni – czasem jesteśmy znani z czegoś, czego byśmy się w ogóle nie spodziewali, do czego nie włożyliśmy aż tyle pracy w porównaniu z innymi rzeczami. Nie da się tego przewidzieć.

– Jakie ma Pani cele na najbliższy czas?

– Na pewno praca, dalszy rozwój na różnych polach, gra w spektaklach

Foto: Jacek Poremba

Maria NIKLIŃSKA

Foto: Jacek Poremba

– „Podobno Marian" i „Old love", tworzenie płyty, pod którą podpisuję się w stu procentach. Dla mnie jest to nowa sytuacja, gdyż jako aktorka do końca nigdy nie wiem jak reżyser mnie przedstawi w danej roli, a przy tworzeniu płyty sama mam wpływ na całe jej brzmienie. Daje mi to dużą siłę i pewność, gdyż jest to nowa, inna forma bezpośredniego przekazu, inny rodzaj odbioru, dzięki któremu można mnie poznać, moje emocje – i cieszę się z tego. I oczywiście będę również przeszczęśliwa, jeżeli znajdzie się jak największa liczba słuchaczy, których zainteresuje moja muzyka.

– Z pewnością. Utwór „Na północy" ma już prawie pięćdziesiąt pięć tysięcy wyświetleń.

– Singiel ten tak naprawdę jest jedynie zwiastunem tego, co będzie dalej. Cieszę się, że się podoba, jestem pozytywnie zaskoczona.

– Istnieje jeszcze coś na polu aktywności zawodowej, czego chciałaby Pani spróbować?

– Tak, wiele jest takich rzeczy, ale nie chcę wszystkiego zdradzać.

– Ma Pani jakiś autorytet, do którego się Pani prywatnie odnosi?

– Jest wiele osób, które cenię i szanuję w wielu dziedzinach, ale wbrew temu, co ludzie o mnie powszechnie myślą, jestem buntowniczką i jestem także indywidualistką. Nie wpisuję się w ustalone formy. W polskim kinie na przykład niekwestionowanymi gwiazdami i ikonami są dla mnie Beata Tyszkiewicz i Grażyna Szapołowska, ale prywatnie, tak jak wspomniałam, jestem indywidualistką.

– Co Pani robi po pracy?

– Moja pasja jest moją pracą, ale lubię także różne sporty, takie jak narty, kitesurfing. Stanowi to odskocznię od tego, co robię na co dzień. Oprócz tego także interesuje mnie literatura, teatr i film.

– Na zakończenie – czego mogę Pani życzyć?

– Zdrowia, bo to podstawa. Wystarczy.

– Dziękuję za rozmowę.

RC | RUNWAY CONCEPT

MODA

MET®

Salon odzieżowy, który zmienia spojrzenie na współczesną modę. Tradycja, luksus i wysoka jakość marek, które skupia sprawiają, że z pewnością będzie ulubionym punktem na mapie naszych zakupów. Fashion Street, należący do rodziny Bachledów-Curuś Zakopanem, to znane i doceniane w Polsce i na świecie miejsce, gdzie znajdziemy najbardziej luksusowe marki odzieżowe. Tam swoje miejsce ma także butik pani Betiny Koloch, pomysłodawczyni i właścicielki salonów RUNAWAY CONCEPT. Klientom nasze marki bardzo przypadły do gustu i często – będąc w Zakopanem – dopytywali się, gdzie jeszcze mogą nas odwiedzić. My wyszliśmy naprzeciw tym wymaganiom i postanowiliśmy otworzyć salon na Śląsku, w Katowicach, w pasażu Hotelu Monopol, przy ul. Dyrekcyjnej 2 – mówi pani Betina. Nowy salon został otwarty z troską o Klienta i bez wątpienia z myślą o nim. Nazwiska takie jak Kylie Minogue, Elle Macpherson, Keira Knightley oraz chociażby - księżna Wielkiej Brytanii - Kate Middleton z dumą noszą ubrania marki MET. Co więcej, RUNAWAY CONCEPT jest jej jedynym dystrybutorem na Polskę, a Marek Piekarczyk- juror programu The Voice of Poland jest ambasadorem marki i z chęcią prezentuje jej wyroby w mediach. Nie zapominajmy o tym, że RUNAWAY CONCEPT to nie tylko MET – oprócz tej sportowej elegancji salony pani Betiny oferują także odzież BOGNERA, buty i torebki HICE SHOES, AMARANTI i BALDININI. Kojarzona z luksusem, wysoką jakością oraz zdrowym i sportowym stylem życia marka BOGNER to niemiecka firma, posiadająca ponad 80-letnią tradycję w tworzeniu odzieży sportowej. Pozostałe trzy marki to ekskluzywne fasony butów i torebek, tworzonych z niezwykłą dokładnością, dbałością o szczegóły i nowoczesną technologią. Wykorzystane do produkcji butów i torebek HICE SHOES futra fok gwarantują ciepło i nieprzemakalność. Idealnie dobrane materiały, kolory oraz unikatowe fasony butów i torebek marki AMARANTI będą idealnie pasować do każdego zestawu ubrań. Wyrafinowana elegancja i funkcjonalny wdzięk to z kolei cechy charakterystyczne marki BALDININI. Sam salon jest także bardzo wyjątkowy. Pani Betina zadbała o każdy szczegół. W dwupoziomowym wnętrzu znajdują się wielkie lustra z ozdobnymi ramami, lady obite brzozą, projektowane przez siebie i robione na zamówienie niezwykłe żyrandole – sprawiają, że czujemy się tam wyjątkowo komfortowo. Można tutaj nie tylko zrobić zakupy, ale także spotkać się z przyjaciółkami przy filiżance kawy, szczypcie humoru i dużym kawałku zadowolenia. RUNAWAY CONCEPT to nowe spojrzenie na modę – starannie dobrane kolekcje, przyjazna atmosfera i wykwalifikowani pracownicy sprawią, że nie będziemy mieli ochoty robić zakupów w innym miejscu. Właściciele RUNWAY CONCEPT pozostają również otwarci na współpracę i z wszystkimi zainteresowanymi na pewno chętnie podejmą dialog.

Pasaż Handlowy Hotel Monopol
40-012 Katowice, ul. Dworcowa 5
tel. 32 743 89 21
www. facebook.com/BognerPolska
www.facebook.com/RunwayConceptPolska

BOGNER

Pasaż Handlowy, Hotel Monopol
ul. Dworcowa 5
40-012 Katowice
tel. 32 743 89 21

Fashion Street Zakopane
ul. Krupówki 29/9
34-500 Zakopane
tel. 509 681 708

www.runwayconcept.pl

Niezrównane, nieodparte

Uzbrojone w emanujący jeszcze większą siłą design i niesamowite osiągi, nowe BMW X6 wzmacnia swą pozycję lidera w segmencie aut zapewniających ekskluzywność i radość z jazdy. Druga generacja Sports Activity Coupe, które do tej pory znalazło globalnie niemal 250 000 nabywców, ma wyjątkowy status wśród rywali modeli X marki BMW ze względu na nieodparty urok, oszałamiające osiągi i innowacyjne formy luksusu.

Ekstrawertyczny design nowego BMW X6 łączy w sobie trwałość i odporność oraz wszechstronność modeli BMW X ze sportową elegancją typową dla modeli coupe marki BMW. Wnętrze imponuje ogromną przestronnością, ale i typowymi dla marki i modelu cechami sportowymi oraz luksusową atmosferą, a atrakcyjne pakiety designerskie i wyposażeniowe podkreślają ekskluzywność nowego BMW X6. Pakiet specyfikacyjny Design Pure Extravagance dodaje zaskakujące akcenty najwyższej

jakości zarówno wnętrzu, jak i nadwoziu. Pakiet M Sport natomiast wnosi specjalnie wyselekcjonowane cechy podkreślające dynamiczny charakter modelu, tworząc natychmiast dostrzegalny efekt.

Nowe BMW X6 imponuje niesłychanie rozbudowanym wyposażeniem standardowym, wykraczającym znacznie poza montowane w poprzedniku: biksenonowe lampy główne, 19-calowe aluminiowe koła, automatyczne sterowanie otwieraniem i zamykaniem klapy bagażnika i 8-stopniowa automatyczna sportowa skrzynia biegów Steptronic.

Wspaniałe osiągi: wyraźnie lepsze własności dynamiczne, zużycie paliwa zredukowane nawet o 22 procenty, inteligentny napęd na wszystkie koła aktywny permanentnie.

Paleta silników dostępnych w chwili premiery nowego BMW X6 w grudniu 2014 r. (średnie zużycie paliwa 9,7-6,0 l/100 km, emisja CO_2 225-157 g/km) obejmuje jednostkę najnowszej generacji V8 rozwijającą moc 330 kW/450 KM (model BMW X6 xDrive50i) oraz dwa rzędowe, 6-cylindrowe silniki wysokoprężne o mocach 190 kW/258 KM (X6 xDrive30d) oraz 280 kW/381 KM (X6 M50d). 22-procentową redukcję spalania uzyskano dzięki technologii BMW TwinPower Turbo

Standardowy i permanentnie aktywny, inteligentny napęd na wszystkie koła BMW xDrive optymalizuje trakcję, stabilność wzdłużną i dynamikę pokonywania zakrętów w miarę potrzeby i sytuacji drogowej. Aby poprawić dynamikę, xDrive można połączyć z adaptacyjnym zawieszeniem, w skład którego może wejść Dynamic Performance Control (Dynamiczna Kontrola Osiągów).

Pakiety zawieszeniowe podnoszą poziom sportowych możliwości oraz komfortu.

Dynamic Performance Control oferowany jest wraz z aktywnymi stabilizatorami Dynamic Drive jako element pakietu Dynamic Adaptive Suspension (Dynamiczne Adaptacyjne Zawieszenie), które łącznie dramatycznie podnoszą dynamiczne możliwości auta. Natomiast znaczące podniesienie komfortu jazdy można osiągnąć dzięki za-

BMW X6

BMW X6

mówieniu pneumatycznego zawieszenia tylnej osi oraz Dynamic Damper Control (Dynamiczna Kontrola Amortyzatorów), które zawierają zarówno pakiet Comfort Adaptive Suspension (Komfortowe Adaptacyjne Zawieszenie), jak i Adaptive M Suspension (Adaptacyjne Zawieszenie M, standard w BMW X6 M50d oraz element pakietu M Sport w innych wariantach), zapewniające wysublimowany tuning układu jezdnego z myślą o sporcie. Natomiast pakiet Professional Adaptive Suspension (Profesjonalne Zawieszenie Adaptacyjne) łączy w sobie cechy zawieszeń komfortowego i sportowego.

Innowacyjne opcje i elementy BMW ConnectedDrive

Adaptacyjne lampy główne LED, bezkluczykowy dostęp Comfort Access (w tym bezdotykowe obsługiwanie klapy bagażnika) oraz inne opcje najwyższej klasy podkreślają innowacyjny charakter nowego BMW X6. Radość z jazdy i komfort na najdłuższych trasach można podnieść dzięki opcjom takim, jak nawigacja Professional z kontrolerem gładzikowym Touch Controller, najwyższej klasy system audio Bang&Olufsen czy system multimedialny dla pasażerów tylnych siedzeń.

Szeroka paleta opcji dostępnych za pośrednictwem BMW ConnectedDrive obejmuje niespotykaną w wielu klasach ofertę systemów wsparcia kierowcy oraz mobilnych usług. Na liście opcji znajdziemy wyświetlacz przezierny Head-Up Display, Driving Assistant Plus z Traffic Jam Assistant, Parking Assistant, system kamer Surround View oraz system wizji nocnej BMW Night Vision z dynamicznym punktowaniem oraz informacją o ograniczeniach prędkości, ale też usługi BMW ConnectedDrive i multimedia online. W standardowej specyfikacji nowego BMW X6 znalazła się funkcja telefonu awaryjnego Emergency Call.

Długa maska, wielki rozstaw osi, krótki zwis przedni i cofnięta kabina – to najważniejsze cechy charakterystyczne każdego BMW. Nowe BMW X6 łączy je z typową dla modeli X potężną, deklarującą siłę i wytrzymałość, atletyczną sylwetką.

Wnętrze uzupełniono o oświetlenie ambientowe, zasilane diodami, o barwie i intensywności wybieranych za pośrednictwem systemu iDrive.

Zarówno główny zestaw zegarów, jak wyświetlacze klimatyzacji wykonano w technologii black-panel. Treść, jaskrawość i barwę opcjonalnego wyświetlacza wielofunkcyjnego wybiera się za pośrednictwem przełącznika Driving Experience Controller. Wolnostojący wyświetlacz kontrolny o przekątnej do 10,25 cala jest elementem seryjnego systemu sterowania iDrive.

Jeśli chodzi o wykończenie nadwozia, klienci od chwili wejścia modelu na rynek mogą wybierać spośród dwóch niemetalizowanych i dziewięciu metalizowanych lakierów, w tym nowych w palecie, „brylantowych" lakierów Sparkling Storm i Flamenco Red. Opcjonalnie auto można doposażyć w aluminiowe progi i relingi dachowe (w lśniącej czerni lub satynowanym aluminium).

Wśród elementów wyróżniających design nadwozia nowego BMW X6 warto zwrócić uwagę na te niemal niknące na tle atletycznych, muskularnych, ekstrawertycznych linii, łuków i innych symboli potęgi i dynamiki. To elementy służące optymalizacji aerodynamiki samochodu. W przedniej części auta są to deflektory strumienia w łukach nadkoli, kurtyny powietrzne zintegrowane w zewnętrznych wlotach powietrza przedniego pasa oraz „skrzela" (Air Breathers) w błotnikach, odprowadzające powietrze z wnętrza nadkoli przednich.

Cognac i Coral (czerwona z czarnymi szwami)

Nowe BMW X6 M50d standardowo wyposażone jest jednak w sportowe fotele obite antracytowej barwy kombinacją Alcantary i skóry. Ogrzewanie przednich foteli jest seryjne, opcjonalnie podgrzewane mogą być też zewnętrzne miejsca kanapy.

Radość z jazdy i komfort długodystansowej podróży podniesie także system nawigacji Professional ze sterownikiem To-

uch Controller, high-endowy system audio Bang&Olufsen oraz system multimedialnej rozrywki dla pasażerów kanapy. Wszystkie warianty nowego BMW X6 seryjnie wyposażane są w 19-calowe aluminiowe felgi, ale wśród opcji są propozycje innych wzorów 19-calowych, a także koła 20-calowe.

Klapa bagażnika jest seryjnie sterowana elektrycznie i wyposażona w funkcję delikatnego domykania (dostępna opcjonalnie dla wszystkich drzwi), ale po doposażeniu auta w bezkluczykowy dostęp (Comfort Access) klapa bagażnika obsługiwana jest bezdotykowo – wystarczy mając przy sobie kluczyk poruszyć stopą pod tylnym zderzakiem, by samochód otworzył bagażnik na całą wysokość.

Poza oddzielnymi opcjami, nabywcy nowego BMW X6 mogą wybrać dla większej indywidualizacji fabryczne pakiety wyposażeniowe. To kolejna dziedzina, w której nowe BMW X6 jest liderem segmentu. Jego zespoły napędowe łączą w sobie ogień i wodę – zapewniają niesamowite osiągi, a przy tym imponują oszczędnością w zużyciu paliwa i niską emisją spalin. Wszystkie modele i warianty nowego BMW X6 wyposażone są w 8-stopniową, sportową automatyczną skrzynię biegów świeżo po kolejnym cyklu dopracowania i technicznego doskonalenia, a także w najnowszą wersję inteligentnego napędu na wszystkie koła xDrive, który po raz kolejny sprawi, że pod względem przeniesienia napędu nowe BMW X6 będzie niedościgłym wzorcem. Wszystkie silniki spełniają normę emisji Euro 6.

Nowe BMW X6 xDrive50i napędza nowoczesny silnik V8 biturbo, zapewniający przyspieszenie do 100 km/h w 4,8 s.

Napęd „okrętu flagowego" to silnik benzynowy V8 o pojemności 4,4 l. Rozwija on o 10 procent wyższą moc niż poprzednik – 330 kW/450 KM (+30 kW/43 KM), ale zarazem zużywa o 22 proc. mniej paliwa. Obok technologii TwinPower Turbo, dwóch turbosprężarek, bezpośredniego wtrysku benzyny HPDPI, w pełni zmiennych faz rozrządowych po obu stronach (Doppel-VANOS), obecnie dysponuje również w pełni zmienną regulacją wzniosu zaworów VALVETRONIC, dzięki czemu silnik szybciej, spontaniczniej reaguje na gaz, oszczędniej też obchodzi się z paliwem. Maksymalny moment obrotowy o wartości 650 Nm (+50 w porównaniu z poprzednikiem) jest dostępny w zakresie od 2000 do 4500 obr./min, zapewniając przyspieszenie do 100 km/h w 4,8 s (–0,6 w porównaniu z poprzednikiem). Zużycie paliwa wynosi średnio 9,7 l/100 km, a emisja CO_2 – 225 g/km.

Nowe BMW X6 xDrive30d: więcej mocy, niższe spalanie i emisja

Choć już poprzednik tego silnika był wzorcowy w sensie łączenia sportowej dynamiki i ultraniskiego zużycia paliwa, nowy silnik xDrive30d okazuje się jeszcze lepszy. Rozwija o 10 kW/13 KM wyższą moc – 190 kW/258 KM – i maksymalnie 560 Nm w zakresie 1500-3000 obr./min. Zapewnia przyspiesze-

nie do 100 km/h w czasie 6,7 s (–0,8 w porównaniu z poprzednikiem), zużywając przy tym średnio 6,0 l/100 km oraz emitując 157 g/km CO_2 (–19 proc. w porównaniu z poprzednikiem).

Wiosną 2015 r. do palety wejdzie nowa wersja BMW X6 xDrive40d – z silnikiem 3.0 turbodiesel z doładowaniem wielostopniowym. Rozwija on 230 kW/313 KM, pozwalając przyspieszać do 100 km/h w 5,8 s i zadowalając się średnio spalaniem 6,2 l/100 km (emisja CO_2: 163 g/km).

Od chwili wejścia na rynek dostępna jest wersja BMW X6 M50d. Model ten wyposażony jest w 3-litrowy silnik wysokoprężny R6 zasilany technologią M Performance TwinPower Turbo i rozwijający moc 280 kW/381 KM. Jego system zasilania w paliwo common rail pracuje pod ciśnieniem 2200 barów, pozwalając na osiągnięcie momentu obrotowego o wartości 740 Nm. Tak zmotoryzowane, BMW X6 M50d rozpędza się do 100 km/h w 5,2 s (–0,1 w porównaniu z poprzednikiem) i imponuje gigantycznymi rezerwami mocy przy właściwie każdej prędkości. Jednocześnie w porównaniu z poprzednikiem model ten zużywa o 14 proc. mniej paliwa – średnio 6,6 l/100 km (174 g/km CO_2). Nowe BMW X6 M50d jest seryjnie wyposażone w pakiet M Sport, zapewniający m.in. prowadzenie odpowiednie do znakomitych osiągów, adaptacyjne amortyzatory, pneumatyczne resorowanie tylnej osi, dynamiczną kontrolę osiągów i większe tarcze hamulcowe. Także nadwozie wyróżnia się pakietem M i aerodynamiczną optymalizacją. W kabinie seryjnie montowane są sportowe fotele obite kombinacją Alcantary i skóry.

Wszystkie warianty seryjnie wyposażone w sportową automatyczną skrzynię biegów Steptronic z funkcją Launch Control

W połączeniu z opcjonalnym systemem nawigacji Professional, automatyczna skrzynia biegów działać może na rzecz minimalizacji zużycia paliwa, np. wykonując manewry w oparciu o przewidzianą sytuację drogową, zapowiadaną przez nawigację – jak przełączanie w tryb żeglowania (wybieg) na dojeździe do skrzyżowania lub redukcja biegu tak, by móc jak najlepiej przyspieszać po wykonaniu skrętu.

W standardzie rozszerzona technologia BMW EfficientDynamics

Poza trybami COMFORT, SPORT i SPORT+, kierowca nowego BMW X6 ma do wyboru także tryb jazdy/pracy ECO PRO, w którym sterownik silnika i skrzyni biegów maksymalizują oszczędność zużycia paliwa, utrzymując silnik na niskich obrotach, stosując jak najczęściej tryb wybiegu

(w zakresie 50-160 km/h) bez hamowania silnikiem i ściśle współpracując z informacjami o ruchu drogowym dostarczanymi przez system nawigacji Professional (o ile jest w samochodzie). W tych operacjach kierowcę wspiera Proactive Driving Assistant, podpowiadający, jakie czynności, w jakiej kolejności i jak wykonać, by jechać jak najbardziej ekonomicznie.

W skład technologii EfficientDynamics wchodzą także system Auto Start Stop, układ odzyskiwania energii hamowania, aktywne sterowanie klapami dolotów i przelotów powietrza, elektryczne wspomaganie układu kierowniczego i niskooporowe opony.

Systemy określane w ten sposób należą do dwóch kategorii. Systemy wsparcia kierowcy dostarczają ważnych informacji o sytuacji drogowej, pozwalając kierowcy m.in. skupić się na samym prowadzeniu auta, wspierając go również w wymagających lub niebezpiecznych sytuacjach. Druga kategoria to BMW ConnectedDrive Services i Apps, obejmująca mnóstwo funkcji, które we współpracy z łącznością internetową lub telefoniczną dostarczają kierowcy informacji i rozrywki w bezpieczny sposób.

Pakiet bezpieczeństwa Driving Assistant jest standardowym wyposażeniem nowego BMW X6. Ten oparty na kamerach system wsparcia kierowcy obejmuje ostrzeżenie o niezamierzonej zmianie pasa, a także ostrzeżenie o ryzyku kolizji lub najechania pieszego z funkcją awaryjnego hamowania.

Bezpieczeństwo

Opcjonalny system Active Protection wykrywa zagrażającą kolizję i odpowiednio przygotowuje do niej pasażerów pojazdu – błyskawicznie domykając okna, szyberdach, unosząc oparcia foteli do pionu i dociskając pasami pasażerów. System ten obejmuje także układ rozpoznawania zmęczenia kierowcy Attention Assistant.

Standardowym wyposażeniem jest Intelligent Emergency Call z automatyczną lokalizacją pojazdu i identyfikacją jego położenia, stanu, odpalenia poduszek, liczby pasażerów. W razie wykrycia kolizji, system łączy się z BMW Call Centre, przekazując paczkę danych obejmujących wszystkie powyższe informacje. Dzięki temu wezwana jest taka forma pomocy i w takim zakresie, jaka jest optymalna wobec zgłoszonych danych o kolizji.

Marcin KINDLA

SYLWETKA

Trzeba dążyć do celu

Wokalista, kompozytor i autor tekstów. Do 2010 roku wspólnie z bratem tworzył zespół Kindla. Potem rozpoczął działalność na własną rękę, co zaowocowało wieloma sukcesami. Jego utwory wykonywane są przez największe polskie gwiazdy, m.in.: Ewę Farnę, Jacka Stachurskiego, Kasię Popowską czy Piotra Kupichę. Piosenki można usłyszeć również w popularnych serialach, takich jak „Rodzinka.pl" czy „Ja to mam szczęście". Zaledwie w ciągu trzech lat solowej kariery został laureatem aż czterech dużych festiwali. Niezwykle pracowity i zdeterminowany w dążeniu do celu. Jak sam o sobie mówi – nie musi być Dodą w spodniach, tworzy dla przyjemności. Zdradza redakcji Silesia Business & Life, że planuje na jakiś czas rozstać się z działalnością wokalną na korzyść promocji nowych, utalentowanych i młodych artystów.

– Nowy rok to nowe możliwości. Masz jakieś szczególne plany, co takiego się wydarzy?

– Przede wszystkim najważniejszy dla mnie będzie koncert akustyczny w Polskim Radiu Katowice, który odbędzie się w lutym. Koncert ten będzie rejestrowany zarówno dźwiękowo, jak i poprzez obraz. Później koncert ten pojawi się na mojej płycie, której premierę przewiduję na przełom marca i kwietnia. Będzie to podwójny album: płyta CD z premierowymi piosenkami i druga płyta DVD z koncertem. Konwencja muzyczna pozostanie w tym samym tonie co dotychczas. Jest to o tyle ciekawy projekt, że jest to moja ostatnia płyta przed dużą przerwą w mojej działalności jako wykonawcy. Oczywiście cały czas będę funkcjonował w branży muzycznej, ale już bardziej w kontekście innych artystów.

– Skąd taka decyzja? Chcesz zakończyć swoją karierę wokalną?

– Nie mam potrzeby być cały czas na świeczniku. Przychodzi taki moment w życiu, że na coś trzeba się zdecydować i myślę, że to jest właśnie ten moment. Jest coraz więcej pracy dla innych artystów, co jest dla mnie bardzo dużym zaszczytem i sprawia mi to po prostu niezwykłą przyjemność, przynosi dużo satysfakcji i idą za tym sukcesy – udaje się mi wprowadzać nowych, młodych i zdolnych ludzi na polski rynek. Muzyka oczywiście pozostanie dla mnie ważna – dalej będę pisać i komponować piosenki i dalej będę producentem muzycznym, co również robiłem do tej pory, jednak teraz poświęcę się temu całkowicie. Moja działalność jako wykonawcy będzie cały czas kontynuowana, ale raczej w projektach specjalnych wraz z innymi artystami, w duetach. Oczywiście za jakiś czas – nie wiem, czy za dwa lata, trzy, czy pięć – na pewno powrócę z jakimś projektem sygnowanym jako Marcin Kindla, ale nie wiem jeszcze, jak on będzie wyglądać. Czas pokaże.

– Fajnie jest móc tworzyć dla siebie, bez jakiejkolwiek presji…

– Tak, to prawda. Cieszę się, że mogę żyć z muzyki, bo to jest to, co kocham. Od lat marzyło mi się, żeby ta pasja stała się pracą. Ten sen cały czas trwa. Nie nagrywam płyt, żeby rozbić bank, robię to dla siebie, pokazując własne emocje i to, co przeżywam. Absolutnie nie nastawiam się na żaden sukces komercyjny, nie analizuję rynku – tworzę dla siebie.

– Polski show-biznes jest dość wymagający. Dla kogo Twoim zdaniem dzisiaj jest w nim miejsce?

– Moim zdaniem dla każdego. Ja jeszcze jestem z czasów, kiedy trochę inaczej się zdobywało popularność. Zawsze wynikało to z warsztatu, z ciężkiej pracy i wielu lat poświęconych temu, żeby do czegoś dojść. Dzisiaj ta kolejność się trochę zamieniła. Można szybko i łatwo stać się popularnym przez talent show, ale problem pojawia się wtedy, kiedy oprócz tego trzeba mieć coś do zaproponowania publiczności – poza oczywiście repertuarem, trzeba mieć osobowość. Nie tylko nagranie piosenki i wyemitowanie jej w radiu czy telewizji jest ważne, ale także osobowość sceniczna, bo trzeba czymś przyciągnąć do siebie ludzi. Niestety, bardzo niewiele osób, które pojawiają się na polskiej scenie muzycznej, zostaje na niej na dłużej.

– Czy to oznacza, że talent show to szansa na szybką, łatwą, ale i krótką popularność?

– Sama idea talent show jest jak najbardziej słuszna, tylko miejmy świadomość, że – i to jest apel do młodych wykonawców – idąc do takiego programu nie możemy liczyć na to, że sam program załatwi całą sprawę. Trzeba mieć do zaproponowania coś więcej. Talent show nie są dla artystów, talent show są dla producentów i dla publiczności. Tam się nie liczy do końca talent i umiejętności, ale zazwyczaj historia uczestnika, najlepiej tragiczna, dzięki czemu widz nie może uciec od telewizora. Nawet jeżeli się wygra taki program, to telewizja potrafi taką osobę przemleć i wypluć z powrotem, bo nie ma możliwości żeby o siebie zawalczyć, taka osoba nie ma szansy, żeby przetrwać i samemu utrzymać się na rynku. Jedynym przypadkiem, w którym artysta wygrał talent show i nie zgodził się na warunki zaproponowane przez „doradców", ale sam odniósł sukces, jest Dawid Podsiadło. Niestety, jest całe mnóstwo artystów, którzy pojawili się w talent show, ale cały czas czekają aż ktoś wyciągnie do nich rękę, pokieruje, pomoże.

– Oprócz pomocy młodym artystom słyniesz także z działalności charytatywnej…

– Tego się powinno tak naprawdę wymagać od osoby publicznej. Żyję z tzw. dobroci słuchaczy i uważam, że każdy artysta powinien co jakiś czas udzielać się charytatywnie, bo to jego obowiązek. Dotyczy to także polityków, artystów, aktorów moim zdaniem. Mnie kiedyś bardzo dużo osób pomogło i ja staram się dzisiaj pomóc innym.

– W jakim projekcie charytatywnym miałeś okazję ostatnio uczestniczyć?

– Było to nagranie płyty dla Fundacji Siemacha, bardzo prężnie działającej fundacji w Polsce. Projekt ten był o tyle ciekawy, że pod patronatem przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska i kardynała Macharskiego podopieczni fundacji mieli za zadanie zaśpiewać kolędy w duetach z młodymi, znanymi artystami, takimi jak: Maria Niklińska, Margaret, Rafał Brzozowski, Kasia Popowska czy Honorata Skarbek. Ja również dołożyłem własną cegiełkę i na tej płycie miałem okazję zaśpiewać kolędę „Bóg się rodzi" z jednym z podopiecznych. Płyta, której także jestem producentem muzycznym, nazywa się „Siemacha po kolędzie" i ukazała się z początkiem grudnia 2014 roku, a 21 grudnia odbył się koncert w Krakowie w Starej Zajezdni z udziałem właśnie Donalda Tuska i kardynała Macharskiego. Graliśmy dla ponad tysiąca podopiecznych, a koncert wyemitowano w Polskim Radiu. Cały dochód z płyty przeznaczony został na

budowę domu dziecka w Odporyszowie. Z projektem tym wiążemy cykliczność, chcemy, aby co roku ukazywała się płyta w tak szczytnym celu.

– Skąd czerpiesz inspiracje? Siadasz przy kawie, zastanawiasz się, czekasz na natchnienie?

– Niekoniecznie. To są tak naprawdę różne momenty i niektóre z nich nie nadają się do publikacji w wywiadzie. Najczęściej są to nieprzewidywalne sytuacje, dlatego też funkcja mikrofonu w telefonie jest właściwie niezbędna. Zwykle inspiracją dla mnie są emocje. Przy tekstach sięgam także czasem po pomoc przyjaciół – Marka Dutkiewicza czy Wojtka Byrskiego, ale nie brakuje mi inspiracji. Jeżeli ktoś ma muzykę w sercu, to co chwilę się coś dzieje. W okresie świąteczno-noworocznym zainspirowany własnymi doświadczeniami, jakie niesie ze sobą ojcostwo, wpadłem na pomysł, aby nagrać „tatusianki", czyli kołysanki dla dzieci wykonywane tylko i wyłącznie przez mężczyzn. Posiadanie dziecka zmienia wszystko w życiu jego rodziców, stajemy się bardziej odpowiedzialni, a każda decyzja podejmowana jest z myślą o naszych pociechach.

– Na czym polega wyjątkowość tego pomysłu?

– To unikalny projekt, bo płyta ta ma z założenia podobać się nie tylko dzieciom, ale i rodzicom. Idea tekstów ma na celu rachunek sumienia rodziców, którzy dzisiaj mają coraz mniej czasu dla swoich dzieci, a moment usypiania dziecka jest na tyle intymny, że pozwala spędzić z nim niezwykłe chwile. Do tego projektu udało mi się namówić wiele fajnych osób, m.in. Krzysztofa Kiljańskiego, Artura Gadowskiego, Tomka Karolaka czy Olka Klepacza z Formacji Nieżywych Schabów. Płyta w sklepach pojawi się pod koniec lutego lub z początkiem marca.

– Jakie emocje niesie Twoja muzyka?

– Różnorodne, i to jest właśnie piękne w muzyce, że można jednocześnie odczuwać radość, smutek, szczęście, mogą się polać łzy i można się także dzięki niej oczyścić. To jest właśnie cudowne. Mimo różnych zmian technologicznych, muzyka dalej uwrażliwia nas w ten sam sposób. Muzyka de facto równa się emocje, tego nawet nie można podzielić na poszczególne kategorie.

– A przy jakiej muzyce Ty odczuwasz takie muzyczne katharsis?

– Przy każdej pięknej muzyce, która jest właśnie emocjonalna i która mnie wzrusza. W moim przypadku różnie to bywa, niemniej jednak nie jestem z tych, którzy odczuwają duże emocje przy muzyce disco polo . Ale oczywiście szanuję zarówno odbiorców, jak i wykonawców tego gatunku.

– Lubisz kręcić teledyski?

– Nie cierpię. Nie lubię sesji zdjęciowych, nie lubię kręcić teledysków, nie lubię make-upu na twarzy. Dla mnie to jest zło konieczne. Jednak jest kilka teledysków, które ciepło wspominam. Przede wszystkim teledysk do piosenki „Teraz i tu" nagrywany wraz z moją żoną, która miała o tyle ciekawą rolę, że wyrzucała moje rzeczy z balkonu, ale na szczęście wszystko się dobrze kończy. I jeszcze jeden, nagrywany wspólnie z Piotrkiem Kupichą do piosenki pt. „Jeszcze się spotkamy", na potrzeby festiwalu w Opolu, który dzisiaj ma ponad 3,5 mln wejść, z czego bardzo się cieszę. Fajnie kręciło mi się także teledysk do piosenki „Po prostu wróć", na plan którego wybraliśmy się specjalnie do Barcelony, kiedy w Polsce jeszcze było bardzo zimno.

– Największe wyzwanie?

– Lubię wyzwania, rzeczy, które na pierwszy rzut oka wydają się niemożliwe. Zawsze warto próbować. Jeszcze parę lat temu byłem kojarzony głównie z takimi nazwiskami, jak Stachurski itd., a w zeszłym roku dostałem propozycję, która mnie bardzo zaskoczyła i ucieszyła, a mianowicie chodziło o wyprodukowanie czterech nowych piosenek po kilkuletniej przerwie dla człowieka, którego zawsze bardzo szanowałem – dla Krzysztofa Kiljańskiego. Współpraca ta udowodniła, że Marcin Kindla nie jest tylko od tych prostych popowych piosenek, ale może także zaangażować się w coś innego, bardziej klasycznego. To na pewno był fajny moment w moim

życiu. Z resztą w tym roku również planujemy współpracę z Krzysztofem Kiljańskim.

– Przełom w karierze?

– Paradoksalnie rozstanie z moim bratem, czyli zawieszenie działalności zespołu Kindla i rozpoczęcie kariery solowej. To był taki moment, kiedy poszedłem bardzo do przodu. Co prawda moja kariera solowa trwa dopiero trzy lata, ale zdobyłem nagrody na trzech festiwalach, nagrałem wiele piosenek z różnymi artystami, sprzedałem płyty – wiele pozytywnego się wydarzyło w tym czasie.

– Jesteś człowiekiem spełnionym?

– Człowiek ma taką naturę, że chce ciągle więcej. Oczywiście doceniam to, co mam, ale chcę się rozwijać i ciągle poszerzać swoje horyzonty, uczyć się nowych rzeczy. Jest to dla mnie bardzo ważne. Zawsze trzeba zachowywać zdrowy rozsądek, ale trzeba też ciągle przeć do przodu.

– Marcin Kindla po godzinach. Jak spędza wolny czas?

– Latem tenis, zimą narty i piłka nożna, amatorsko oczywiście… Zawsze tak odpowiadam, a coraz mniej czasu mam na takie „uciechy". W zasadzie muszę przyznać, że muzyka wypełnia cały mój wolny czas – czy to w formie wykonawcy, kompozytora, czy zarządzania firmą, która promuje innych artystów. Nie jest to tak, że wracam do domu po pracy i zapominam o wszystkim i o muzyce. Ona cały czas mi towarzyszy, nie da się jej zapomnieć. Staram się oczywiście odpowiedzialnie poświęcać czas najbliższym.Mój syn Nikodem, kiedyś permanentnie przyklejony do mamy, coraz mocniej zabiega o uwagę taty i męski świat coraz mocniej go interesuje. Jest to piękne uczucie patrzeć na niego i odkrywać z nim każdy nowy dzień. Więc staram się ten czas „po godzinach" właśnie temu poświęcać. Moja żona Patrycja wspaniale nim się opiekuje i jest dla nas tak samo ważny. Zresztą cały świat jest podporządkowany dziecku.

– To czego mogę Ci życzyć?

– Zdrowia, zdrowia i jeszcze raz zdrowia. Reszta jest do wypracowania. Wychodzę z założenia, że wszystko zależy od nas. Nieważne jest pochodzenie, status materialny rodziców – jeżeli bardzo chcemy i dążymy do celu, to jesteśmy w stanie osiągnąć wszystko. Trzeba po prostu podwinąć rękawy i wziąć się do pracy, a efekty na pewno przyjdą.

– Dziękuję za rozmowę.

Dealer BMW Bawaria Motors
al. Roździeńskiego 204
40-315 Katowice
Tel.: +48 32 259 18 00
www.bmw-bawariamotors.pl

Artur SIÓDMIAK

SYLWETKA

Życie po życiu

Artur Siódmiak: – *Mam marzenie, by zostawić po sobie coś dobrego. By z tych wszystkich projektów i akademii szkoleniowych, jakie otworzyłem, wyłowić kilka perełek, które w przyszłości staną się silnymi punktami reprezentacji Polski.*

Dla każdego sportowca zakończenie kariery jest jednym z najtrudniejszych momentów w życiu. Już sama decyzja – kiedy ze sceny zejść, wymaga nie lada asertywności, empatii, opanowania własnych emocji. Wyzwaniem jest też często odpowiedź na pytanie – co dalej robić, gdy w pewnym momencie zaczyna jak tlenu brakować błysku fleszy, wywiadów, zainteresowania mediów, uwielbienia kibiców, sportowych sukcesów, a w konsekwencji także pieniędzy? Pośród wcale niemałego grona zdezorientowanych, zagubionych, odstawionych na boczny tor są także sportowcy, bo jeśli zawiodła cię tak dotąd niezawodna intuicja, spadasz na samo dno, stajesz się outsiderem. I nie wszyscy wygrali tę kolejną walkę, kolejny mecz – tym razem o własne życie, stabilną przyszłość. Ci, którzy się poddali lub nie potrafili się podnieść, na zawsze znaleźli się na marginesie wielkiej sławy, jaka dana im była tylko „na chwilę" w trakcie sportowej przygody.

Nie ma róży bez kolców

Tych problemów nie miał Artur Siódmiak. Nasz wicemistrz świata z 2007 roku i brązowy medalista chorwackiego mundialu w 2009 roku, ponad stukrotny reprezentant Polski pozostał w blasku jupiterów także po zakończeniu wspaniałej, znaczonej wielkimi sukcesami kariery. „Siudym", który jest piekielnie silną osobowością, szukając pomysłu na życie odnalazł się w biznesie i tam się teraz równie znakomicie jak na parkiecie spełnia. – *Znam wielu sportowców, którym noga się powinęła po odejściu ze sportu. Mnie na szczęście udało się* – przyznaje Artur Siódmiak. – *Nie straciłem kontaktu z moją dyscypliną i ze środowiskiem, jednocześnie robię to, co lubię i jeszcze praca jest moją wielką pasją. Dzięki niej mam też środki do życia i innym ludziom daję zarobić. Jasne, wszystkiego nie można zaplanować w życiu, ale ja, jak już sobie coś założyłem, to zawsze do bólu i konsekwentnie to realizowałem. Naturalnie – nie ma róży bez kolców. Nie wszystko jest takie różowe, jak się na pozór wydaje. Najwięcej na tych moich „pasjach" traci rodzina, głównie dzieci – 13-letni Filip i 9-letnia Lena – które bardzo rzadko widują ojca. Pod koniec ubiegłego roku, gdy komentowałem w katowickim Spodku międzypaństwowy turniej Christmas Cup, w którym brała udział polska reprezentacja przygotowująca się do mistrzostw świata w Katarze (15 stycznia – 2 lutego), odebrałem telefon od syna: „Tata, jak wrócisz do domu, to poważnie porozmawiamy na temat twojej pracy, bo ciebie ciągle w domu nie ma!" – usłyszałem w komórce słuszne pretensje Filipa, bo jak zliczyłem, to w tym roku nie było mnie w domu ponad 250 dni!*

Nie dałem sobie w kaszę dmuchać

Nie byłoby jednak zapewne Siudyma – operatywnego przedsiębiorcy, gdyby nie Artur Siódmiak, znakomity piłkarz ręczny. – *Bo sport, to emocje, jakich nigdzie i za żadne pieniądze nie można kupić* – zapewnia Siódmiak. – *Wychowuje, uczy radzenia sobie ze stresem, z porażką, jednocześnie daje wskazówki, jak radzić sobie z sukcesem, co wbrew pozorom nie jest takie łatwe. Sport uczy też odpowiedzialności, sumienności, planowania, funkcjonowania w grupie. To w biznesie bardzo się przydaje, a jeśli jeszcze masz w sobie „geny" przywódcze, to one wyjdą i pomogą w prowadzeniu własnego interesu, kierowaniu „zasobami ludzkimi", jak to się dzisiaj modnie określa. Ja może nie byłem na parkiecie takim typowym liderem, przywódcą, ale też nie dałem sobie nigdy w kaszę dmuchać. Teraz mi się te cechy mojego charakteru bardzo przydają* – zdradza nam Artur Siódmiak, który swoją przygodę z handballem zaczynał w rodzinnym Wągrowcu. – *Zawsze byłem zdrowy, duży, bardzo sprawny i strasznie żywy* – opowiada. – *Skakaliśmy z kolegami po płotach, chodziliśmy po drzewach i robili to, co wszystkie dzieci w Polsce robią na osiedlach zwanych blokowiskami. W Wągrowcu skazani byliśmy na piłkę nożną lub piłkę ręczną i te dwie dyscypliny zdecydowanie królowały na podwórkach. Jak nie było jeszcze w naszym mieście hali sportowej, to ubieraliśmy tzw. chinki, zwinęliśmy jakąś siatkę na bramkę i graliśmy na asfaltowym boisku pod domem do późnej jesieni. To było ciekawe doświadczenie i prawdziwa szkoła życia. Kolana były pozdzierane do krwi, ale mieliśmy dużo frajdy, zwłaszcza, gdy graliśmy non stop w piłkę do późnej nocy.*

Pszczółką do Poznania

Ostatecznie piłka ręczna zwinęła futbolowi „żywe srebro" z Wągrowca w czwartej klasie szkoły podstawowej. Siódmiak trafił do miejscowej „Nielby", a że był silnym chłopakiem „przy kości", od razu został oddelegowany do gry na kole. I na adres Nielby przychodziły pierwsze powołania, najpierw do kadry makroregionu, potem do juniorskiej i młodzieżowej reprezentacji Polski. – *Wtedy pojawiły się przebłyski myśli, że dobra forma sportowa, ciężka praca i awans w hierarchii mogą z czasem zacząć przynosić profity* – wspomina Siudym. – *Na mojej pozycji obrotowego była ogromna konkurencja, wielu utalentowanych chłopaków wtedy grało, ale miałem szczęście – bo ja zawsze miałem szczęście w sporcie i w życiu, muszę to uczciwie przyznać – że to ja grywałem w kadrach juniorskich.*

Potem Siudym zaczął studia na AWF w Poznaniu i nawet zaliczył bez potknięć dwa lata, o czym z dumą wyznaje. – *Nie miałem żadnych „tyłów"* – podkreśla – *choć musiałem dojeżdżać z Wągrowca do Poznania 50 kilometrów. Wtedy też podpisałem w Nielbie pierwszy nazwijmy to profesjonalny kontrakt i kupiłem sobie pierwszy w życiu samochód... żółtego malucha. Nazwałem go Pszczółka i tą Pszczółką pokonywałem trasę Wągrowiec –*

PGNiG AKADEMIA MAŁYCH MISTRZÓW

Poznań. Pamiętam, że jak złamałem fotel kierowcy, to prowadziłem auto z tylnego siedzenia. Pszczółka bardzo często się psuła, nie chciała odpalać, więc koledzy ćwiczyli muskuły pchając mnie. Było przy tym sporo śmiechu! Wszystkie te niedogodności logistyczne i „życiowe" rekompensowało mi za to ciekawe studenckie życie. Sporo imprezowaliśmy, ale, jak już mówiłem, nie zawaliłem żadnego semestru.

Mistrzostwa z Korsarzami

Wtedy też pojawiła się propozycja „nie do odrzucenia" z Gdańska. Wybrzeże, to była wtedy uznana marka w kraju, ze znakomitym trenerem Danielem Waszkiewiczem i gwiazdą światowego formatu Marcinem Lijewskim. Dwa tytuły mistrzowskie z Korsarzami, jakie potem znalazły się w kolekcji Artura, tylko potwierdzały słuszność wyboru. Złote medale były jednocześnie doskonałą rekomendacją do reprezentacji Polski, w której Siódmiak występował z przerwami przez 15 lat. Debiut w koszulce z orzełkiem na piersi miał miejsce w 1997 roku, w zwycięskim spotkaniu z Litwą w Białej Podlaskiej. – *Choćbym nie wiem ile razy słuchał Mazurka Dąbrowskiego, to zawsze ciarki przechodziły mi po plecach. Czułem mrowienie na całym ciele* – opisuje niezwykłe uczucie Siódmiak. – *Pracowałem też z wieloma selekcjonerami, ale początek drogi na szczyt z biało-czerwonymi miał miejsce w momencie, gdy zespół przejął Bogdan Wenta. Warunki w kadrze odbiegały mocno od profesjonalnych, mimo to stworzyliśmy doskonale rozumiejący się team, w którym jeden za drugiego dałby się pokroić. Na mistrzostwa świata do Niemiec w 2007 roku jechaliśmy z umiarkowanymi nadziejami, bo choć indywidualnie graliśmy w silnych klubach, to zespołowo nie prezentowaliśmy jeszcze takiej klasy. Tymczasem „budowaliśmy się" z meczu na mecz w tym turnieju. Sami byliśmy zaskoczeni tym faktem. Po sensacyjnym pokonaniu w grupie gospodarzy mundialu – jak się później okazało była to jedyna porażka Niemców w imprezie – uwierzyliśmy w siebie i krok po kroku pięliśmy się w górę. Po fenomenalnym rzucie Karola Bieleckiego pokonaliśmy Ruskich w ostatniej sekundzie. Potem ograliśmy Danię w horrorze z dwoma dogrywkami i doszliśmy do finału, gdzie nie wyszedł nam ten najważniejszy pojedynek z Niemcami, ale i tak zawieszając srebrne medale na szyjach byliśmy ogromnie szczęśliwi. Rok później pojechaliśmy z wielkimi nadziejami na olimpiadę do Londynu. Liczyliśmy na medal, bo potencjał mieliśmy ogromny. To była moim zdaniem najsilniejsza ekipa za kadencji Bogdana Wenty. Niestety, w walce o strefę medalową przegraliśmy mecz z Islandią, która później została wicemistrzem olimpijskim. To był koszmar. To najgorsza z możliwych porażek dla sportowca, gdy czujesz się dużo lepszy, wiesz, że już nieraz ogrywałeś tego przeciwnika, z którym dałeś ciała. Byłem kompletnie załamany. Sportowo był to dla mnie straszny kopniak w d..., choć o piątym miejscu na igrzyskach olimpijskich dziś można tylko pomarzyć, dla wielu sportowców byłby to wręcz szczyt marzeń.*

Gol z You Tuba

To była kolejna doskonała lekcja, bo rok po nieudanym starcie w igrzyskach Siudym przeszedł do historii nie tylko krajowego, ale i światowego handballu. Do dziś jego rzut przez całe boisko i bramka w samej końcówce spotkania

THIS IS!
HANDBALL!
hummel
15
PGNiG
kocham ręczną
PGNiG
SPONSOR STRATEGICZNY
POLSKIEJ PIŁKI RĘCZNEJ

z Norwegią ma rekordową liczbę wejść na You Tubie. Z tą bramką Siudym będzie kojarzony już na zawsze. – Mistrzostwa świata w Chorwacji w 2009 roku były w ogóle szalone – wspomina. Wyszliśmy z grupy z zerowym dorobkiem punktowym, mając jedynie iluzoryczne, matematyczne szanse na awans do strefy medalowej. A jednak dokonaliśmy rzeczy niemożliwej. Po pokonaniu Norwegii walczyliśmy o medale. I właśnie mecz ze Skandynawami, a właściwie jego końcówka była pokazywana we wszystkich telewizjach świata, a nad Wisłą powstała po tym spotkaniu nowa „jednostka miary" – „jedna Wenta", oznaczająca 15 sekund. – *Stworzył się taki układ w tabeli, że remis nie urządzał ani nas, ani Norwegów, za to podział punktów promował Niemców* – kontynuuje Siódmiak. – *Norwegowie wzięli czas na 15 sekund przed końcem spotkania na ustalenie taktyki pod ostatnią akcję i rozstrzygający rzut. Z kolei nas w trakcie tej 60-sekundowej przerwy trener Wenta uspokajał, że mamy cierpliwie czekać na to co zrobią Skandynawowie i mamy „mnóstwo" czasu na zadanie decydującego ciosu. I tak się stało! Zblokowaliśmy przy rzucie Norwegów, ja przejąłem piłkę, zobaczyłem tylko „tunel" przed sobą i rzuciłem piłkę do pustej bramki w ostatniej bodaj sekundzie pojawiającej się na tablicy wyników. Radość w naszym obozie była nie do opisania, moja także, bo choć piłka ręczna jest grą zespołową, to fajnie jest zapisać się w jej annałach takim indywidualnym zagraniem. To jest coś, co może przydarzyć się tylko takim farciarzom jak ja, raz na wiele „milionów" zagrań. Tym bardziej, że potem wywalczyliśmy brązowe medale mundialu! Do dziś jestem kojarzony z tym rzutem, do dziś pamięta się akurat tę moją „zasługę" dla polskiego handballu.*

Telewizyjny ekspert

Reprezentacyjna kariera Siódmiaka dobijała nieuchronnie do mety. Do dziś pozostały sprawdzone przyjaźnie z kolegami z kadry i wspaniałe wspomnienia na całe życie. Powoli też kończyła się jego kariera sportowa, choć zaliczył jeszcze epizod w Warszawiance, która nie płaciła i wyjechał zarabiać na Zachód. Grał w Luksemburgu, Francji, Szwajcarii i spełnił jeszcze swe wielkie sportowe marzenie o grze w odpowiedniku koszykarskiej ligi NBA, grze w Bundeslidze. – *W Niemczech zaczęło się moje biznesowe „życie po życiu"* – ocenia z perspektywy kilku lat, jakie minęły od zakończenia kariery. – *Doszedłem do punktu zwrotnego, z którym wielu sportowców sobie nie radzi. Jedni mają też pomysł na siebie, a inni go nie mają. Ja wiedziałem, że chcę działać w... mediach. Umówiłem się na spotkanie z szefem Polsatu Sport panem Marianem Kmitą, porozmawialiśmy sobie miło jakąś godzinkę o moich planach, marzeniach itd. „Dobra – usłyszałem w odpowiedzi – jak skończysz zawodowo grać w handball, to będziesz naszym telewizyjnym ekspertem". I do dzisiaj to robię. To szalenie ciekawa praca. Uwielbiam ją. Daje mi możliwość spełniania się w nowej roli, a że mam szerokie kontakty w środowisku, jestem rozpoznawalny, to mogę też czerpać z tego profity w telewizji.*

Spełnienie w biznesie

Jednocześnie Siudym zagospodarowywał marketingową działkę. Wchodził szybko w nowe biznesy. – *Już w Niemczech podglądałem, jak to wszystko jest tam zorganizowane* – przyznaje. – *Przyglądałem się, jak zorganizowane są kluby, jak odbywa się szkolenie młodzieży, jak jest scalone wokół wspólnych projektów środowisko. Sam też prowadziłem różne akcje w szkołach, realizowałem mniejsze i większe eventy. Jak wróciłem potem do kraju, to miałem już bazę do realizacji moich planów w Polsce. Zacząłem te doświadczenia przenosić na rodzimy grunt.*

PGNiG Akademia Małych Mistrzów, Artur Siódmiak Summer Tour, Artur Siódmiak CAMP, Aktywuj się z Mistrzem – to część inicjatyw naszego byłego znakomitego kołowego. – *Moja Akademia realizuje wiele projektów prosportowych głównie dzięki wsparciu Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz partnera strategicznego piłki ręcznej firmy PGNiG .We wszystkich działaniach cele społecznej odpowiedzialności biznesu są zbieżne z działalnością statutową założonej przez mnie Fundacji Akademia Sportu* – tłumaczy Artur Siódmiak. – *Trening, zaangażowanie, zespół – oto trzy składowe sukcesu. W biznesie, podobnie jak w sporcie, najtrudniej jest dobrać odpowiedni zespół, który będzie wspólnie realizował założone cele. W grupie siła, a bez doświadczonych i oddanych ludzi ciężko osiągnąć sukces. Musiałem ułożyć autorski biznesplan, zbudować marketingowe*

V GOLF CUP SILESIA BUSINESS&LIFE

struktury, obsługę finansowo-prawną, zająć się pijarem, promocją, medialnym nagłośnieniem – takie były niełatwe początki. Cały czas się rozwijam i zarazem uczę od osób mądrzejszych i bardziej doświadczonych. Jako firma zajęliśmy się organizacją imprez sportowych oraz działalnością szkoleniową głównie nakierowaną na dzieci młodzież, mającą zachęcić najmłodsze pokolenie do uprawiania sportu.

Wsparcie sponsorów

– Oczywiście bez wsparcia finansowego oraz medialnego nie da się zrealizować nawet najlepszych projektów . Dlatego cieszę się, że obecnie mamy wielu partnerów Akademii i Fundacji – powiedział Artur. Dzięki swej charyzmie oraz rozpoznawalności pozyskał możnych sponsorów, m.in. takich, jak Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo S.A., Ministerstwo Sportu i Turystyki, Orange, Volkswagen Poznań i wielu innych. Jeśli chodzi o aspekt szkoleniowy, to sztandarowym projektem jest PGNiG Akademia Małych Mistrzów, projekt wspierany również przez MSiT. Zakłada on utworzenie 16 akademii szkoleniowych, po jednej w każdym z województw, w latach 2014–2016. – *Na dzień dzisiejszy w ramach projektu otworzyliśmy już pięć ośrodków: w Gdańsku, Krakowie, Szczecinie, Warszawie i Wrocławiu. W tym ostatnim mieście wspiera nas partner lokalny – spółka The World Games 2017 Wrocław. W 2015 roku otworzymy pięć kolejnych, a w 2016 sześć ostatnich. Łącznie liczba dzieci objętych szkoleniem przekroczy na pewno tysiąc osób.*

Wysoki standard

Jest to bardzo rozbudowany projekt, w którym dzieci otrzymują sprzęt sportowy, organizowane są spotkania motywacyjne z udziałem wielkich gwiazd sportu, spotkania z dietetykami. Ponadto młodzi sportowcy jeżdżą na turnieje krajowe i zagra-

niczne, uczestniczą w międzynarodowej wymianie, jak chociażby z niemiecką Lubbecke, a więc miastem, w którym nasz kołowy występował u schyłku kariery zawodniczej. Siódmiak dążąc do doskonałości stara się, by jego akademie organizacyjnie i sportowo były na wysokim standardzie i, jak twierdzi, w 2017 roku ma w Polsce być „pod parą" 40 Akademii Małych Mistrzów, które szkolić będą grubo ponad dwa tysiące dzieci. – *Szczerze powiedziawszy, to nie spodziewałem się, że przez te dwa i pół roku istnienia moje działania związane z biznesem i szkoleniem przyjmą aż tak imponujące rozmiary* – uśmiecha się. – *Jasne, nazwisko miałem, ale utrzymać się na topie nie jest tak łatwo. I nie jest tak łatwo przestać się kojarzyć z tą jedną tylko rzuconą bramką. Przyznaję więc, że to wszystko rozwinęło się szybciej niż myślałem. Z drugiej zaś strony, jak masz zgrany, profesjonalny zespół ludzi, a mnie się udało taki zmontować, na którym możesz polegać od A do Z, to można robić cuda. Ja też dojrzewam jako szef. Nie jest łatwo, bo wciąż jeszcze się uczę.*

Jakiś taki normalny

Siódmiak uważa, że w sporcie było mu jednak dużo łatwiej, choć jednocześnie to sport przygotował go dobrze do prowadzenia biznesu. – *Masz profesjonalny kontrakt, to masz mocno trenować i dobrze grać. Tak jest w sporcie. Tymczasem w swoim biznesie jako szef muszę podejmować mnóstwo ważnych decyzji dotyczących funkcjonowania firmy i powinny to być dobre „strzały", bo inaczej nie będzie biznesu* – przypomina. – *To wymaga mnóstwa pracy i poświęcenia, ale nic nie dzieje się z przypadku. To nie jest przypadek! To przesłanie kieruję głównie do wrogów, bo takich zapewne jest wielu. Ale to bycie odpowiedzialnym powoduje, że stres jest zdecydowanie większy. To odbiło się negatywnie na mnie. Kiedyś byłem bardzo spokojnym, zdystansowanym człowiekiem, teraz stałem się nerwowy, wybuchowy. Na szczęście podobno nadal jestem tym samym Arturem Siódmiakiem, jakim byłem dawniej. Ludzie mówią do mnie – „Ty jesteś jakiś taki normalny. Nie zadzierasz nosa, nie jesteś zmanierowany". Więc ja im odpowiadam, że zawsze trzeba być sobą i mieć szacunek dla drugiego człowieka, bo nie wiadomo co nas w życiu jeszcze spotka, jakie będą koleje losu i od kogo będziemy być może potrzebowali kiedyś pomocy.*

Biznesy Króla Artura

Rozpisaliśmy się o działalności biznesowej „króla" Artura, a to tylko wierzchołek góry lodowej, bo Siudym aktywny jest na wielu innych frontach. W Gdańsku na tamtejszym AWF-ie wykłada na kierunku zarządzanie, marketing i organizacja w sporcie. Wraz z Jurkiem Dudkiem są twarzami akcji społecznej „Kluby Sportowe Orange Polska". To długotrwały projekt, skupiony głównie na czterech dyscyplinach – piłce nożnej, piłce ręcznej, siatkówce i lekkiej atletyce. PR-em zajmuje się nasza znakomita skoczkini o tyczce Monika Pyrek. Głównym założeniem programu jest zaktywizowanie lokalnego środowiska, wsparcie finansowe i wyposażenie w sprzęt sportowy stu klubów w miasteczkach do 40 tysięcy mieszkańców. Z kolei w Poznaniu, wraz z Volkswagenem, wspiera jako ambasador rozgrywki „VW Mini Handball Poznań". Z Ministerstwem Sportu i Turystyki realizuje projekty dla dzieci i młodzieży w ramach akcji (STOP zwolnieniom z WF), jak również cykle letnie Artur Siódmiak Summer Tour oraz w halach Artur Siódmiak CAMP. Z kolei z Klaudiuszem Sevkoviciem, przewodniczącym komisji piłki plażowej przy Związku Piłki Ręcznej w Polsce, przymierza się do współorganizowania zawodów rangi mistrzowskiej w piłce plażowej. Na marginesie dodajmy, że dzięki Klaudiuszowi złapał bakcyla golfa. W minionym roku wziął latem udział na polach golfowych w Siemianowicach Śląskich w turnieju Silesia Business & Life Golf Cup. Poszło mu w miarę dobrze, więc zapewnia, że będzie kontynuował naukę golfa. – *Tak, golf to fajny sport, dzięki któremu można łączyć wysiłek fizyczny z relaksem i... biznesem. Nic lepiej nie robi dla rozmów w interesach niż zielone łąki, spokój i dobra pogoda* – uważa. – *A skoro wspominaliśmy o beach handballu, to zdradzę, że pracuję, wraz z Miastem Gdańsk, nad projektem Narodowego Stadionu Letniego, który powstanie w Gdańsku przy molo w Brzeźnie, miejscu idealnie pasującym, by połączyć sport, rekreację i kulturę. Będzie tam też strefa Wi-Fi, w weekendy będą się tam odbywały duże imprezy sportowe, koncerty, zaś w tygodniu animacje dla całych rodzin. Dużo tego, wiem, ale mam takie marzenie, by zostawić po sobie coś dobrego. By z tych wszystkich akademii i ośrodków wyłowić kilka perełek, które w przyszłości staną się silnymi punktami reprezentacji Polski.*

Zbigniew Cieńciała

PGNiG

SPONSOR STRATEGICZNY
POLSKIEJ PIŁKI RĘCZNEJ

Piłka ręczna naszą pasją!

PGNiG AKADEMIA MAŁYCH MISTRZÓW

PGNiG AKADEMIA MAŁYCH MISTRZÓW

Kocham Ręczną

www.FundacjaAkademiaSportu.pl
www.facebook.com/pgnig.kocham.reczna

BODY / MIND

EXPERTS

Kameralność. Pełen profesjonalizm. Indywidualnie dopasowany plan treningowy, odpowiednia dieta oraz solidna motywacja, aby osiągnąć takie cele, jakie tylko sobie założysz. Poznaj nowy wymiar kompleksowych treningów personalnych, dzięki którym uleczysz nie tylko ciało, ale i duszę.

BO PASJA RODZI PROFESJONALIZM

To nie przeludniona masowa siłownia, w której ćwicząc czujesz na sobie wzrok innych, a trener, którego właśnie się o coś zapytałeś, nie podchodzi już od ponad pół godziny. Tu nie musisz czekać na dostęp do żadnego urządzenia – wszystko jest dla Ciebie wtedy, kiedy tylko sobie tego zażyczysz. To pierwsze i jedyne takie miejsce na Śląsku, w którym grupa specjalistów na trwałe wypracuje z Tobą szereg nawyków zmieniających jakość Twojego życia, zdrowia oraz kondycji psychicznej – Body Mind Experts, czyli Akademia Treningu Personalnego.

BO JAKOŚĆ TO LUKSUS W ŻYCIU

– *Tu nie ma grupowych zajęć fitness, nie jest to również typowa siłownia, bo oferujemy tylko wysoce spersonalizowane treningi indywidualne na potrzeby każdego, kto sobie tego życzy* – mówi Kamil Lizurej, coach, trener personalny oraz współwłaściciel Akademii i dodaje: – *Nasi klienci otrzymują sto procent uwagi, co niesie za sobą szybsze, lepsze i bardziej widoczne efekty. Kompleksowo dbamy o każdy aspekt zdrowia i pomagamy w utrzymaniu motywacji potrzebnej do zmiany sylwetki, samopoczucia, a nawet życia. Naszą misją jest wspieranie ludzi w zmianach. Dzięki rzetelnej, praktycznej wiedzy na trwałe budujemy nowe nawyki, pomagające w życiowej metamorfozie. Skrupulatnie monitorujemy wyniki optymalizując wysiłek.*

Rzeczywiście – świetne położenie Akademii w centrum miasta, jej kameralność, łatwość dojazdu, strzeżony parking dla klientów i widok na panoramę Katowic sprawiają, że trening staje się przyjemnością. Na każdą godzinę może tutaj się znajdować maksymalnie pięciu trenerów i ich pięciu podopiecznych, co daje w sumie tylko dziesięć osób. Akademia podzielona jest na trzy strefy – pierwsza, strefa treningu funkcjonalnego to miejsce, gdzie wykonuje się ćwiczenia dnia codziennego, jak na przykład przy robieniu zakupów czy przenoszeniu mebli w czasie remontu. Taki trening poprawia kondycję, rzeźbi sylwetkę, wzmacnia mięśnie głębokie i zmniejsza podatność na kontuzje. Strefa druga to strefa cardio, w której znajdują się bieżnie, orbitrek, rowerek, ergometr wioślarski – ćwiczenia na powyższych urządzeniach to dodatkowy sposób na spalenie zbędnej tkanki tłuszczowej, dotlenienie organizmu czy też zwiększenie wydajności pracy serca i płuc. Strefa trzecia to strefa treningu siłowego, gdzie budujemy mięśnie. Akademia jest w pełni wyposażona – znajdują się tu także TRX-y, kettle-bellsy, worki z piaskiem, drabinki, bosu, worki i rękawice bokserskie oraz wiele innych.

BO CHCIEĆ, TO MÓC

– *Pierwszy trening to szczegółowy wywiad. Musimy przeprowadzić analizę stanu zdrowia klienta oraz jego możliwości* – podkreśla Kamil Lizurej i dodaje: – *Na początku robimy pomiar masy ciała, zawartości tkanki tłuszczowej i mięśni za pomocą analizatora medycznego oraz mierzymy obwody ciała. Pytamy o przebyte kontuzje, a także wykonujemy testy sprawnościowe i wydolnościowe, na przykład czy ktoś potrafi prawidłowo zrobić pompki, przysiady. Nie każdy zaczyna od tego samego poziomu i musimy o tym pamiętać. Stąd kładziemy tak wysoki nacisk na trening indywidualny, bo po prostu każdy jest inny, a skrupulatna analiza to podstawa do dalszego wyznaczania celów. Ja sam zawsze byłem grubym dzieciakiem – całymi dniami nie wychodziłem z domu i grałem w gry komputerowe. W pewnym momencie, w którym zacząłem ważyć już 110 kilo i łapałem zadyszkę przy wejściu*

na pierwsze piętro, postanowiłem to zmienić. Zdobyłem bezcenne doświadczenie.

Każdy, jeżeli tylko chce, może zmienić styl swojego życia i nawyki żywieniowe. Impulsem do takiego działania z pewnością są eksperci z Akademii Treningu Personalnego – Body Mind, którzy wesprą Cię w tej decyzji. Fizjoterapeuci, doradcy żywieniowi, trenerzy personalni oraz coach – sprawią, że poczujesz się dużo lepiej, a Twoje ciało zmieni się nie do poznania. Trening wcale nie musi być katorgą, tutaj w odpowiedni dla Ciebie sposób dostosujesz ćwiczenia do swoich potrzeb. Stała opieka doświadczonego trenera to najefektywniejsza forma aktywności fizycznej, a jeżeli jesteś zapracowany i nie masz czasu, żeby przyjść i rozpocząć przemianę, możesz to także zrobić przez Internet. Nie ruszając się z domu otrzymasz w pełni dopasowany plan treningowy oraz dietę. Stały kontakt umożliwi Ci śledzenie postępów i wprowadzanie korzystnych zmian pod okiem profesjonalisty.

BO LICZYSZ SIĘ TY

Akademia Treningu Personalnego oferuje także pomoc w powrocie do pełnej sprawności po różnego typu kontuzjach. Rekonwalescencję na najwyższym poziomie zapewnia doświadczony fizjoterapeuta i doradca żywieniowy – Paweł Siwek. Z kolei jeżeli chcesz zrzucić zbędne kilogramy czy zbudować wspaniałą, atletyczną sylwetkę, pomogą Ci w tym Kamil Kasprowicz, trener personalny, doradca żywieniowy oraz instruktor sportów siłowych, a także Kamil Lizurej – coach i trener personalny. Dodatkowo trenerzy z Body Mind Experts przygotowali specjalną ofertę dla czytelników naszego pisma. Na hasło Silesia Business każdy otrzyma 10 procent zniżki na usługi Akademii.

BODY / MIND
EXPERTS
40-032 Katowice
Jagiellońska 13
tel. 530 570 206
www.bodymindexperts.pl

Karolina i Andrzej Gąsienica-Daniel zapraszają do alpejskich wnętrz w sercu polskich Tatr

Helan to wyjątkowy punkt na mapie Zakopanego. Dzięki okolicy pełnej zieleni odnajdziesz tu ciszę i spokój. Regionalny wystrój, przytulne wnętrza sprawią, że poczujesz się jak u siebie. Profesjonalna i życzliwa obsługa dołoży wszelkich starań, aby urlop pod Giewontem pozostał na długo w Twojej pamięci i abyś wracał do nas jako Przyjaciel domu.

Helan to idealne miejsce dla miłośników tatrzańskiej przyrody. Bliskość Kuźnic (2,5 km) sprawia, że górskie szlaki są na wyciągnięcie ręki. Wielbicielom Krupówek oraz miejskiego klimatu spacer na słynny deptak zajmie zaledwie pół godziny. Spacerowicze, rowerzyści również znajdą w okolicy coś dla siebie. Najmłodszym na pewno przypadnie do gustu nasz wielki ogród, gdzie mogą biegać do wyczerpania sił, a gdzie jesienią, o wczesnym poranku, można zobaczyć dzikie jelenie i sarny.

Willa Helan oferuje pełne zaplecze do organizacji konferencji oraz szkoleń. W Helanie stawiamy na pełny profesjonalizm i wyjątkową atmosferę. Zadbamy o każdy szczegół. Każda impreza biznesowa, firmowa, motywacyjna, integracyjna będzie niezapomniana!

Helan Zakopane
ul. Stara Pardałówka 6
34 500 Zakopane
tel. 48 18 20 199 11
www.helan-zakopane.pl

Relaks po tajsku

ThaiSabai, czyli poczuj się komfortowo

Zmęczenie? Stres? Ból kręgosłupa? Napięcie w szyi i ramionach od zbyt długiego czasu spędzonego za biurkiem lub przy komputerze? Pozwól ukoić swą duszę i ciało masażem, którego jeżeli raz spróbujesz, nie będziesz chciał zamienić na nic innego.

Tajlandia słynie z przepięknych plaż, krystalicznie czystej wody i bogatej rafy koralowej. Jednakże jest jeszcze coś, co sprawia, że życie w tym kraju staje się po prostu lepsze. Spokój i błogość przy jednoczesnej harmonii ciała i ducha, z dala od zachodniego pędu i pośpiechu zapewnia masaż. Podobnie, jak medycyna tajska zawiera on wielokulturowe wpływy i jest oparty o wiedzę szkół z różnych zakątków Syjamu. Teraz możesz skorzystać z tej przyjemności i mieć go tylko dla siebie.

Tradycyjny masaż tajski to unikalna sztuka kojącego dotyku, na który składa się wiele elementów, m.in. technika odpowiedniego nacisku, rozciąganie, pobudzanie arterii żylnych, refleksologia oraz praca z oddechem i liniami energetycznymi. To terapia obejmująca zarówno ciało fizyczne, psychiczne, jak i emocjonalne. Dzięki niej poczujesz się jak nowo narodzony, wyciszysz swój umysł, odprężysz się i naładujesz pozytywną energią. Masażysta bardzo aktywnie angażuje się w wykonywaną pracę – używa nie tylko dłoni oraz kciuków, ale także łokci, przedramion, kolan czy nawet stóp. Z kolei masowana osoba jest ubrana w luźne, wygodne ubranie, leży we wnętrzu otulonym zapachem Orientu i relaksuje się przy nastrojowej tajskiej muzyce. Pozwala to osiągnąć błogi stan pełnego odprężenia.

Tradycyjny masaż tajski jest wykonywany przy użyciu oryginalnych tajskich produktów, takich jak: aromatyczne olejki, balsamy, ciepłe kamienie i magiczne właściwości ziół. Masażem w salonie ThaiSabai zajmują się wykwalifikowane masażystki z Tajlandii, które ukończyły jedną z najpopularniejszych szkół tego rzemiosła – Wat Pho w Bangkoku. Wybierając ThaiSabai możesz być pewien, że jesteś w dobrych rękach, które sprawią, że czas się zatrzyma, a ty zapomnisz o wszystkich troskach i problemach – przeniesiesz się w inny, lepszy wymiar przyjemności.

Joga dla leniwych

Masaż tajski często nazwany jest jogą dla leniwych, gdyż osoba masowana przyjmuje wiele pozycji, które wywodzą się z pięciu zasadniczych postaw jogi pasywnej: leżenia przodem, tyłem, bokiem oraz postawy siedzącej i odwróconej. Oprócz tradycyjnego klasycznego masażu tajskiego możesz wybrać także masaż poszczególnych partii ciała, takich jak: twarzy, stóp i nóg oraz głowy, ramion i pleców.

Masaż twarzy wyrównuje koloryt skóry, poprawia ukrwienie, spłyca zmarszczki, a także poprawia wydajność mózgu. Mięśnie twarzy są jedną z najliczniejszych i najbardziej aktywnych partii mięśni. Pracujemy nimi od rana do wieczora nie dając im odpocząć nawet w nocy, dlatego też warto zadbać o nie w szczególny sposób. Punktowy ucisk, oczyszczanie oraz tonizowanie usuną zbędne toksyny i bez wątpienia poprawią samopoczucie.

Z kolei masaż stóp i nóg przy jednoczesnym popijaniu zielonej, jaśminowej herbaty umożliwi rozluźnienie nie tylko ciała, ale także i umysłu. Załagodzi stany zapalne w naszym organizmie i poprawi uśpioną przemianę materii. Ucisk stóp specjalnymi patyczkami, zgodnie z mapą refleksologii, oraz masaż nóg zmniejszą występowanie ryzyka żylaków, uregulują gospodarkę hormonalną w organizmie, zniwelują uczucie drętwienia nóg oraz zredukują obrzęki w okolicach kostek.

Masaż głowy, ramion i pleców opiera się na tradycyjnych tajskich technikach, umożliwia dokładną niwelację miejsc bólowych, uciskanych i spiętych okolicy kręgosłupa. Masaż ten może być bardzo zróżnicowany w zależności od Twoich indywidualnych potrzeb. Oprócz rozciągania i ucisku wykorzystuje się także ugniatanie z użyciem rozgrzewających maści kamforowych. Końcowym elementem rozluźniającym jest masaż szyi i skóry głowy, który odpręża po głębokiej i intensywnej terapii kręgosłupa. Dzięki temu łatwo i przyjemnie wyleczysz bóle pleców, ukrwisz cebulki włosów oraz poprawisz pracę układu limfatycznego i krwionośnego.

Daj się ponieść przyjemności

W masażu tajskim często wykorzystywana jest także aromaterapia z użyciem oryginalnych tajskich stempli ziołowych, czyli bawełnianych woreczków wypełnionych ziołami (imbir lekarski, cynamonowiec kamforowy, trawa cytrynowa, limonka kaffir, liście eukaliptusa, kurkuma) o właściwościach bakteriobójczych, rozgrzewających oraz przeciwzapalnych. Ich przyjemny ziołowy zapach działa kojąco i uspokajająco na układ nerwowy. Masaż z wykorzystaniem stempli jest idealny na chłodne zimowe dni, gdyż prowadzi do głębokiej relaksacji i odprężenia całego organizmu.

Jeżeli chcesz natomiast uelastycznić skórę i poprawić jej wygląd, możesz wybrać masaż z zastosowaniem oryginalnych tajskich olejków aromatycznych. Rozgrzanie ciała i uspokojenie tętna pozwoli na „odcięcie się" od świata zewnętrznego, wyciszenie i ukojenie duszy. Masaż ciepłymi kamieniami bazaltowymi o temperaturze ok. 50 st. to z kolei połączenie aromaterapii, drenażu, akupresury i odprężającego działania ciepła. Dzięki niemu m.in. usprawnisz pracę serca, usuniesz martwe komórki naskórka oraz ukoisz układ nerwowy.

Masaż może być także doskonałym sposobem na zrzucenie kilku kilogramów lub wspólny sposób spędzenia czasu wraz z ukochaną osobą. Masaż wyszczuplający usunie nadmiar wody z organizmu, zredukuje cellulit i odmłodzi skórę, a masaż w towarzystwie pary na pewno wspólnie pozwoli odkryć nowe doznania i zrelaksować się po dniu pełnym pracy.

Thaisabai salon masażu tajskiego

Salon Masażu Tajskiego
CH Silesia
40-401 Katowice, ul.Chorzowska 107,
1 piętro
(w nowo otwartej części)
tel. 32 605-07-98; 888 588 478
www.thaisabai.pl

PODRÓŻE

KLAUDIUSZ SEVKOVIC

PHUKET i PIPI ISLAND

Są takie miejsca, do których często wracamy pamięcią, które przyciągają jak magnes, za którymi nie przestajemy tęsknić. Dla mnie takim miejscem jest właśnie Tajlandia, którą postanowiłem po raz kolejny odwiedzić. I oto znalazłem się w Tajlandii, tym razem niezwykle zainteresowany tamtejszą bazą dla golfistów – i uwierz mi, nie zawiodłem się.

Zwykle ten kraj oczarowuje turystów całą gamą barw i zapachów, pięknymi krajobrazami, bujną, tropikalną przyrodą, tradycjami tam panującymi i oczywiście kuchnią, a mnie również… polami golfowymi.

Przekonałem się, że właśnie Tajlandia jest jednym z najlepszych miejsc na świecie, jeżeli chodzi o uprawianie tej dyscypliny sportu. Głównymi czynnikami są tutaj: doskonały klimat, znakomite pola golfowe, świetnie wyposażone kluby golfowe, profesjonalni instruktorzy, wysoki standard hoteli znajdujących się w pobliżu pól, doskonała tajska kuchnia, złociste plaże, cudowne widoki, niewygórowane ceny oraz miła atmosfera i życzliwość mieszkańców.

Ktoś kiedyś powiedział, że „Golf jest bardziej ekscytujący niż wyścigi, karty, spekulacje […] W golfie nie ma marginesu na błędy: wygrywasz albo przegrywasz. Nie możesz się zabezpieczyć, nie możesz blefować, nie możesz powiedzieć stop. Dana jest Ci jedna szansa, a Ty albo trafiasz, albo nie. Nie ma nic bardziej surowego w życiu. I to właśnie ta ultra i ekstremalna ścisłość czyni golf tak wielce interesującym”.

I mnie również coraz bardziej interesuje i „wciąga” golf, dlatego chciałbym Ci przedstawić kilka pól golfowych, które miałem przyjemność oglądać i stąpać po bajecznie zielonej trawie.

PHUKET COUNTRY CLUB

Jest pierwszym i jednym z najlepszych pól golfowych w Phuket. Przepięknie położone, pokryte wspaniałą trawą. Po jednej stronie drogi znajduje się 18-dołkowe Old Course, a po drugiej 9-dołkowe Country Club.

Na szczególną uwagę zasługuje jego położenie. Otóż rozpościera się wśród dolin, wzgórz, wapiennych skał, lasu i jeziora. Tak różnorodne ukształtowanie terenu sprawia, że napotkać tu możesz wiele utrudnień, a sama gra na tym polu jest nielada wyzwaniem nawet dla wytrawnego i doświadczonego gracza.

Dogodnie usytuowana jest Driving Range, czyli strzelnica. Jest to miejsce przeznaczone do treningu dłuższych lub krótszych uderzeń, celności oraz umiejętności wybijania piłki różnymi kijami i technikami gry. Znajduje się przy samym wejściu do Country Club Course. Ma 52 wnęki i wszystko, co jest potrzebne do ćwiczenia swoich uderzeń. Stanowiska są pod zadaszeniem oraz

oświetlone, co umożliwia grę bez względu na porę dnia i pogodę, przez siedem dni w tygodniu. Jeżeli chcesz poćwiczyć pod okiem instruktora, to znajdziesz tu bardzo dobrych profesjonalistów.

Klub to nie tylko pola golfowe, ale to także centrum rekreacji z kortem tenisowym, dużym basenem, sklepem, znakomitą restauracją serwującą dania kuchni tajskiej i międzynarodowej.

Cały ten kompleks pozwala na wspaniałe spędzenie wolnego czasu, pobyt tutaj dostarcza niezapomnianych wrażeń, zwłaszcza, że są tutaj zapewnione bardzo dobre warunki do uprawiania mojej ulubionej dyscypliny sportu, jaką jest golf.

I oto przed moimi oczami pojawia się kolejne pole golfowe, a jest nim

BLUE CANYON COUNTRY

Znajdziesz je na wyspie Phuket. To największa wyspa Tajlandii położona na Morzu Andamańskim. Wnętrze wyspy jest górzyste, pokryte lasami, zaś na zachodnim wybrzeżu znajdują się piaszczyste plaże. Największym miastem i prowincją jest miasto Phuket. Wyspa oczaruje Cię swoim pięknem: złocistymi plażami, ciepłą wodą, tajemniczymi jaskiniami, niezwykłej urody wodospadami, wielobarwną roślinnością, no i oczywiście smakami tajskiej kuchni. A to wszystko skąpane w blasku słońca i błękicie.

Legendarny Blue Canyon Country Club w Phuket jest jednym z najbardziej prestiżowych obiektów golfowych w regionie. Usytuowany w zielonej dolinie z widokiem na majestatyczne góry i morze. Pola te w niezwykły sposób stapiają sie z naturalnym krajobrazem, tworząc fantastyczne miejsce do gry na najwyższym poziomie. Wszystkie elementy gry, każdy dołek jest wyjątkowy o różnych porach roku, zwłaszcza, gdy wieją silne wiatry, wówczas szczególnym mistrzostwem muszą wykazać się gracze, zwłaszcza, że piłka nie chce utrzymać się dołka i wiele rzutów bywa niecelnych.

Blue Canyon oferuje dwa nagrodzone pola golfowe klasy mistrzowskiej o różnych stopniach trudności. Obydwa Canyon Course i Lakes Course są 18-dołkowe.

BLUE CANYON COUNTRY CLUB

PHUKET COUNTRY CLUB

DLACZEGO 18 DOŁKÓW?

O tym, dlaczego osiemnastka nie jest na przykład piętnastką albo dziesiątką, albo siódemką, słyszeliśmy już sporo teorii. Nasza ulubiona mówi, że Szkoci wyliczyli, że w butelce whisky mieści się osiemnaście kielonków, shotów, strzałów, guli czy jak to nazwać… Powszechnie uważa się, że jest za to odpowiedzialny klub St. Andrews. […]

Wracam do naszych pól. Pierwsze, Canyon Course, znajduje się na bardzo pofałdowanym terenie, z dużą różnicą poziomów, zbiornikami wodnymi, tu i ówdzie piaszczystą powierzchnią oraz bogatą roślinnością, wśród której wyróżniają się wysokie drzewa niezwykle utrudniające celowanie do dołków. Gracze odkryli, że każdy z 18 dołków ma charakterystyczne cechy, które sprawiają że gra tutaj jest ekscytująca i niezapomniana.

Drugie pole, Lakers Course, z szerszymi torami niż poprzednie, zostało zaprojektowane przez architekta Yoshikazu Kato i spełnia najwyższe światowe standardy dla gry w golfa. Na uwagę zasługują tutaj tory wodne oraz usytuowanie pola wśród naturalnej przyrody, oryginalnych kanionów, jezior, lasu. Cechą charakterystyczną tego pola są ogromne połacie wody, dołki umieszczone na przykład na przesmyku między dwoma jeziorami, czy tuż przy brzegu, co sprawia, że gofista musi wykazać się dużą sprawnością i umiejętnościami. Tutaj także napotkasz wysokie drzewa: palmy, drzewa kauczukowe czy pinie. Wszystko to sprawia, że gra jest fascynująca i staje się prawdziwym wyzwaniem.

Blue Canyon Country Club jest jedynym gospodarzem trzech turniejów Johnnie Walker Classic. Był także wielokrotnie wyróżniany m.in. jako najlepsze pole golfowe w Azji. Gości największe sławy tej dyscypliny sportu. Gra tu toczy się zawsze o wysoką stawkę; średnio to dwa miliony dolarów.

Tu także znajduje się Blue Canyon Golf Akademia oferująca naukę gry na wszystkich poziomach uwzględ-

PHUNAKA GOLF COURSE

niając poziom umiejętności gracza. Lekcje mogą być prowadzone indywidualnie lub w małych grupach przez certyfikowanych profesjonalistów PGA.

Podobnie jak poprzedni klub, także i ten oferuje pełną gamę udogodnień światowej klasy. To znakomity kompleks obejmujący hotel z usługami na bardzo wysokim poziomie, z basenem, sauną, jacuzzi, gabinetami masażu, restauracjami, Driving Range, jednym słowem to spełnienie marzeń każdego golfisty.

I oto przedstawiam Ci jeszcze jedno pole golfowe

PHUNAKA GOLF COURSE

Będac na wyspie Phuket nie sposób nie odwiedzić tego właśnie pola. To oświetlone 9-dołkowe pole golfowe, strzelnica-driving range wraz z Akademią Golfa dla graczy na wszystkich poziomach.

Ma przepiękne, jakże malownicze położenie. Wystarczy kilka minut jazdy od miasta Phuket, by znaleźć się w zielonym ogrodzie krajobrazowym. Otwarte jest 24 godziny na dobę. Tutaj każdy gracz znajdzie coś dla siebie. Driving range jest przeznaczony do symulacji gry na każdym etapie. Znakomicie wyposażony w najnowocześniejszy sprzęt, także multimedialny, pozwala na naukę od podstaw, aż po doskonalenie swoich umiejętności.

Być może zapytasz mnie: Czy jest to trudny sport?

Nauka gry w golfa nie wymaga większych przygotowań fizycznych ani dużych nakładów finansowych. Na pewno musiałbyś poświęcić na nią trochę czasu, ale uwierz mi, że jeżeli już zaczniesz, to nie przestaniesz.

„Naukę gry w golfa można porównać do czytania książki, im dalej się zagłębiasz, tym bardziej Cię interesuje i dostrzegasz nowe horyzonty".

Jest to wspaniały rodzaj rekreacji, odprężenia i oczywiście kontaktu z przyrodą, a także z innymi zapaleńcami.

Nic mnie tak nie uspokaja, jak całkowite skupienie na kiju i piłeczce. Liczy się tylko i wyłącznie precyzja uderzenia. Reszta przestaje być ważna. Polecam każdemu, kto skarży się na nerwicę i niepokoje.

Przyjechałem tu dla golfa, ale jakże opuszczać Tajlandię i nie zawitać na wyspy w pobliżu Phuket?

Nie mogłem odmówić sobie tej przyjemności, no i oczywiście Ciebie zachęcam do zobaczenia czegoś przepięknego. Gdy będziesz kiedyś w Tajlandii, nie sposób nie zwiedzić cudów natury, a są nimi wyspy Phi Phi!

Szmaragdowa woda, plaże, o jakich Ci się nie śniło – szerokie, z białym, miękkim, drobnym piaskiem. Oko cieszy wszystko wokół – lazur, niebo utkane z błękitu i złocistych promieni słońca, skały wapienne wynurzające się z morza, klify, jaskinie, do których możesz podpłynąć. Oczywiście kąpiel w tak ciepłych wodach jest rozkoszą, nie mówiąc już o uprawianiu tutaj rozmaitych sportów wodnych, a podróż wgłąb morskiej toni i oglądanie pod wodą raf koralowych czy morskich żyjątek pozostanie w pamięci na długo.

Z dala od zgiełku cywilizacji, słuchając odgłosów przyrody, podziwiając piękno krajobrazu, zajadając przysmaki tamtejszej kuchni w bambusowych barach na plaży, chce się wołać: Chwilo trwaj!

Znów Tajlandia mnie zachwyciła, ma nieodparty urok, oczarowuje malowniczymi widokami, klimatem – słońce wkrada się w każdy zakamarek, błękitem nieba, tropikalną przyrodą, soczystą zielenią, ciepłem morza, wyśmienitą kuchnią, no i oczywiście… polami golfowymi!

Golf w Tajlandii to pełny relaks i satysfakcja, to świetny sposób na wakacje i spędzenie wolnego czasu w przepięknym otoczeniu, w przystępnej cenie.

WAKE-UP TO THE **NEW** SRIXON Z SERIES

GRAEME
McDOWELL
#JOURNEY TO BETTER

In a wake-up call to serious golfers,
Srixon is announcing the launch of the new **Z** Series clubs, delivering tour-influenced performance, genuine innovation and stunning design. Discover why you need to take the **Z** Series with you on your journey at www.srixon.co.uk

SRIXON®
DEDICATED TO IMPROVING YOUR GAME®

Srixon.co.uk

MMGolf **www.mmgolf.eu • www.facebook.com/MMGolf.eu • marketa@mmgolf.eu**

Distributor for Czech Republic, Slovakia and Poland

W tym roku będziemy obchodzić już piątą, jubileuszową, edycję Silesia Business & Life Golf Cup, którą po raz pierwszy poprzedzi turniej eliminacyjny na Polu Golfowym Zawarcie. Jak zwykle nie zabraknie sław, czołówki golfistów z Polski i zagranicy oraz, co najważniejsze, emocji!

Siemianowice Śląskie, 6 czerwca

GOLF

V edycja Silesia Business & Life Golf Cup 2015

Jeszcze nie tak dawno pisaliśmy o IV edycji naszego turnieju, a już trwają pełną parą prace nad V edycją Silesia Business & Life Golf Cup.

Golf z roku na rok staje się coraz bardziej popularną dyscypliną w naszym kraju. Na pewno jakąś cegiełkę dołożyliśmy do tego wzrostu, gdyż co roku ponad 500 osób gości na naszym evencie, a znaczna większość z nich po raz pierwszy w życiu mogła spróbować swych sił na polu. Sami widzimy, że wielu z nich spotykamy później na polu, wielu z nich wraca i zarażają swoją pasją kolejnych.

Znaczna ekspansja i popularność tego sportu w wielu krajach sprawiły, że w 2016 roku golf stanie się ponownie dyscypliną olimpijską aż po 112 latach (!). Najlepsi golfiści świata powalczą o medale w brazylijskim Rio de Janeiro. To z pewnością będzie nowy rozdział w historii tego sportu. W Polsce golf uprawia około 20 tysięcy osób. W naszym kraju znajduje się prawie 70 pól golfowych – w tym osiemnaście pól 18-dołkowych i trzynaście pól 9-dołkowych, kilkanaście akademii golfowych i driving rangów. Spora część polskich graczy legitymuje się Zieloną Kartą – czyli tzw. golfowym prawem jazdy. To dokument poświadczający zdobyte umiejętności, a tym samym uprawniający do gry na polach golfowych w całej Polsce i do udziału w turniejach dla początkujących. Jednak jej otrzymanie nie jest równoznaczne z koniecznością zapisania się do klubu.

A zaczęło się tak…

Turnieje golfowe zbierają wokół siebie ludzi biznesu i celebrytów. Silesia Business & Life Golf Cup był od początku pomysłem zrodzonym w naszym magazynie, którego koncepcję z roku na rok z coraz większym rozmachem rozwijał projekt manager naszego pisma – Klaudiusz Sevković: – *Startowaliśmy pełni obaw, ale jednocześnie byliśmy pewni, co chcemy osiągnąć. Musieliśmy pokazać całej Polsce, że na Śląsku również można zorganizować event, którego nie powstydzi się nawet stolica. Bo Śląsk to miejsce o wielkim potencjale – trzeba go tylko umieć wykorzystać. To region zielony, pełen urokliwych zakątków, nie kojarzący się już dzisiaj wcale z brudem, węglem, kopalniami i kominami. To miejsce, w które chętnie przyjeżdża wiele znanych i szanowanych osób, a my cieszymy się, że możemy się do tego przyczynić.*

Każda z edycji Silesia Business & Life Golf Cup jest przygotowywana przez wiele miesięcy, bardzo starannie i profesjonalnie. Nad każdą z osobna pracuje sztab ludzi po to, by pozostała na długo w pamięci uczestników. Dzisiaj wiemy już, że Silesia Business & Life Golf Cup za każdym razem wzbudza duże zainteresowanie, a co najważniejsze, wpisuje się na stałe w kalendarz imprez golfowych – nie tylko tych śląskich, ale także krajowych. – *To spore osiągnięcie. Już pierwsza impreza, z 22 maja 2011 roku, utwierdziła nas w przekonaniu, że idziemy w dobrym kierunku. Sprostaliśmy wszelkim wymaganiom, stworzyliśmy nietuzinkową imprezę, na którą przybyło wielu gości i graczy* – komentuje Klaudiusz Sevkowić i dodaje: – *Chcieliśmy, aby na naszej imprezie znalazło się dosłownie wszystko: zdrowa rywalizacja, wyśmienite jedzenie, luksus, wspaniała atmosfera i emocje. Dzisiaj wiemy już, że to osiągnęliśmy.* Pierwszy Golf

Cup był kierowany także do tych, którzy nigdy nie trzymali w ręku kija golfowego – każdy mógł spróbować swoich możliwości i przełamać stereotypy. W programie znalazła się także wspaniała muzyka i dawka dobrego humoru w wykonaniu jednego z najlepszych polskich kabareciarzy i satyryków – Marcina Dańca.

Chcemy być lepsi z roku na rok

Co więcej, każdy następny rok nie był tylko zwykłym powieleniem eventu, ale stanowił istotną wartość dodatnią. Druga edycja Silesia Business & Life Golf Cup zapisała się już pod szyldem profesjonalnego stowarzyszenia golfa – PGA Polska, a honorowy patronat nad nią objęli prezydent Chorzowa – Andrzej Kotala i Siemianowic Śląskich – Jacek Guzy. Wśród zaproszonych gości pojawili się m.in.: Cezary Pazura, Krzysztof Skiba, Ireneusz Bieleninik, Magda Steczkowska, Jurek Dudek i Tomasz Iwan. Korzystając z poszczególnych atrakcji przygotowanych przez organizatorów goście degustowali wina i wykwintne rumy. Dodatkowo jedną z niespodzianek było live cooking w wykonaniu członków Fundacji Silesia Cooking Club, którzy na oczach gości przyrządzali niebanalne potrawy i przekąski.

Trzecia edycja, która odbyła się 1 czerwca 2013 roku, jak zwykle na polu golfowym w Siemianowicach Śląskich, zdobyła rangę imprezy międzynarodowej, na którą przybyli m.in. Peter Bronson, Max Saługa czy Brian Messing. Oprócz turnieju golfowego organizatorzy przygotowali także pokaz mody Pierre'a Balmaina, którego projekty można podziwiać na światowych wybiegach Paryża czy

Mediolanu. Podczas trzeciej edycji Silesia Business & Life Golf Cup można było posłuchać także muzyki Jacka Stachurskiego, Rafała Brzozowskiego i Candy Girl, a Kabaret Młodych Panów bawił publiczność do łez. Co więcej, korzystając z licznych atrakcji kulinarnych goście degustowali wykwintne alkohole. Turniej zdobył jeszcze większą rzeszę sympatyków, bo liczba chętnych przewyższyła liczbę zaproszeń.

Czwartą edycję eventu poprzedziła konferencja prasowa otwierająca kolejną edycję śląskiego turnieju golfowego. Dziennikarze mieli okazję poznać największe sławy PGA Polska oraz dowiedzieć się, jakie są plany i wyzwania na najbliższy czas. Sam event poprowadzili Magda Steczkowska i Adam Giza, a podczas imprezy aktywnie udzielały się takie sławy, jak: Cezary Pazura, Michał Milowicz czy Marcin Kindla. Wernisaż malarstwa Andrzeja Styrny dodał nieco artyzmu całemu wydarzeniu, a pokaz mody firmy Pako Lorente, poprowadzony przez Oliwiera Janiaka i wyemitowany w programie TVN „Co za tydzień", przykuł uwagę niejednego konesera mody. Organizatorzy nie zapomnieli także o podniebieniach gości – zaplanowano degustację win i kuchni z różnych zakątków świata. Nie pozostaje nic innego, jak tylko stwierdzić, że kolejny Golf Cup musi być ukoronowaniem dotychczasowych wydarzeń i dalszym doskonaleniem się.

Jubileusz

Każdy Golf Cup skupia w jednym miejscu i czasie najlepszych śląskich golfistów, a także wielu artystów i osobistości ze świata mody, kultury, polityki czy sportu. Za każdym razem w organizację wydarzenia redakcja angażuje wiele renomowanych firm i znanych marek oraz nieprzerwanie stara się zaoferować swoim gościom niezapomniane atrakcje, oddziałujące na wszystkie zmysły. To, co wyróżnia Silesia Business & Life Golf Cup na tle innych tego typu imprez, to integrowanie różnych środowisk wokół jednej i tej samej dziedziny sportu. Jest to integracja towarzysko-zawodowo-biznesowa w niezwykle sprzyjających ku temu warunkach, pełnych atrakcji i we wspaniałej atmosferze. Za każdym razem Silesia Business & Life Golf Cup zaskakuje swymi pomysłami, oprawą artystyczną i muzyczną, nowymi trendami i ekskluzywnością. Co roku uczestnicy turnieju konfrontują swe umiejętności, doskonalą je i, co najważniejsze – zarażają innych tą jakże pozytywną energią.

Dlatego też piąta edycja Silesia Business & Life Golf Cup musi być jeszcze lepsza i bardziej wyjątkowa. Będzie to jubileusz i do czegoś nas to zobowiązuje. – *Piąta edycja Silesia Business & Life Golf Cup motywuje nas do dalszej pracy, już zaczynamy tworzyć i analizować wstępny program tej niezwykłej imprezy. Z założenia musi być wspanialsza i jeszcze bardziej spektakularna. Na pewno wszystkich zaskoczymy. Mamy wysokie ambicje i kto wie, może nie w tym roku, ale za jakiś czas na pewno chcemy gościć na naszym po-*

dwórku takie sławy, jak Tiger Woods czy Adam Scott – mówi z uśmiechem pomysłodawca i organizator Silesia Business & Life Golf Cup Klaudiusz Sevković i dodaje: – *Wiemy, że nam się to uda, bo to właśnie ludzie tworzą klimat tego wydarzenia. Co roku zapraszamy wiele osób i dostrzegamy, że oni sami zaczynają się do nas dobijać. To o czymś świadczy. Dzisiaj z satysfakcją możemy stwierdzić, że to, co sobie założyliśmy, udało nam się, a efekty przerosły nasze najśmielsze oczekiwania.*

Turniej eliminacyjny w Zawarciu

Piątą edycję Silesia Business & Life Golf Cup 2015 poprzedzi cykl turniejów eliminacyjnych. Jeden z nich odbędzie się już 9 maja na Polu Golfowym Zawarcie w Gorzowie Wielkopolskim. To nowy pomysł, mający na celu podwyższenie poprzeczki przed turniejem finałowym. Zwy-

cięzcy w trzech poszczególnych kategoriach będą mieli okazję wziąć udział w V edycji Silesia Business & Life Golf Cup. – *To duże wyróżnienie dla nas, promocja i szansa pod względem marketingowym dla naszego obiektu. Uważam, że to świetny pomysł i mam nadzieję, że w kolejnych latach zorganizujemy więcej takich turniejów. Postaramy się dołożyć wszelkich starań, aby wszystko zostało przeprowadzone na jak najwyższym poziomie. Nasze pole golfowe jest dość wymagające i z pewnością będzie stanowić nie lada wyzwanie dla uczestników turnieju* – zapewnia Robert Woźniak, menager Pola Golfowego Zawarcie oraz kwalifikowany trener PGA.

Już samo miejsce, w którym zaplanowano turniej eliminacyjny, jest niezwykłe. 9-dołkowe Pole Golfowe w Zawarciu zostało wybudo-

wane na byłym wysypisku śmieci. To jedyny taki obiekt w Polsce. Cały teren został zrekultywowany w celu utworzenia terenów rekreacyjnych z pięknym widokiem na miasto. Obok pola znajduje się również Driving Range z zadaszonymi i oświetlonymi stanowiskami, putt & chip area oraz budynek klubowy. Ponadto obiekt ma charakter publiczny, co sprawia, że jego oferta jest skierowana do każdego, a niska polityka cenowa z pewnością zachęca niejednego laika do spróbowania swoich sił w tym sporcie – wystarczy mieć tylko chęci i czas. – *Pole Golfowe Zawarcie ma z założenia pełnić funkcje społeczo-rekreacyjne oraz integrować mieszkańców miasta. Cieszymy się, że będziemy mogli się także przyczynić do tworzenia i integracji uczestników piątej, jubileuszowej, edycji Silesia Business & Life Golf Cup* – podsumowuje Robert Woźniak.

Kolejny turniej eliminacyjny zagramy 23 maja na polu golfowym w Bytomiu. Zainteresowanie udziałem w piątej edycji Silesia Business & Life Golf Cup jest ogromne, więc chcemy by poziom turnieju też z roku na rok był jeszcze wyższy.

V GOLF CUP SILESIA BUSINESS&LIFE

Turniej Eliminacyjny

V Edycja Silesia Business & Life Golf Cup

23.05.2015

- Pole golfowe
- Nauka gry w golfa
- Restauracja
- Imprezy firmowe
- Sklep golfowy

ARMADA GOLF CLUB - BYTOM, ul. Golfowa 3

www.armadagolfclub.pl tel.: 668 040 226

ZAWARCIE
POLE GOLFOWE

Silesia Business & Life oraz Pole Golfowe Zawarcie zapraszają na Turniej Eliminacyjny do V Edycji Silesia Business & Life Golf Cup

Pole 9-dołkowe
*
Driving Range
*
Putt & Chip Area
*
Domek Klubowy

V GOLF CUP SILESIA BUSINESS&LIFE

Symulator Golfa
*
Pro-Shop
*
Kursy Zielonej Karty
*
Eventy Firmowe

09.05.2015.

ZAPRASZAMY

Pole Golfowe Zawarcie ul. Śląska 52, Gorzów Wlkp.
tel. 603 630 710, 957 320 320
e-mail: biuro@golfzawarcie.pl , www.golfzawarcie.pl

Michał LIGOCKI

SPORT

Od ponad dekady polski snowboard wyczynowy kojarzy się przede wszystkim z postacią Jagny Marczułajtis oraz z nazwiskiem Ligocki. Narodowe barwy reprezentowała Paulina Ligocka, olimpijczykami są też bracia Mateusz i Michał. Tego pierwszego gościliśmy na naszych łamach. Dziś zaprosiliśmy do rozmowy tego drugiego. Okazja jest szczególna – kilka tygodni temu Michał Ligocki na polu w dalekim Durbanie został mistrzem świata amatorów w golfie!

Michał „Brelok" Ligocki – ur. 31 października 1985 r. w Cieszynie, snowboardzista, zawodnik AZS AWF Katowice. Trzykrotny uczestnik igrzysk olimpijskich w konkurencji halfpipe (Turyn 2006 – 29. miejsce, Vancouver 2010 – 38., Soczi 2014 – 31.); czterokrotny uczestnik MŚ; największe osiągnięcie w Pucharze Świata w halfpipe – 1. miejsce w zawodach PŚ w Valmalenco (14 marca 2010), 7. miejsce w klasyfikacji generalnej w sezonie 2009/10; złoty medal uniwersjady Turyn 2007 w halfpipe. Mistrz świata amatorów w golfie, w grupie handicapowej 21–25 (listopad 2014 w Durbanie).

Free, czyli wolny. To dla mnie ważne słowo!

– Czy to znaczy, że Michał Ligocki odkrył swe nowe powołanie w życiu sportowym?

– Myślę, że jeszcze przez kilka najbliższych lat snowboarding będzie dla mnie ważniejszy niż golf. Jedną z różnic między tymi sportami jest to, że na desce na wysokim poziomie można jeździć do trochę ponad 30 lat, a grać w golfa dużo dłużej, więc pewnie kiedyś te proporcje się zmienią. Jednak moje korzenie są zdecydowanie snowboardowe i tu widzę na ten moment swój pomysł na życie. Razem z bratem Mateuszem od tego roku prowadzimy „Ligocki Snow Academy" – szkołę snowboardu i nart w malowniczej miejscowości Jaworki-Homole, również od tego roku na terenie Warszawy działa mój klub snowboardowy „Freestyle Club", gdzie prowadzimy zajęcia sportowe dla młodszych i starszych zajawkowiczów. Serdecznie zapraszam do dołączenia do nas.

– Można zrobić biznes na narciarstwie i snowboardzie z dala od gór?!

– A dlaczego nie? Po pierwsze, jak każdy sport również i snowboard to świetna alternatywa dla gier komputerowych, wszelkich używek i patologii. Po drugie – jawi się atrakcyjnym dla młodych ludzi. W ubiegłym roku, podczas zawodów na Górce Szczęśliwickiej, na dodatek przy kiepskich warunkach, gdzie jeździło się „pół na pół" na śniegu i igelicie – uczestników rywalizacji na desce było więcej niż na nartach. I to w sytuacji, gdy rozgrywano jedynie slalom, czyli konkurencję, która – de facto – w środowisku snowboardowym cieszy się najmniejszą popularnością! Potencjał więc w samej dyscyplinie jest wielki. Zresztą jej rozwój na świecie jest tego dowodem. Dotarła już na każdy kontynent, nawet do Afryki, czego nie można powiedzieć o wielu innych sportach zimowych. Dowód? Mój kolega – pochodzący z Gliwic, a mieszkający dziś z rodzicami w Durbanie – jest mistrzem Czarnego Lądu w snowboardzie właśnie! Zresztą snowboard to dziś dziesięć kompletów medali olimpijskich do rozdania, co samo w sobie powinno być dużą motywacją dla systemowego jego rozwijania. Tymczasem w 37-milionowym kraju, co dla mnie jest absurdem, nie mamy ani jednego snow-parku, w którym można by regularnie ćwiczyć i trenować freestyle czy halfpipe. Potrzeba naprawdę niewiele – może 50 metrów stoku, ale odpowiednio przygotowanego. Tymczasem dziś, mieszkając w Polsce, trzeba pojechać w Alpy, by poćwiczyć tricki i skoki.

– Panu to jednak nie przeszkodziło zostać olimpijczykiem, i to trzykrotnym?

– I na dodatek zjeździłem cały świat – ktoś powie... Owszem, przez kilkanaście lat profesjonalnych startów tylko raz zdarzyło mi się opu-

ścić zgrupowanie w Nowej Zelandii. Ale to był zawsze ten sam stok, ta sama wioska, ten sam pensjonat, a może nawet to samo łóżko. Rutyna. Jeździłem też do USA, do Australii. Ale nie o to przecież chodzi, by być 250 dni w roku poza domem, w rozjazdach. Góry mamy piękne w Polsce. Sam, kiedy tylko mam chwilkę, z Cieszyna ruszam w nasze góry i zasuwam na desce. Czasem wystarczą trzy-cztery zjazdy do pełnej satysfakcji i zadowolenia. Niestety, do pełni szczęścia brakuje tam dobrze przygotowanych skoczni, przeszkód jibbowych, toru do crossu i pajpu.

– Tej infrastruktury nie było także półtorej dekady temu, kiedy zaczynał Pan swą przygodę ze snowboardem. A jednak Pana wciągnęło?

– Już wtedy byłem „niespokojnym duchem", ciągnęło mnie do czegoś, co ma w nazwie – i w naturze – free. Dlatego najpierw – za dziecka – znudziły mi się narty. Doszedłem do etapu, w którym prawie z każdej górki zjeżdżałem już na nich „na krechę", a tyczki jakoś mnie nie bawiły. Zacząłem szukać muld, nierówności, częściej jeździłem po lasach niż po stokach narciarskich. Coś w rodzaju narciarskiego freestyle'u, choć wtedy jeszcze na świecie – a tym bardziej w Polsce – „freeski" praktycznie nie istniało.

– Dziś to już konkurencja olimpijska. Założył Pan w późniejszych latach freestyle'owe narty na nogi?

– Zdarzyło mi się. Nawet zrobiłem parę tricków freestyle'owych, czym wprawiłem w zdumienie przyglądających mi się kolegów. Ale nie wciągnęło mnie. Pozostałem przy desce.

– Pytanie o snowboardowe początki jest chyba dość trywialne, skoro wcześniej zajmował się jazdą na desce starszy brat?

– Matys rzeczywiście pierwszy stanął na desce, bo raz – był starszy, a dwa – miał lepsze oceny w szkole.

– Ciekawa motywacja...

– Tak, ciągnąłem mamę za rękaw, by pozwoliła mi jeździć jak Mateusz, na snowboardzie. A ona mi odpowiadała: „Najpierw popraw oceny". Z perspektywy czasu myślę, że dobrze, że tak zawsze stawiała sprawę. Duża pracowitość pozwoliła mi godzić sport z edukacją. Dziś jestem nie tylko magistrem Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie i trenerem snowboardu II klasy, ale mam też licencjat z zarządzania na ATH w Bielsku-Białej.

– Wróćmy do dwóch braci, z których ten młodszy pewnie ambitnie próbował naśladować starszego...

**„Nie ukrywam: nakręciłem się na golfa tak, że już mam następne cele.
– Najpierw trzeba mi będzie uzupełnić sprzęt, a niektóre kije wymienić.
– Potem systematycznie schodzić z HCP – chciałbym być poniżej 15.
– I dalej grać dobrze. Jak na turniejach będzie szło, to czas pokaże, ale przyszłoroczny finał WGC w Wietnamie brzmi kusząco".**

(24.11.2014)

PRIME

Be the best, be Prime

Prime to nowo powstałe, nietuzinkowe, kulturalno-rozrywkowe miejsce, na mapie śląska. Klub znajduje się przy ulicy Mielęckiego 10, tuż obok ulicy Mariackiej – centrum nocnego życia Katowic.

Zanim jednak lokal powstał i nabrał swoich uroków, przez wiele lat, w miejscu tym znajdował się skarbiec banku. To właśnie ten fakt, znacząco wpłyną na wizję aranżacji wnętrza jaka powstawała w naszych głowach jeszcze na długi czas przed otwarciem. Po kilku miesiącach zmagań udało się osiągnąć, satysfakcjonujący nas, charakterystyczny a zarazem stonowany wystrój.

Jednak, bez względu na to jak wiele energii i serca włoży się w wykonanie lokalu, na pewno nie uda się przygotować atmosfery, ponieważ niepowtarzalną atmosferę oraz klimat danego miejsca tworzą ludzie w nim przebywający.

Mając tego świadomość, otwieramy się na wszystkich, którzy cenią sobie dobrą oraz kulturalną zabawę.

Do Waszej dyspozycji oddajemy:
- 180 miejsc siedzących,
- 2 bary – za którymi spotkać można barmanów z wieloletnim doświadczeniem, dbających o odpowiednią jakość przyrządzanych coctaili i drinków.
- 2 sale vip – świetnie sprawdzające się podczas imprez firmowych oraz okolicznościowych.
- niezwykle klimatyczne patio – pozwalające odetchnąć świeżym powietrzem w każdym momencie imprezy.

Muzyka na jakiej bazujemy to klasyczna mieszanka gatunków rnb oraz house, jednak z dużym naciskiem na dodatki, w postaci nowoczesnych, alternatywnych brzmień elektronicznych.

Klub Prime
tel: 883 995 373
40-013 Katowice
ul. Mielęckiego 10
www.klubprime.pl
www.facebook.com/klubprime

– Pierwszą deskę „odziedziczyłem” po Matysie, kiedy on objęty został pierwszym kontraktem i dostał sprzęt od sponsora. Rzeczywiście, miałem zawsze ambicję zjechać z tej samej górki co brat, szaleć po tych samych stokach. Rodzice pewnie o mnie, jako młodszego, bali się bardziej, ale nie zabraniali mi „deptania mu po piętach”.

– W pewnym momencie jednak Wasze drogi się rozeszły, prawda?

– Zaczynaliśmy obaj tak samo – od freestyle’u na desce: halfpipe’u, skoków, tricków. Potem, kiedy spopularyzowano snowcross, Mateusza uwiodła ta konkurencja. A ja pozostałem wierny słowu „free” [śmiech].

– Zrobiła się z tego jednak całkiem poważna sprawa, bo nie można inaczej określić Pańskiego trzykrotnego startu na igrzyskach...

– Od kilkunastu lat, mimo wciąż mocno tkwiącego w tej dyscyplinie ducha freestyle’owego, to już w pełni profesjonalny sport, z letnimi i zimowymi cyklami treningowymi, z pełnymi sztabami szkoleniowymi i nieustannie się rozwijający.

– Są jakieś granice owego freestyle’u? Kombinacji i tricków prezentowanych przez zawodników?

– Każdy sezon w snowboardzie przynosi progresję, skocznie są coraz większe i bezpiecznie konstruowane. Zawodnicy wymyślają nowe tricki. Kiedy zaczynaliśmy z Matysem jazdy, każdy skok z obrotem 540 stopni był „łał!”, a każdy double cork – czymś super. A dziś już nie wygrasz żadnych zawodów bez triple cork!

– Pan, trzykrotny olimpijczyk, był gotowy do rywalizacji na takim poziomie?

– Nie mam wątpliwości, że różnica między warunkami treningowymi moimi i światowej czołówki była przez lata ogromna – z powodów, o których była już mowa. Tym bardziej więc czuję się spełniony sportowo. Zarówno tym trzykrotnym udziałem w igrzyskach – niewielu jest w mojej konkurencji zawodników, którym się to udało – jak i faktem, że przez większą część kariery deptałem tym najlepszym po piętach, czasami z nimi wygrywałem [w 2010 roku Michał Ligocki zwyciężył w zawodach Pucharu Świata w Valmalenco – dop. DL]. Dziś mogę powiedzieć, że start w Soczi był moim ostatnim olimpijskim występem. Teraz chcę trochę wrócić do snowboardowych korzeni – mniej zawodów, a więcej jazdy z przyjaciółmi, najlepiej w głębokim śniegu.

– Zanim Pan uchyli rąbka tajemnicy, zapytam jeszcze raz o igrzyska. Miejsca w trzeciej-czwartej dziesiątce nie mogły być w pełni satysfakcjonujące, czyż nie?

– I w Soczi, i wcześniej w Vancouver byłem przygotowany na poziomie 12-15 zawodnika tej imprezy. W obu przypadkach poszedłem „na maksa”, bo nie wyobrażam sobie innego podejścia do takich zawodów, jak igrzyska. Nie wyszło – bo w takiej konkurencji zawsze jest ryzyko, że coś nie wyjdzie. Pewnie więc pozostaje lekki niedosyt wyniku, jednak osobiście nie mam sobie nic do zarzucenia, cieszę się z tego, co udało mi się osiągnąć.

– Pan mówi o 12-15 miejscu. Nigdy nie jechał Pan na igrzyska z myślą: „Medal jest w moim zasięgu”?

– Byłem raczej realistą. Wolę takie podejście niż opowiadanie bajek, że jedzie się po medal. Halfpipe to konkurencja, w której nawet mistrzowi może przydarzyć się upadek i zepchnąć go na ostatnie miejsce. Ale w drugą stronę to już tak nie działa. Ten, który ma mniejszy potencjał treningowy, mniej szans na ćwiczenie skoków, kombinacji i tricków nigdy nie wygra zawodów. Ci najlepsi zazwyczaj dojeżdżają do mety, pecha – w postaci upadku – ma co najwyżej 10 procent z nich.

– Mówi Pan „pech, upadek”. Bywa niebezpiecznie na desce?

– Bywa. Choć przecież urazu doznać można wszędzie, również na prostej drodze. Ryzyko na desce pewnie jest większe, ale – jeżdżąc rozsądnie i z głową, nie porywając się z motyką na słońce – można je minimalizować. Znam wielu snowboardzistów, którzy, mimo wielu lat kariery, nie mieli złamanej ani jednej kości.

– A Pan?

– Zdarzały mi się pęknięte nadgarstki, obite barki i obojczyki, stłuczone mięśnie. Ale szybko z tego wychodziłem.

– Czasami jednak owo ryzyko zwiększacie zjeżdżając ze stromych, i niekoniecznie przygotowanych do tego, stoków. Parę takich filmików ze swym udziałem wrzucił Pan do Internetu.

– Mówi pan o zjazdach poza oficjalnymi trasami? To właśnie ten aspekt, który obecnie bardzo mnie pociąga. „Free ride” to prawdziwa wolność, najlepsza strona snowboardingu. Wystarczy jeden-dwa kroki poza wyznaczony szlak, jeden zakręt w nienaruszonym jeszcze śniegu, i już czujesz, że żyjesz. Coraz częściej w ostatnim czasie zdarzało mi się wdrapywać na strome szczyty, przejeżdżać przez zaśnieżone żleby. Czasem jedziesz i... nie widzisz kolejnych kilkunastu-kilkudziesięciu metrów znajdujących się za najbliższą muldą, przewyższeniem. To jest fantastyczne, powoduje dreszczyk emocji, choć oczywiście wcześniej staramy się taką trasę z dołu, spod ściany, dokładnie obfotografować, zaplanować w głowie przejazd.

– Pańskie największe dotychczasowe osiągnięcie w tym zakresie?

– Chyba zjazd z Koziego Wierchu. Całkiem mistyczna sprawa.

– Dlaczego „mistyczna”?

– Ze względu na całą otoczkę tego wypadu. Nigdy wcześniej w żadne przedsięwzięcie nie włożyłem tyle energii. Do schroniska w Dolinie Pięciu Stawów ruszaliśmy z parkingu w środku nocy. Był więc trzygodzinny zimowy marsz w zupełnych ciemnościach, z ciężkim plecakiem. Był dzień stracony, bo pogoda nie pozwoliła na ruszenie się poza dolinę. Był nocleg na podłodze, bo schronisko było pełne. No i był wreszcie, nazajutrz, ów zjazd. Dzięki obecności fotografa Marka Ognia i Piotrka Kabata, który filmował wszystko profesjonalnym sprzętem, można dziś zobaczyć to wydarzenie w Interne-

cie. Najpierw dwie godzin podchodzenia, a potem... półtorej minuty zjazdu. Ale warto było!

– Trochę się za Wami kurzyło!

– Cóż, zawsze musisz mieć kogoś, kto ci w przedsięwzięciach freeride'owych towarzyszy. Jeśli miałbyś iść sam, lepiej... zostań w domu. Obowiązkowe wyposażenie takiej wyprawy to nie tylko kolega, partner, ale też łopata, urządzenie emitujące sygnał radiowy, plecak z systemem ABS, pozwalającym w razie lawiny utrzymać człowieka na jej powierzchni.

– Panu się zdarzyło znaleźć w „oku cyklonu", czyli w lawinie?

– Osobiście nie. Ale zdarzyło mi się odkopywać przyjaciela spod śniegu. To było w Risoul, w Alpach Francuskich. Pojechał pierwszy; kiedy ja dojechałem na dół, bezskutecznie się za nim rozglądałem. To było chyba najgorszych i najdłuższych kilkanaście sekund w moim snowboardowym życiu. Wojtek nie używał jeszcze wówczas „beepera". Na szczęście lawina co prawda przykryła go niemal całego, ale twarz – usta i nos – pozostały nad śniegiem. Mógł więc wołać, i wołał – aż do skutku. Z trzema innymi osobami dość szybko go zlokalizowaliśmy i odkopaliśmy.

– Co się dzieje w głowie po takim wydarzeniu?

– Wieczór w schronisku czy pensjonacie zazwyczaj jest spokojniejszy niż w innych przypadkach. Trochę więcej w nim refleksji, trochę więcej zastanowienia, trochę więcej wyciszenia. Ale tej tkwiącej w człowieku chęci pogoni za wolnością, za byciem „free", nawet takie, ekstremalne przecież, przeżycie nie wytłumi.

– Jest na świecie jakieś miejsce, postrzegane jako „mekka freeride'owców"?

– Nawet dwa. Jedno – to Japonia. Superlekki śnieg, którego zresztą niebo co chwilę „dosypuje". Miałem okazję trzykrotnie być już tam na zawodach Pucharu Świata w halfpipe, ale wtedy nie udało mi się „zboczyć z trasy", dlatego w tym roku będę nadrabiał zaległości i lecę właśnie do Japonii.

– A drugi cel?

– Alaska – „Święty Graal" każdego freeride'owca. Nawet wspinać się nie musisz. Wynajmujesz helikopter, wskazujesz pilotowi szczyt, nad który chcesz wzlecieć, a potem... po prostu wyskakujesz na desce i jazda! To musi być niesamowite! Na razie jednak Alaska to tylko sfera marzeń i wciąż mało konkretnych planów. Jest na liście „must do", ale na razie oddziela mnie od niej bariera finansowa.

– A w Polsce?

– Jest jeszcze parę celów do zrealizowania w Tatrach, parę szczytów, z których chciałoby się zjechać. „Cudze chwalicie, swego nie znacie" – można powiedzieć. Problemem jest natomiast rezerwat przyrody; w bardzo niewiele tych miejsc, atrakcyjnych dla freeride'owców, można by się wspiąć nie łamiąc przy tym zakazu wstępu...

– Ten Kozi pewnie też nie był do końca legalny?

– No... nie był, to prawda. Ale wchodząc na szczyt i zjeżdżając z niego nie uszkodziłem

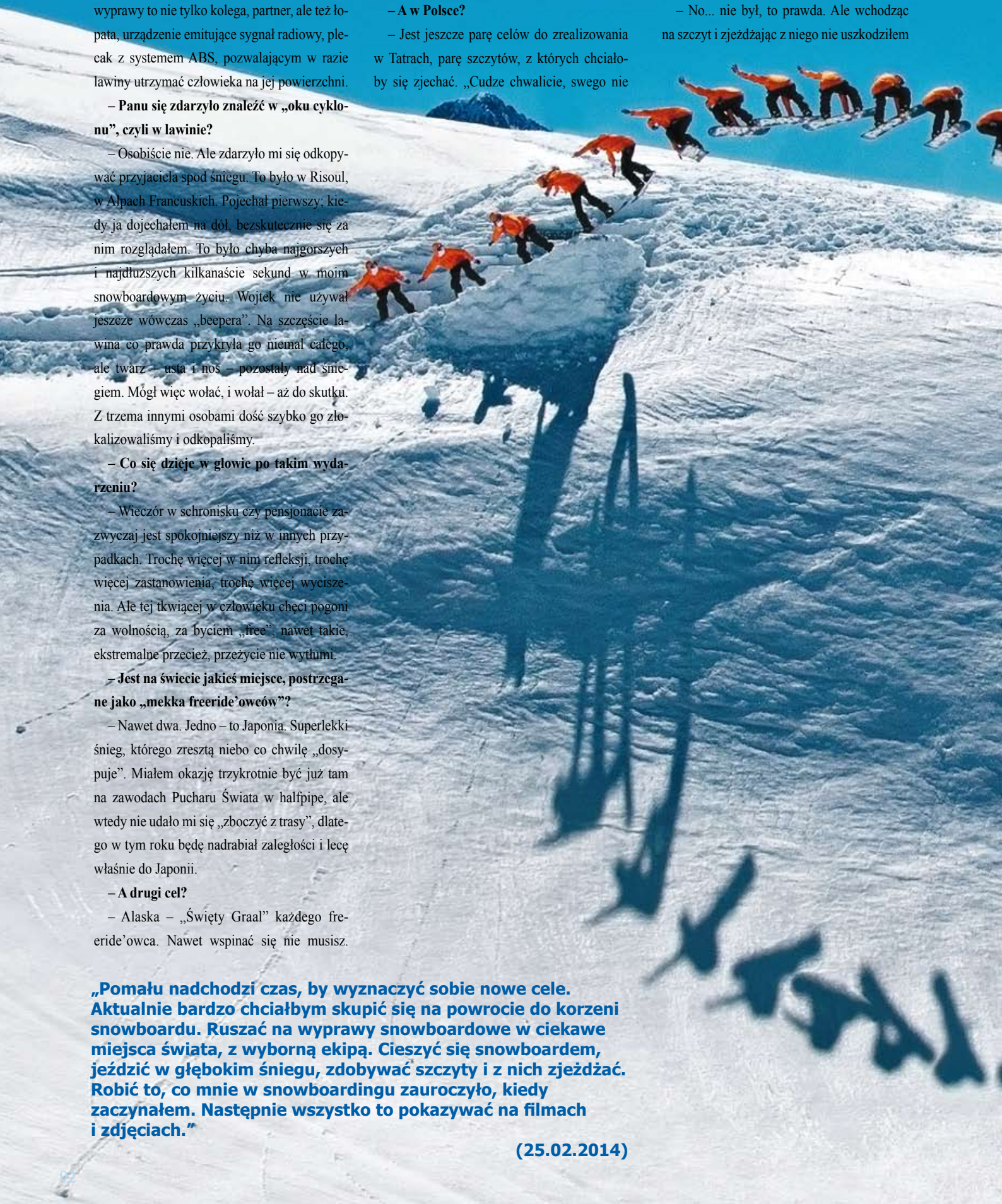

„Pomału nadchodzi czas, by wyznaczyć sobie nowe cele. Aktualnie bardzo chciałbym skupić się na powrocie do korzeni snowboardu. Ruszać na wyprawy snowboardowe w ciekawe miejsca świata, z wyborną ekipą. Cieszyć się snowboardem, jeździć w głębokim śniegu, zdobywać szczyty i z nich zjeżdżać. Robić to, co mnie w snowboardingu zauroczyło, kiedy zaczynałem. Następnie wszystko to pokazywać na filmach i zdjęciach."

(25.02.2014)

żadnego krzaczka, nie zostawiłem za sobą żadnego śmiecia. Jedyne, co po mnie zostało, to wąski ślad na śniegu, którego pokrywa sięgała kilku metrów. Nie jesteśmy żadnymi wandalami, wręcz przeciwnie, szanujemy dobra natury i chętnie z nich korzystamy.

– Ważne to zastrzeżenie, wielu postrzega przecież snowboardzistów jako dość wyluzowanych ludzi. Na pewno „wyluzowane" są snowboardowe stroje, często z krokiem między kolanami, kolorowymi kurtkami. Macie jakieś wytyczne co do wyglądu?

– Mamy, ale idzie to w kierunku dokładnie odwrotnym niż w większości profesjonalnych dyscyplin. W narciarstwie na przykład – bo przecież ono jest najbliższe snowboardowi – dość precyzyjnie określa się wygląd i dane techniczne kombinezonów. U nas z kolei ucieka się od takich regulacji – może z wyjątkiem pilnowania, by nie były one przesadnie „kosmiczne"; niechętnie widziane są „gumy" zbyt ściśle przylegające do ciała.

– Mam wrażenie, że to nie tylko interes federacji, ale przede wszystkim producentów sprzętu. Macie wyglądać tak, jak przeciętny młody człowiek marzący o Waszych sukcesach...

– Coś w tym jest. Nart do skoków, a nawet profesjonalnych alpejskich, na jakich startują zawodnicy w zjazdach czy slalomach, raczej nie kupi się dziś w sklepie sportowym. Tymczasem taką deskę, na której ja startowałem na igrzyskach czy w Pucharze Świata, można dostać bez problemu, bez „kosmicznych" pieniędzy – za jakieś 1700-1800 złotych. I podobnie jest ze strojami.

– To trochę tak, jak z golfem, który ponoć też uprawiać może każdy, i to na niezłym poziomie.

– Golf na pewno jest tańszym sportem niż snowboard. Myślę również, że jest tańszy niż tenis, squash i wiele innych dyscyplin. Dodatkowo, dzięki handicapom oczywiście, wyrównują się szanse graczy. Sam tego doświadczyłem. Mariusz Czerkawski na przykład na pewno jest dziś lepszym golfistą ode mnie, ale dzięki handicapowi właśnie wygrałem z nim w mistrzostwach Polski amatorów w grupie „celebrytów" – choć takowym się nie czuję! – i wywalczyłem przepustkę na amatorskie mistrzostwa świata w Durbanie.

– I przywiózł Pan z RPA „złoto"!

– Rzeczywiście. Dla mnie to było wielkie – ale przesympatyczne – zaskoczenie. Leciałem tam bez wygórowanych oczekiwań. Konkurencja wydawała mi się silna, na dodatek w rundach treningowych szło mi nieszczególnie. Ale kiedy rozpoczęły się zawody, u mnie „włączyła się" koncentracja. Dziesiątki zawodów snowboardowych poskutkowały wyjątkowym skupieniem i mobilizacją. Prowadziłem od pierwszego dnia, przed finałem miałem sporą przewagę. Wydawało mi się, że finisz będzie formalnością. Ale na kilka dołków przed końcem ręce zaczęły mi się pocić, kije ciążyć w dłoni, a piłki kompletnie nie chciały lecieć w tym kierunku, w którym je posyłałem. Zwycięstwo zaczęło mi przecie-

kać między palcami... Na szczęście dowiozłem je do końca!

– A skąd w ogóle wziął się w Pana życiu ten golf?

– Gram od 2008 roku, a pierwsze kije do naszej rodziny przyleciały... aż z Australii. W Melbourne mieszka Leszek Kunc, przyjaciel rodziny, który najpierw wciągnął w tę rywalizację tatę. A tata zaraził golfem nas.

– Dużo rzeczy Pana „wciąga". Surfowanie na przykład...

– Jedno mamy życie, więc nie widzę powodu, by nie próbować różnych rzeczy. Snowboard to deska, surfowanie – też, więc jest „pokrewieństwo" [śmiech]. Choć obie konkurencje mocno się różnią. Ale jak już złapiesz wiatr, poczujesz żywioł, to nie ma siły, by cię nie „wciągnęło".

– Nie usiedzi Pan na miejscu?

– Nie. I nie należę do ludzi, którzy na drugi koniec świata jadą tylko po to, by zrobić sobie „słit focię" na tle jakiejś góry czy budowli. Kiedy ruszam się z domu, to po to, by coś zrobić. W Maroku przez dziesięć dni „łapałem falę". A kiedy już – na zaproszenie wspomnianego Leszka Kunza – poleciałem do Australii, skusił mnie przede wszystkim zapowiedzią, iż każdego dnia pobytu zagramy w golfa na innym polu. Swoją drogą, marzą mi się wakacje, w trakcie których rano mógłbym pojeździć na snowboardzie, w południe – pograć w golfa, a wieczorem – jeszcze posurfować w ciepłym morzu.

– Są takie miejsca w świecie, w których jest to możliwe?

– Najbliżej może w hiszpańskiej Andaluzji. I jeszcze w Chile, gdzie też wysokie góry nie są odległe od wybrzeży oceanu. Rano snowboard, a po dwóch godzinach jazdy autem można już surfować albo grać w golfa, jeśli nie ma fal. Są takie raje na ziemi...

– Jak z tym wszystkim pogodzić „poważnego biznesmena" Michała Ligockiego, czyli właściciela szkoły i klubu snowboardowego w Warszawie?

– Biznesmanem bym się nie nazwał, bardziej osobą podążającą za swoją pasją. W Warszawie prowadzę mój „Freestyle Club"– chciałbym, aby ten projekt się rozwinął i żeby dzieciaki miały dobre warunki do uprawiania sportu i szukania swoich pasji. W stolicy też jest moja narzeczona, a przy niej czuję się najlepiej i chcę z nią spędzać jak najwięcej czasu.

– A jak już Pan się na owym biznesie dorobi?

– Będę odpoczywać. I korzystać z poczucia wolności!

– Gdzie?

– Może niektórych taka deklaracja zaskoczy, ale pewnie wrócę do Cieszyna, czyli do domu. Bo choć widziałem cały świat, dom... to dom. Kiedy w Beskidach spadnie śnieg, nie potrzeba mi niczego więcej do szczęścia. Do dziś czasami na wyciągach bywam... wcześniej niż wyciągowi!

Rozmawiał: Dariusz Leśnikowski

„Już po starcie [w Soczi]. Z mojego występu jestem zadowolony średnio, chciałem pokazać lepszy snowboarding, ale rynna i brak treningów na obiekcie mnie w tym mocno ograniczały. Innych raiderów niestety również, co odbiło się na poziomie zawodów i całym widowisku. Tyle w temacie pajpu. Fajnie, jakby ktoś wyciągnął z tego wnioski.
Wracając do startu. Miałem lekki hardcore po pierwszym przejeździe, gdzie na pierwszym skoku złamałem deskę i lekko się poturbowałem. Na szczęście drugi przejazd wyszedł ok. Szkoda, że zabrakło mi miejsca na ostatni skok, bo mógłbym trochę punkty swoje podnieść i zająć wyższą lokatę. Ostatecznie jestem 16. w heacie i 31. w całej stawce.
Patrząc tylko na wyniki jasne, że można powiedzieć, że słabo. Z drugiej za to strony: pochodzić z kraju, gdzie nie ma pajpu, nikt się snowboardem nie interesuje, mało kto się na tym sporcie zna i zająć 31. miejsce na igrzyskach olimpijskich wśród najlepszych w tej dyscyplinie sprawia, że po moim starcie czuję się całkiem dobrze z małym niedosytem wyniku".
(12.02.2014)

Kredyt Odnawialny w koncie osobistym

Doskonałe oprocentowanie

7,25%*

RRSO kredytu odnawialnego w koncie osobistym na okres 12 miesięcy, wynosi: 10,11% przy założeniach: Oprocentowanie – 7,25%, całkowita kwota kredytu – 8.000 zł, wypłata kredytu – 10.10.2014 r., opłata za przyjęcie i rozpatrzenie wniosku – 0 zł, prowizja za udzielenie kredytu – 2 % (160 zł), opłata za prowadzenie rachunku (miesięcznie – pakiet standard) – 2,00 zł (24,00 zł w czasie trwania umowy), całkowita kwota do zapłaty – 8 762,40 (w tym odsetki 578,40 zł), najwyższa rata odsetkowa – 49,26 zł, sposób spłaty – raty odsetkowe płatne ostatniego dnia każdego miesiąca, kapitał jednorazowo na koniec czasu obowiązywania umowy, stopa referencyjna NBP (na dzień 09.10.2014 r. – 2,00%)

SK bank®

Bielsko-Biała ul. 11 Listopada 41
Bytom ul. Rynek 22
Częstochowa Al. NMP 43
Dąbrowa Górn. ul. Adamieckiego 11a/1
Gliwice ul. Zwycięstwa 4
Katowice ul. Kościuszki 23
Myszków ul. Pułaskiego 12
Rybnik ul. Jana III Sobieskiego 28
Sosnowiec ul. Modrzejowska 22
Tychy ul. Grota Roweckiego 61
Zawiercie ul. Paderewskiego 35

Silesia Business & Life Golf Cup 5

6 czerwca 2015

V GOLF CUP SILESIA BUSINESS&LIFE

www.silesiabl.pl
www.silesiaevent.pl

9 772081 146212 02